

BESTSELLER NR 1
W WIELKIEJ BRYTANII PRZEZ WIELE MIESIĘCY

Siemak & Spółka



Torturowana

Została pozbawiona dzieciństwa. Przez siedemnaście lat
była poddawana torturom psychicznym i fizycznym.
I nikt nie przyszedł jej z pomocą...

JANE ELLIOTT



Torturowana

JANE ELLIOTT

Przekład
AGATA KOWALCZYK



MKS

Zło nie rzuca się w oczy i zawsze jest ludzkie;

dzieli z nami łóżko i jada przy naszym stole.

W.H. Auden

Od Autorki

Kiedy byłam dzieckiem, sądziłam, że nikt nie uwierzy w to, co mam do powiedzenia. Kiedy więc moja książka trafiła na pierwsze miejsca rankingów bestsellerów i wszyscy zaczęli mi gratulować odwagi, że podzieliłam się swoją historią, trudno było mi się z tym oswoić. W jednej chwili nie posiadałam się z radości, a w następnej drżałam z przerażenia, co się teraz stanie. Wypuściłam przecież dzina z butelki.

Pierwszym impulsem do napisania książki była lektura *Dziecka zwanego „niczym” Dave’a Pelzera*, która ogromnie mi pomogła. Pomyślałam, że jeśli moja historia zainspiruje choć jedno dziecko do mówienia i przerwania cyklu przemocy, to warto ją spisać.

Za każdym razem, kiedy wydawcy dzwonili z informacją, że robią kolejny dodruk, by sprostać ogromnemu zapotrzebowaniu, wyobrażałam sobie, jak wiele osób przeczyta moją opowieść i być może zrozumie, że przeciwstawienie się tyranom i odzyskanie kontroli nad własnym życiem jest możliwe.

Proces pisania nie był łatwy, bo obudził wspomnienia i emocje, o których starałam się zapomnieć. Ale kiedy już wykrzyczałam przed całym światem to, co, jak mi wmawiano, powinno być zostać tajemnicą, czuję się, jakby ktoś zdjął mi z barków ogromny ciężar.

Choć przez lata robiłam wszystko, by zapomnieć, to zawsze było ze mną. Próbowałam się skupić na rodzinnych obowiązkach, znaleźć ukojenie w butelce wina czy paczce papierosów, ale ból zawsze powracał ze zdwojoną siłą. Stawienie czoła problemom i opowiedzenie całej historii przypominało rozsunięcie zasłon i otwarcie okien w słoneczny dzień, było jak wpuszczenie światła i świeżego powiewu do ciemnego pokoju pełnego zatrutego powietrza.

Najbardziej obawiałam się reakcji moich dzieci na tę książkę. Obie córki są jeszcze małe i choć wiedzą, że w moim dzieciństwie działy się złe rzeczy, to nie znają żadnych szczegółów. Dlatego powiedziałam im, że w książce są opisane sprawy, które mogą je zranić, i że wolałabym, żeby przeczytały ją dopiero wtedy, kiedy będą starsze; jak na razie zdołały się oprzeć pokusie — a przynajmniej tak sądzę. Frajda, jaką miały ze słuchania mamy w radiu i oglądania półek w księgarniach wypełnionych moją książką, zrekompensowała im z nawiązką wszelkie nieprzyjemne emocje.

Niełatwo pogodzić się im z faktem, że nie mogą o tym rozmawiać z przyjaciółmi. Było to szczególnie trudne, kiedy książka znalazła się na pierwszych miejscach list bestsellerów i córki

bardzo chciały podzielić się z kimś radością, jaka panowała pod naszym dachem. Wiedzą jednak, czym grozi ujawnienie mojej prawdziwej tożsamości i zdradzenie przed moją rodziną miejsca naszego pobytu. Były świadkami tego, co mnie spotkało ostatnim razem, kiedy zaatakowali mnie moi bracia, i woła, żeby się to nie powtórzyło. Wciąż mi powtarzają, jakie są ze mnie dumne. Mam nadzieję, że zdają sobie sprawę, jak bardzo ja jestem z nich dumna.

Mój mąż również musiał się przystosować do nowej sytuacji i częściej zostawać z dziewczynkami w domu, kiedy wychodziłam na spotkania z wydawcą i udzielałam wywiadów, ale i on sporo na tym zyskał. Satysfakcja, jaką dał mi sukces książki, sprawiła, że jestem o wiele znośniejsza w codziennym życiu (choć oczywiście czasami wciąż bywam jego najgorszym koszmarem!), a poza tym spłaciliśmy sporo długów, które ostatnio narastały. Zdecydowanie teraz powodzi nam się lepiej.

Mój mąż — zresztą tak jak i ja — nie sądził, że moja historia odniesie takie powodzenie. I to zadziwiające, jak szybko oboje przywykliśmy, że jest numerem jeden. Byliśmy nawet rozczarowani, kiedy spadła na drugie, a potem na trzecie miejsce!

Księgarnie są pełne opowieści dręczonych dzieci, a w prasie pojawia się mnóstwo artykułów spekulujących, dlaczego tak wiele osób czyta o tak trudnych tematach. Nie sądzę jednak, by pociągało ich samo maltretowanie, a raczej to, że wielu bohaterom udaje się przetrwać i ostatecznie zatriumfować nad oprawcą. Czytelnicy chcą czuć się zszokowani na początku książki, płakać w jej połowie i cieszyć się zakończeniem.

Uważam też, że czytelników takich książek jak *Torturowana* można podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej należą ludzie pochodzący ze stabilnych, szczęśliwych domów, niepotrafiący zrozumieć, jak można maltretować własne dziecko. Chcą się również dowiedzieć czegoś o świecie, którego nie są w stanie sobie nawet wyobrazić. Druga kategoria to ci, którzy sami doświadczyli czegoś podobnego i znajdują pociechę w świadomości, że nie są sami. Czerpią inspirację z odkrycia, że po takich doświadczeniach można wieść szczęśliwe, normalne życie i że można całe to nieszczęście obrócić w coś pozytywnego.

Mam przeczucie, że ta druga kategoria jest liczniejsza, niż ktokolwiek chciałby przyznać, i dopóki ten temat będzie uznawany za tabu, nigdy nie poznamy pełnej skali problemu. Może jednak dzięki popularności takich książek jak moja udało się przynajmniej wpuścić odrobinę światła do tych najciemniejszych, najohydniejszych kątów.

Bo dopóki wszyscy nie zrozumiemy, co dzieje się w rodzinach takich jak ta, z której

pochoǳę, nic nie zmienia się na lepsze.

Prolog

Kiedy ludzie mówią o złu, zwykle przychodzą im na myśl seryjni mordercy jak fikcyjny Hannibal Lecter czy dyktatorzy jak Adolf Hitler, ale dla większości z nas spotkania ze złem są o wiele bardziej przyziemne. Na świecie są podwórkowi tyrani i sadystyczni nauczyciele, którzy zmieniają dni swoich ofiar w koszmar, niezyczliwi pracownicy w domach starców albo brutalni złodzieje, którzy biorą sobie za cel ludzi starszych czy niedołączonych. Z tego rodzaju złem zwykle stykamy się przelotnie czy też pośrednio, co oczywiście w niczym nie umniejsza grozy takich doświadczeń.

Ale ta książka to historia czteroletniej dziewczynki oddanej w moc człowieka, dla którego zło było nieustannym, codziennym zajęciem. Pozostawała w jego władzy przez siedemnaście lat, aż wreszcie zdołała uciec i zwrócić się przeciwko niemu. To historia terroru i nadużyć na niewyobrażalną skalę, ale także opowieść o ogromnym akcie odwagi, który doprowadził do zatrzymania, procesu i uwięzienia prześladowcy.

Większość z nas zwykle nie wie nic o dzieciach takich jak Jane, dopóki nie przeczytamy w gazetach o ich śmierci, i dopiero wtedy zaczynamy się zastanawiać, jak coś takiego mogło się dzieć obok nas, jak do takich rzeczy mogli dopuścić pracownicy opieki społecznej? Próbujemy sobie wyobrazić, co się wydarzyło, ale nie jesteśmy w stanie, bo te dzieci żyją w świecie niewyobrażalnym dla kogoś, kto nigdy w nim nie przebywał. To jest opowieść dziewczyny ocalałej z piekła i wszyscy powinniśmy wysłuchać, co ma do powiedzenia.

Historię Jane Elliott miejscami trudno się czyta, ale musiała być opowiedziana, bo oprawcy, którzy popełniają tego rodzaju zbrodnie, liczą na milczenie ofiar. Jeśli ludzie zaczną mówić o tym, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami, zło, jakie spotkało Jane — zło na taką skalę — będzie miało utrudniony żywot. Tyrani mogą działać tylko wtedy, kiedy ich ofiary są zbyt przerażone, zawstydzone czy zażenowane, by wyznać, co je spotyka. Snując swoją historię, Jane sprawia, że zło już nigdy więcej nie zatriumfuje.

Nazwiska wszystkich bohaterów zostały zmienione, by chronić tożsamość Jane i tych wszystkich osób, które pomagały jej w walce o sprawiedliwość.

Wprowadzenie

Starsza kobieta, urzędniczka odpowiedzialna za opiekę nad ofiarami, wiodła mnie z powrotem do sali sądowej. Do tej pory wszyscy dbali o to, by wprowadzać mnie i wyprowadzać innymi drzwiami niż Richarda, mojego ojczyma, a przynajmniej starali się, żebyśmy się nie spotykali, dzięki czemu czułam się pewniejsza. Chowając się za włosami, byłam w stanie unikać jego widoku i zbyt wyraźnego wspomnienia jego twarzy. Teraz, kiedy ze spuszczoną głową wchodziłam na salę, zobaczyłam przed sobą parę butów zagradzającą mi drogę. Uniosłam głowę i spojrzałam prosto w twarz, od której widoku zemdlilo mnie ze strachu. Jasne wężowe oczy i rude włosy zupełnie się nie zmieniły; był tylko trochę tęższy, niż go zapamiętałam.

— Proszę mnie stąd zabrać — wyszeptałam przez zaciśnięte zęby, czując, jak jego wzrok wwierca się we mnie, a jego myśli powracają do mojej głowy. — Chcę stąd wyjść, chcę stąd wyjść!

— Niechże się pani uspokoi, na litość boską — powiedziała kobieta, zirytowana moim wybuchem. — Proszę tędy.

Wprowadziła mnie do pomieszczenia ze szklanymi drzwiami, tuż przy sali rozpraw. Richard ruszył za nami, ale nie wszedł do środka; stanął za szkłem i gapił się na mnie wzrokiem bez wyrazu.

— Niech pani wezwie policję! — wrzasnęłam. — Policja!

— Proszę się uspokoić, moja droga. — Kobieta traciła już cierpliwość. — Kogo się pani boi? Jego? — Wskazała nieruchomą postać za szybą z martwymi, wpatrzonymi we mnie oczami.

— Niech pani tu kogoś ściągnie! — krzyknęłam i wreszcie zrozumiała, że nie zdoła mnie uciszyć. Podeszła do drzwi. — Proszę mnie nie zostawiać! — zawołałam, wyobrażając sobie nagle siebie i jego w tym pokoju. Urzędniczka straciła pewność siebie, bo nie umiała poradzić sobie z sytuacją.

W tej chwili zjawiły się Marie i jakaś druga policjantka. Widząc, że stoję w kącie i chowam twarz przy ścianie jak przerażone dziecko, ruszyły na pomoc, wściekłe na wszystkich. Zabrały mnie w bezpieczne miejsce.

— On mnie zabije — jęknęłam, kiedy Marie objęła mnie ramieniem. — Już po mnie.

— Nie zabije cię, Jane — odparła kojącym głosem. — Już niczego nie może zrobić. Świetnie ci idzie. Jest prawie po wszystkim.

Rozdział 1

Wspomnienia z wczesnego dzieciństwa nie zawsze układają się chronologicznie i nie zawsze wracają w chwili, kiedy się je przywołuje — bywają uparte, wolą ukrywać się głęboko w pancernych szafkach mojego umysłu. Czasami pamiętam jakąś scenkę z czasów, kiedy miałam zaledwie trzy, cztery lata, ale nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego byłam akurat w tym miejscu i co się działo później. Zdarza się, że zagubione wspomnienia wracają niespodziewanie, a byłoby lepiej, gdyby w ogóle nie ujrzały światła dziennego. Mam straszne przeczucie, że w mojej głowie wciąż są miejsca, do których moja podświadomość z rozmysłem zgubiła klucz w obawie, że nie poradzę sobie z natłokiem emocji. Ale któregoś dnia i one pozwolą się otworzyć jak wszystkie poprzednie. Zupełnie jakby czekały, aż będę dość silna, żeby udźwignąć to, co zostanie ujawnione. Wcale jednak nie mam ochoty dowiadywać się, co w nich jest.

Nie zawsze też potrafię ustalić kolejność wydarzeń. Czasem pamiętam na przykład, że w momencie jakiegoś zdarzenia byłam takiego a takiego wzrostu, a nie jestem w stanie określić, czy miałam cztery czy sześć lat. Zdarza mi się pamiętać, że coś odbywało się regularnie, ale nie umiem stwierdzić, czy ciągnęło się to przez rok, trzy lata, czy działo raz w tygodniu, czy raz na miesiąc. Zapewne nie ma to wielkiego znaczenia, ale przez to zamieszanie trudno jest mi zdać relację z pierwszych lat mojego życia, jako że wszyscy inni, którzy pamiętają te czasy, mają powody nie mówić prawdy, a przynajmniej naginać ją tak, by ich rola w moim życiu wyglądała na bardziej znośną.

Pamiętam, że byłam w domu dziecka z moim młodszym bratem Jimmym. Musiałam mieć jakieś trzy lata, kiedy znaleźliśmy się w ośrodku. Jimmy był o osiemnaście miesięcy młodszy ode mnie, więc w zasadzie ledwie wyrósł z niemowlęctwa. Kochałam go bardziej niż kogokolwiek na świecie. Mój tata mówił, że kiedy zabierał nas z domu dziecka na obiad w pubie czy dokądkolwiek indziej, zachowywałam się jak mała mamusia: karmiłam Jimmy'ego i opiekowałam się nim. Sama nie umiem przypomnieć sobie tych wycieczek, ale pamiętam, jak bardzo uwielbiałam Jimmy'ego.

Z domu dziecka pamiętam przede wszystkim brązowe tabletki witaminowe, które wydawano nam każdego ranka w małych, fioletowych kubeczkach, i że zmuszano mnie do jedzenia brukselki: nienawidziłam każdego wilgotnego kęsa, kiedy danie stygło mi na talerzu i stawało się coraz bardziej niejadalne.

Pracowała tam kobieta, która wywoływała mnie po każdej wieczornej zbiórce, kiedy wszyscy dostali już szklankę mleka, i zabierała mnie w jakieś tajemnicze miejsce; kładła palec na ustach, jakbyśmy miały wspólny sekret przed resztą świata. Sadzała mnie i czesała moje długie włosy, kręciła je i układała w nieskończoność, sprawiając, że przez kilka minut każdego dnia czułam się piękna i wyjątkowa. (Włosy miałam tak ciemne i delikatne, że ludzie ciągle pytali mnie, czy jestem Hinduską albo Pakistanką). Kiedy już skończyła, dawała mi małe lusterko, dzięki któremu mogłam zobaczyć tył swojej głowy w dużym lustrze na ścianie i podziwiać jej dzieło. Dla mnie to lusterko było niemal magiczne.

Większość informacji na temat tych wczesnych lat i powodów, dla których zabrano nas z domu, przyszła do mnie później, głównie dlatego, że mama chętnie rozmawiała o mnie z innymi ludźmi, jakby mnie przy tym nie było. Siedziałam cicho w kącie pokoju i czekałam na kolejne polecenie, a ona trajkotała z tą czy inną sąsiadką. Od czasu do czasu przypominała sobie, że tam jestem, i przykazywała mi:

— Tylko mu nie wygadaj, że o tym mówiłam. — Mój ojczym nie lubił, kiedy ktokolwiek opowiadał o przeszłości. Kiedy byłam już dużo po dwudziestce, odnalazłam ojca, i on podał mi parę faktów, ale nie lubię go wypytywać. Mam wrażenie, że tata miał problemy z alkoholem, które mama jeszcze pogłębiała, zabawiając się z innymi facetami i uprzykrzając mu życie. Odszedł od nas, zanim zostaliśmy zabrani do domu dziecka i zanim mama zaczęła się spotykać z Richardem, czy też Głupim Gnojkiem, jak wolę go nazywać. Być może już wtedy mieszkał z nami, chociaż to mało prawdopodobne, bo miałby jakieś szesnaście, siedemnaście lat. Jest starszy ode mnie zaledwie o czternaście lat.

Jimmy i ja trafiliśmy kolejno do dwóch rodzin zastępczych i jedna z nich musiała być całkiem miłą, skoro praktycznie niczego nie pamiętam z tamtego okresu. Druga nie była już taka dobra. Ci ludzie wydawali mi się źli, ale może po prostu byli bardzo surowi i wymagali dyscypliny, do jakiej nie przywykłam. Nie wolno nam było rozmawiać i odzywać się bez pytania, a kiedy któregoś razu przyłapali mnie na szeptaniu do Jimmy'ego, zalepili mi usta kawałkiem taśmy klejącej, z której zwisała para nowych skarpetek. Musiałam przez całą noc siedzieć na szczycie schodów, kiedy wszyscy domownicy poszli spać.

Choć nie było mi zbyt dobrze w rodzinie zastępczej, i tak nie chciałam jej opuszczać, ale nie potrafiłam nikomu wytłumaczyć dlaczego.

— Nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do domu — zapewniałam mamę, kiedy się z nią

widziałam, ale to nie była prawda.

Podczas odwiedzin u mamy atmosfera w domu paraliżowała mnie, choć przez tych kilka godzin nie działo się właściwie nic złego. Siedziałam bardzo cicho, nie chcąc rozgniewać nowego pana domu, ale Jimmy nie miał żadnych oporów i kiedy tylko przekroczył próg, wrzeszczał z przerażenia. Widziałam, że to złości Richarda, i bałam się przez to jeszcze bardziej, ale w żaden sposób nie byłam w stanie uspokoić Jimmy'ego, zanim pracownicy opieki nie zabierali nas ze sobą. Tak więc cały ten czas siedzieliśmy na kanapie: Jimmy darł się wniebogłosy, a ja próbowałam go pocieszać. Czułam, jak gniew Richarda i desperacja matki narastają do niebezpiecznego poziomu. Czekali, aż ten koszmar zwany odwiedzinami dobiegnie końca.

Jimmy miał wielką bliznę biegnącą przez całe czoło, która nie zniknęła nawet wtedy, kiedy już dorósł. Zawsze mówiono mi, że przewrócił się na stolik do kawy. To się wydarzyło, zanim jeszcze trafiliśmy do domu dziecka. Wtedy wierzyłam w tę historyjkę, ale teraz, kiedy się zastanawiam, myślę, że to za duża szrama jak na uderzenie o stolik. Jimmy był malutki i niewiele ważył, więc nie mógł się uderzyć tak mocno. Zastanawiam się teraz, czy nie spotkało go coś gorszego, przez co odebrano nas matce. Może dlatego tak bał się wracać do domu. Pewnie nigdy się tego nie dowiem, bo Jimmy był zbyt mały, żeby cokolwiek pamiętać.

Ktoś powiedział mi, że trafiliśmy pod opiekę państwa, bo byliśmy zaniedbywani, że mieliśmy czerwone odciski na pupach od zbyt długiego siedzenia na nocnikach, ale nikt nie potrafił podać szczegółów.

Zanim trafiliśmy do domu dziecka, mieszkaliśmy w mieszkaniu, ale w czasach, kiedy pojawiają się moje pierwsze wspomnienia, mama i Richard zajmowali już dom komunalny. Może dzięki temu zdołali przekonać urzędników, że nadają się na moich opiekunów. Mieli też już synka, Pete'a, więc pewnie sprawiali wrażenie bardziej normalnej rodziny — ludzi, którzy wyszli na prostą, dojrżeli i stali się odpowiedzialni. Richard był wtedy jeszcze nastolatkiem, ale widocznie opieka społeczna uwierzyła, że jest dość dorosły, by zajmować się dziećmi.

Czasem zastanawiam się, czy mama i Richard wzięliby mnie z powrotem, gdybym robiła tyle hałasu co Jimmy. Teraz żałuję, że nie spróbowałam, bo Jimmy'ego adoptowali dobrzy ludzie. Ja jednak bałam się narażać na gniew Richarda. Wydawało mi się to zbyt niebezpieczne i wolałam w jego obecności zachowywać się potulnie i grzecznie. Jak odkryłam wiele lat później, podobno powiedzieli urzędnikom, że: „Chcę tylko dziewczynkę”. Nie mogłam w to uwierzyć, ale

potwierdziły to akta Jimmy'ego. Mój brat też czytał te dokumenty, i to odrzucenie przez matkę głęboko go zraniło, choć zapewniałam go, że miał największego farta w życiu.

Słyszałam też, jak mama chwaliła się, że nasza rodzina dała łapówkę komuś z miejscowej opieki społecznej, żeby puścili mnie do domu, i że dwójka starszych urzędników podała się do dymisji na wiadomość, że wracam do „tego piekła”, jak określono naszą rodzinę w jednym z raportów. Moje zaginione akta byłyby interesującą lekturą, ale tak naprawdę nie jest ważne, co działo się przez te kilka pierwszych lat, bo prawdziwy horror miał się dopiero zacząć.

Jedna ze scen, która na zawsze pozostanie w mojej pamięci, to pożegnanie z Jimmym na progu domu zastępczego. Mój brat płakał i ja też chciałam, ale nie odważyłam się okazać uczuć przy ludziach. Ktoś powiedział mi, że Jimmy też wróci do domu za parę tygodni, ale ja w to nie wierzyłam. Sądzę, że musiałam podsłuchać coś, i wiedziałam, że wszyscy kłamią. Czułam, że nas rozdziela, i serce mi pękało na tę myśl. Nie cierpiałam swojej rodziny zastępczej, ale przynajmniej miałam przy sobie Jimmy'ego. Teraz miałam zamieszkać gdzie indziej, w miejscu, w którym będą się działy złe rzeczy, i nie będę już miała się do kogo przytulić, z kim porozmawiać.

A jednak nie zwierzyłam się mamie z tych wszystkich myśli. Powiedziałam jej tylko, że nie mogę się doczekać powrotu do domu. Nie chciałam zranić jej uczuć. Małe dzieci zawsze chcą sprawiać rodzicom przyjemność, jeśli tylko mogą.

Od rozstania z Jimmym próbowałam porozumiewać się z nim telepatycznie, kiedy tylko byłam sama. Miałam na przedramieniu znamię, które według mnie wyglądało jak litera J, więc wpatrywałam się w nie i próbowałam rozmawiać z moim braciszkiem w głowie: mówiłam mu, żeby był grzecznym chłopcem i obiecywałam, że niedługo go odwiedzę; pytałam, jak mu minął dzień, i opowiadałam o swoich zajęciach. Spotkaliśmy się dopiero, kiedy oboje byliśmy już dorośli i obcy sobie, ale w tamtych czasach myślałam, że wciąż mam z nim łączność, była dla mnie jakąś pociechą.

Po przyjściu na świat Pete'a mamie i Richardowi urodzili się jeszcze trzej chłopcy, niemal rok po roku, ale żaden nie potrafił zająć miejsca Jimmy'ego w moim sercu. Musiałam trzymać swoje uczucia w tajemnicy, bo nie wolno mi było wspominać brata. Zupełnie jakby nigdy nie istniał. Mieliśmy wiele takich tajemnic. Nie wolno mi było mówić nikomu, że Richard to mój ojczym, a nie prawdziwy ojciec, choć przecież wszyscy sąsiedzi o tym wiedzieli. Moi

czterej bracia przyrodni nie mieli pojęcia, że mam innego ojca, dopóki w trakcie sprawy sądowej — a byłam już wtedy przed trzydziestką — wszystko wyszło na jaw. Nie wolno mi się było kontaktować z żadnymi krewnymi ze strony ojca, oni też dla mnie nie istnieli. W ogóle nie pamiętam dziadków. Richard chciał mieć pełną kontrolę nad wszystkimi niewygodnymi dla niego informacjami.

Mój tato mówi, że parę razy próbował odwiedzić mnie w domu, ale przywitała go taka gwałtowność i przemoc, iż uznał, że będzie bezpieczniej dla mnie, jeśli zniknie i pozwoli, by sytuacja się unormowała. W ten sposób straciłam ostatniego potencjalnego sprzymierzeńca, choć potem dowiedziałam się, że próbował czuwać nade mną w inny sposób.

Któregoś dnia fotografia Jimmy'ego wypadła z jakiegoś innego zdjęcia w albumie.

— Kto to? Kto to? Kto to? — zaczął się dopytywać jeden z moich młodszych braci.

Richard natychmiast się wściekł. Wyrzucił zdjęcie do kosza i jasno dał do zrozumienia, że nikomu nie wolno więcej pytać o chłopca ze zdjęcia. Jimmy nie był już członkiem naszej rodziny.

Każdy dom, w którym mieszkaliśmy, szybko stawał się wypucowaną do połysku fortecą. Mamie i Richardowi pewnie pomogło to przekonać urzędników, że będą dla mnie dobrymi rodzicami: ich dom był nieskazitelnie czysty i absolutnie bezpieczny. Mój ojczym miał obsesję na punkcie urządzania wnętrz; nie było dnia, w którym nie upiększałby takiego czy innego pokoju. A to naklejał nową wytłaczaną tapetę, jakie widuje się w staroświeckich pubach, a to malował ściany kolejną warstwą farby, a to kładł sosnową boazerię czy budował kominek ze sztucznej cegły. Nawet książki do szkoły okładałam ścinkami tych jego tapet.

Nasza prywatność była dla niego najważniejsza. W ciągu dnia okna były pozasłaniane firankami, a kiedy na dworze zapadał zmierzch, do firanek dołączały drogie, grube story z aksamitu. Bóg jeden wie, skąd mama i Richard mieli na nie pieniądze, ale zamawiali je z katalogów. W naszej fortecy nigdy nie mogło być najmniejszej szpary, wścibskie oczy nie miały najmniejszej okazji zajrzenia w nasze prywatne życie. Na zewnątrz domów były furtki, wysokie płoty i jeszcze wyższe iglaki. Zamki i skoble dbały o to, żeby nikt, nawet członkowie rodziny, nie mógł łatwo wejść czy wyjść. Richard sprawował absolutną kontrolę nad swoim królestwem. O ironio, nasze domy zawsze były najładniejsze w okolicy.

Wszyscy bez przerwy sprzątałimy. Sokolemu oku Richarda nie umykała nawet drobinka

kurzu. Jeśli z naszych skarpetek na wykładzinę spadł choćby najmniejszy kłaczek, pan domu natychmiast wrzeszczał na nas, że mamy go podnieść, więc dla bezpieczeństwa chodziliśmy w kapciach. Goście nigdy nie mogli uwierzyć, jak przy tylu dzieciach dom może tak lśnić. Każda kuchenna szafka codziennie musiała być opróżniana i wycierana, każdy mebel odsuwany, czyszczony i odstawiany na miejsce, nawet kuchenka i lodówka. Krawędzie futryn nad drzwiami i oknami, których nikt nigdy nie widzi i o których nie myśli, były codziennie wycierane z kurzu. Dom błyszczał jak wojskowe koszary pod komendą sierżanta ze skłonnością do napadów szału. Schody co rano musiały być ręcznie szczotkowane, a potem, w ciągu dnia, mama odkurzała je jeszcze trzy, cztery razy.

Ogródek był pielęgnowany z taką samą starannością, a brzegi trawnika przycinaliśmy nożyczkami.

Ale prace domowe były sposobem na zajęcie się czymś i schodzenie z oczu Richardowi, na wypadek gdyby nie miał humoru.

Richard był cztery lata młodszy od mamy i miał zaledwie osiemnaście lat, kiedy wróciłam do domu, ale ja go traktowałam jak dorosłego i wiedziałam, że gdybym mu odpysknęła czy w jakikolwiek sposób okazała nieposłuszeństwo, naraziłabym nas wszystkich na problemy. Dzieci wyczuwają to instynktownie, tak jak zgadują, z którymi nauczycielami w szkole mogą pozwolić sobie na więcej, a którzy nie będą tolerować złego zachowania. Choć nie cierpiałam łykać tabletek w domu dziecka, nie bałam się marudzić paniom, które je rozdawały. A w tym człowieku było coś, co sprawiało, że wołałam nie protestować, żeby nie wpaść w kłopoty.

Choć miał ponad metr osiemdziesiąt, był szczupły i muskularny, i nie wyglądał jak potwór. Miał rude włosy, blade węzowe oczy i zawsze ubierał się z luźną elegancją. Bardzo dbał o swój wygląd, tak jak o dom. Przez te wszystkie lata tyle razy prasowałam jego ubrania, że dokładnie pamiętam, co nosił: starannie wyprasowane dzinsy i koszulki polo, swetry z dekoltem w serek i eleganckie spodnie w kant. Kiedy byłam starsza, koleżanki mówiły mi czasem, że Richard im się podoba, a ja dostawałam mdłości, kiedy to słyszałam, bo dla mnie był największym łajdakiem na świecie. Na szyi miał wytatuowane imię mamy, żeby pokazać wszystkim, jaki z niego twardziel.

Kiedy tylko połknął mnie ten dom i stałam się niewidzialna dla świata, ujawniła się cała nienawiść Richarda do mnie. Za każdym razem, kiedy mnie mijał, a mama nie patrzyła, bił mnie, szczypał, kopał albo ciągnął za włosy tak mocno, że niemal wyrывał je garściami. Przysuwał mi

usta do ucha i ściskając mi boleśnie twarz w żelaznej dłoni, szeptał, jak bardzo mnie nie cierpi.

— Nienawidzę cię, ty mały pakistański bękartie — syczał jadownicie. — Wszystko było dobrze, dopóki nie wróciłaś, mała pindo. Ależ jesteś paskudna. Poczekaj, jeszcze zobaczysz!

Jego wstręt do mnie był tak silny, że ledwie się hamował. Nazywanie mnie Ciapatą¹ było najgorszą obelgą, jaką potrafił wymyślić, bo był zapiekłym rasistą i dumnie obnosił się ze swoimi poglądami.

Nabrał zwyczaju plucia mi do jedzenia, ilekroć miał okazję, a ja musiałam mieszać jego plwociny z puree czy sosem, żeby dały się przełknąć, bo zmuszał mnie do zjedania wszystkiego do ostatniego kęsa.

— Nie odejdziesz od stołu, dopóki nie zjesz wszystkiego — mówił, jakby był troskliwym tatusiem martwiącym się o dietę swojego dziecka, ale przez cały czas szczyrzył zęby w uśmiechu, bo wiedział, co zrobił.

Kiedy mój brat Pete był już na tyle duży, że umiał mówić, zauważył któregoś razu, jak Richard to robi.

— Ej, tato — pisnął. — Dlaczego naplułeś Jane do jedzenia?

— Nie opowiadaj głupot — wypalił Richard. — Nic takiego nie zrobiłem.

Zauważyłam, że mama zainteresowała się sytuacją. Sądząc, że mały Pete będzie moim świadkiem, zebrałam się na odwagę i powiedziałam:

— Właśnie że napluł. Zawsze pluje. — Ale mama nie uwierzyła, że ktoś mógłby robić coś tak obrzydliwego, i od tej pory Richard obracał to wszystko w żart: wydawał nad moim talerzem głośne charkotliwe odgłosy i spluwał do niego jeszcze większe kule flegmy, kiedy mama nie patrzyła. A ona tylko kręciła z irytacją głową i mówiła, żeby przestał się wydurniać, jakby to był dowcip, który przestał ją śmieszyć.

Chyba jednak wiedziała, jak bardzo Richard mnie nie cierpi, bo kiedy byłam mała, nigdy nie zostawiała mnie z nim sam na sam. Jeśli widziała, że jest w złym humorze, a musiała iść do toalety, wołała mnie, żebym szła z nią, trochę jakby przywoływała psa do nogi. W toalecie kazała mi siadać przed sobą, plecami do jej kolan, i załatwiała się. Nie znam żadnego innego powodu, dla którego miałyby to robić, ale nigdy o tym nie rozmawiałyśmy i zawsze chętnie z nią szłam, wiedząc, że ratuje mnie to przed ciosem czy kopniakiem. Nie rozumiała tylko, że Richard nie musiał być w złym humorze, żeby mnie bić, kopać czy syczeć mi obelgi do ucha — robił to zawsze.

W domu były trzy sypialnie, więc od pierwszego dnia miałam własny pokój, i to pięknie urządzone — była to idealna sypialnia małej dziewczynki. Na początku miałam tapetę z motywami z *Sary Jane*, z małą panienką w wielkim, obwisłym kapeluszu, potem zmieniono mi ją na pierrotki, a w końcu na koniki. Miałam też mnóstwo zabawek, ale nigdy nie wolno mi było się nimi bawić, dopóki nie wyświadczyłam Richardowi jakiejś przysługi w zamian za pozwolenie.

Te przysługi stały się istotą mojego życia. Jeśli mama pozwoliła mi wyjść się pobawić pod nieobecność Richarda i po powrocie zastał mnie na dworze, to byłam mu winna przysługę. Jeśli chciałam zjeść coś słodkiego czy iść na urodziny do koleżanki, albo pooglądać *Muppet Show*, mógł się zgodzić, ale zapowiadał, że później będę musiała mu się odwdziżyć. W końcu przestałam o cokolwiek prosić, ale on i tak domagał się przysług, nazywał je także karami za jakieś przestępstwo, którego niby się dopuściłam. Na przykład za to, że byłam niegrzeczna czy w złym humorze. Teraz, patrząc wstecz, rozumiem, że i tak wymuszałyby na mnie to wszystko, i żałuję, że nie żądałam więcej w zamian, ale wtedy nie było to dla mnie tak oczywiste. Richard potrafił sprawić, że zawsze byłam zagubiona i przerażona.

Moją ulubioną zabawką był Wolfie, wielki pluszak z psią głową, niemal tak duży jak ja. Wolfie miał szelki, pod które wsuwałam ręce, żeby tańczył ze mną albo chodził po pokoju. Był moim najlepszym przyjacielem.

Jeśli Richard chciał mnie ukarać, a mama była akurat w domu, szeptał mi do ucha:

— Czekaj tylko. — Po czym zaczynał na mnie wrzeszczeć z byle powodu i wyzywać od nabzdyczonych krów. Widząc, w jakim jest nastroju, mama natychmiast się z nim zgadzała i tylko smętnie kiwała głową, nazywając mnie niewdzięcznicą. Richard zaczynał mnie kopać i bić. Ciągnął mnie na piętro za kucyk w taki sposób, że traciłam grunt pod nogami — dosłownie wciągał mnie za włosy po schodach. Mówił mamie, że położy mnie spać i porozmawia sobie ze mną, a w pokoju bił mnie jeszcze mocniej.

— Poczekaj, aż mama wyjdzie — groził, zgniatając mi twarz między palcami. — Wtedy dostaniesz.

Z początku, kiedy bił mnie ręką, kijem czy kapciem, płakałam. Ale szybko postanowiłam, że nie będę mu dawać tej satysfakcji. Oczy łzawiły mi z bólu i na to nie mogłam nic poradzić, odkryłam jednak, że kiedy zaciskam zęby i wpatruję się w niego, potrafię się powstrzymać od płaczu. To był jedyny przejaw buntu, na który umiałam się zdobyć, ale bicie

często było przez to gorsze.

— Nie płaczesz? — pytał Richard. — Kurwa, za mało cię jeszcze boli?

Kiedy po takich słowach zaczynałam płakać, wściekał się jeszcze bardziej i oznajmiał, że teraz dopiero mi pokaże. Pewnie tak czy inaczej wyżywałby się na mnie bez oporów, niezależnie od tego, co bym zrobiła czy powiedziała.

Mama chyba wiedziała, że Richard czasami posuwa się za daleko, bo po każdym takim wydarzeniu zakradała się do mojego pokoju, żeby sprawdzić, czy jeszcze oddycham. I czasem oddychałam bardzo płytko, żeby ją nastraszyć i ukarać za to, że pozwoliła mu na takie rzeczy. To było okropne, ale byłam na nią wściekła.

— Janey, Janey — szeptała, a ja nagle otwierałam oczy, jakbym spała. — Oddychaj jak należy — besztala mnie, rozgniewana, że ją wystraszyłam. Nigdy nie podnosiła głosu, bo nie chciała, by Richard wiedział, że przyszła na górę sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku. I chociaż byłam na nią zła, że mi nie pomogła, czułam też ulgę, że przynajmniej ona nie została pobita.

Zdarzało się, że Richard oznajmiał mi, co będziemy razem robić, a jeśli nie wyglądałam na szczęśliwą, odwracałam się albo płakałam, dodawał:

— Dobra, ty niewdzięczna suko, popatrz tylko, co teraz zrobię. Już ja cię nauczę. — Po czym zaczynał kłócić się z mamą i bił ją na moich oczach.

— Ja i twoja mama kłócimy się wyłącznie przez ciebie — powtarzał mi ciągle, a ja mu wierzyłam i poczucie winy przygniatało mnie jak głaz. Nauczyłam się, że muszę zawsze się z nim zgadzać, uśmiechać się i być wdzięczna za wszystko, bo inaczej ja i mama ponosiłyśmy straszną karę.

Jak mały chłopiec obrywający skrzydełka owadom albo zamykający je w słoikach po dżemie, by potem patrzeć, gdy się duszą i giną z głodu, tak ojczym znęcał się nade mną bez żadnej przyczyny. Schowek do suszania bielizny znajdował się akurat w moim pokoju; Richard często kazał mi się rozbierać i wpełzać między sterty ręczników. Nie wiem, na jak długo mnie tam zostawiał, bo czas jest niewymierny, szczególnie jak się jest małym, przerażonym człowiekiem, który boi się w ciemności. Nie pamiętam nawet, czy drzwi miały zamek, bo nigdy nie próbowałam się wydostać, dopóki mi nie pozwolił. Niewykonanie rozkazu oznaczałoby sprowadzenie na siebie jeszcze gorszej kary. Musiałam znosić wszystko, na co mnie skazywał, a na dodatek robić to z uśmiechem i wdzięcznością. Zachowywanie się jak nabzdyczona krowa

było jednym z najgorszych przestępstw, jakie mogłam popełnić. Czasami wracał tylko po to, by sprawdzić, czy nie zemdlalam z gorąca, a potem znów zamykał drzwi i dalej siedziałam w mroku, nie wiedząc, jak długo to jeszcze potrwa.

W moim pokoju był też parapet. Przypominam sobie, że kazał mi na nim stać, ale nie mam pojęcia, co było dalej. Któregoś dnia pewnie wróci do mnie i to wspomnienie, ale jakoś się na to nie cieszę.

Jednak te fizyczne upokorzenia i tortury nie mieszały mi w głowie tak jak psychologiczne gierki, które zaczęły się niemal natychmiast po moim powrocie.

— Janey, odkręć gorącą wodę — prosiła mama, więc biegłam na górę do łazienki.

— Zakręcić wodę — zlecał mi Richard, jak tylko wracałam na dół. Wiedziałam, że muszę wykonać to zadanie bez sprzeciwu.

— Dlaczego nie odkręciłaś mi gorącej wody, jak prosiłam? — pytała mama chwilę później, kiedy chciała się kąpać.

— Odkręciłam — protestowałam. — Ale on kazał mi zakręcić.

— Ty mała cholerna kłamczucho! — wybuchał Richard, a kiedy już zaczął się miotać i wrzeszczeć, nie miałam szansy przekonać mamy, że mówię prawdę. Wiedziałam, że jeśli będę się dalej wyklócać, dostanę lanie, więc siedziałam cicho, dobrze wiedząc, że niedługo Richard wymyśli sobie nową zabawę.

Jeśli chodzi o bicie, Richard lubił zmieniać narzędzia. Czasem był to kłapek, czasem ręka, a czasem bambusowy kijek. Kazał mi wybierać, czym chcę dostać. Kiedy byłam już starsza, bicie było rzadsze, może dlatego, że spełniło już swoje zadanie i dobrze mnie wytresowało. Zamiast regularnego lania dostawałam pięścią czy otwartą dłońią przez głowę, byłam rzucona przez pokój albo musiałam płacić za przewinienie jakąś przysługą. Cokolwiek się działo, nie obywało się bez kary.

— Chcesz śniadanie, Jane?! — zawołała mama któregoś ranka z kuchni, kiedy siedziałam na kanapie w salonie.

— Tak, poproszę! — odchrzyknęłam.

— Właśnie że nie chcesz — syknął mój ojczym siedzący w fotelu obok. — Powiedz, że nie nie chcesz.

— Nie, właściwie nie chcę śniadania! — zawołałam.

— Dlaczego nie? — spytała mama, stając w drzwiach.

— Bo jest nienormalna! — wrzasnął Richard, zrywając się z fotela. — Sama, kurwa, nie wie, czego chce. To chcesz to śniadanie czy nie?

— Tak, poproszę — pisnęłam cicho, skołowana.

— A co ci zrobić? — spytała mama, kręcąc ze zdumieniem głową.

— Tost — odparłam, a ona wróciła do kuchni, by mi go przygotować.

Ledwie zniknęła nam z oczu, palce Richarda zacisnęły się boleśnie wokół mojej twarzy i znów zaczął szeptać z twarzą blisko mojej:

— Powiedziałem ci, że nie chcesz żadnego pieprzonego śniadania. Powiedz jej to w tej chwili.

— Nie chcę tosta, mammo! — zawołałam posłusznie w stronę kuchni. — Tak naprawdę to nic nie chcę.

— Przestań sobie ze mnie żartować, Jane! — krzyknęła mama.

— Przestań robić sobie jaja z matki! — wrzasnął Richard i mocno uderzył mnie w głowę. — Ona jest nienormalna. Po prostu lubi prowokować kłótnie!

Wiecznie wymyślał takie zabawy, żeby mama zaczęła się na mnie gniewać, jednocześnie to był pretekst do bicia. A ja byłam coraz bardziej dezorientowana.

Wiem, które z moich wspomnień dotyczących molestowania jest pierwsze, ale podejrzewam, że są i wcześniejsze, tylko głęboko je pogrzebałam. To zdarzenie musiało mieć miejsce jakieś dwa lata po moim powrocie do domu, bo pamiętam, że dzieliłam łóżko z Pete'em. Mój kolejny brat, Dan, też spał z nami, tyle że w oddzielnym łóżeczku. Zostałam wygnana z mojego pokoju, bo przechodził jedną z licznych zmian wystroju, i musiałam spać z Pete'em w jednym łóżku. Sądzę, że już wcześniej musiało się wydarzyć coś podobnego, bo pamiętam, że tego wieczoru nie spałam i nasłuchiwałam, przerażona, co mnie czeka. Słyszałam, jak mama wychodzi, jak zamykają się za nią drzwi, i wiedziałam, że Richard zaraz po mnie przyjdzie.

Każdy dźwięk opowiadał mi historię. Na parterze skrzypnęły drzwi do salonu, czułam, że Richard skrada się po schodach. Zamknęłam oczy i próbowałam opanować dreszcze i udawać, że śpię. Miałam nadzieję, że będę bezpieczna, bo Pete leży koło mnie i mój ojczym nie będzie chciał go obudzić. Zawsze miałam nadzieję i zawsze spotykało mnie rozczarowanie.

Drzwi otworzyły się tuż obok mojej głowy i Richard potrząsnął mną. Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego.

— Chodź do mnie — wyszeptał — tylko cicho.

Wyśliznęłam się z ciepłego łóżka, zostawiając śpiącego Pete'a. Richard przytknął za mną drzwi. Stałam na korytarzu i patrzyłam, jak zamyka kolejne drzwi na piętrze. W końcu ukląkł przede mną.

— Zabawimy się w małą grę — powiedział. — Zamknij oczy i nie waż się ich otworzyć. Bez szemrania spełniłam polecenie i usłyszałam, że rozsuwa rozporek.

— Nie otwieraj oczu — powtórzył. — Teraz zaczniemy się bawić.

Skinęłam głową, nie chcąc go rozgniewać.

— Chcę, żebyś się pobawiła moim kciukiem. Złap go i głaszcz. Poruszaj w górę i w dół, aż stanie się coś magicznego.

To, co włożył mi do dłoni, nie było jego kciukiem. To była kolejna wskazówka dla mnie, że taka zabawa musiała odbywać się już wcześniej. Udawałam jednak i robiłam, co kazał.

Wiedziałam, że im bardziej będę potulna, tym szybciej wrócę do łóżka i być może uniknę bicia.

— Co trzymasz w ręce? — pytał od czasu do czasu, kiedy robiłam swoje.

— Twój kciuk — odpowiadałam posłusznie, a potem stało się coś magicznego i Richard posłał mnie do łazienki, żebym umyła ręce. Trochę tej jego „magii” połało się na wykładzinę, więc roztarł ją stopą, szurając butem. Ten odgłos miałam słyszeć mnóstwo razy w nadchodzących latach.

Kiedy wyszłam z łazienki, spojrzałam na plamę na wykładzinie i nie mogłam uwierzyć, że mama tego nie zauważy, kiedy wróci do domu. Z biegiem lat pojawiała się ich coraz więcej i więcej, i za każdym razem, kiedy koło nich przechodziłam, przypominały mi, co musiałam robić.

— Chcesz coś zjeść? — spytał Richard. Kiwnęłam głową. — To chodź na dół, zrobię ci tost i herbatę.

Był dla mnie wyjątkowo miły, jakbyśmy właśnie skończyli zabawę, która nam obojgu sprawiła przyjemność, ale nie zawsze był taki słodki. Którejś nocy zabrał mnie do kuchni, chwycił z szuflady nóż do mięsa, ostry jak brzytwa, z długą, drewnianą rączką, i przyparł mnie do ściany. Przycisnął mi ostrze do szyi.

— Jeśli kiedykolwiek komuś powiesz, co robiliśmy, to cię zabiję — wycharczał mi w twarz — a potem zabiję twoją mamę i nikt się nigdy nie dowie, bo powiem wszystkim, że obie uciekłyście.

Wierzyłam, że jest do tego zdolny, bo wielokrotnie byłam świadkiem, jak bił mamę, kiedy go rozzłościła — tłukł jej głową o ściany, roztrzaskiwał na niej krzesła, a ja patrzyłam na to

wszystko z kanapy i tuliłam moich małych, płaczących braci. Zawsze podkreślał, że to była moja wina. Miałam potworne poczucie winy i byłam przerażona, że on zabije mamę i już nikt mnie przed nim nie obroni.

Wkrótce po powrocie do domu zaczęłam chodzić do przedszkola. Wszystko mi się tam podobało, ale najbardziej zachwycało mnie, że mogłam wyjść z domu i przebywać z ludźmi, którzy chyba mnie lubili. Przez cały czas, kiedy chodziłam do szkoły, trafiały się osoby, które specjalnie zadawały sobie trud, by ze mną porozmawiać i wypytać, jak się miewam. Dopiero znacznie później odkryłam, że byli to znajomi mojego ojca i na jego prośbę dowiadywali się, czy u mnie wszystko w porządku. Od samego początku jedna z przyjaciółek mamy zdawała mu raporty. Ale że w szkole zawsze byłam wesoła i nie miałam widocznych śladów bicia, ojciec o niczym nie wiedział. Gdybym tylko wszystkiego się domyśliła, mogłabym za ich pośrednictwem nawiązać kontakt z tatą i może znalazłby sposób na wydostanie mnie z tego domu.

Parę osób musiało zdawać sobie sprawę, co tak naprawdę się u nas działo, bo czasami do drzwi pukali pracownicy opieki społecznej, ale Richard siłą wyrzucał ich za drzwi. Nie mogę pojąć, co się działo potem, bo kiedy wiele lat później policja zaczęła szukać moich akt, okazało się, że wszystko zginęło. Żaden z tych urzędników nigdy ze mną nie rozmawiał. Nie dziwię im się, że się bali; Richarda bali się niemal wszyscy. Śmiem twierdzić, że w okolicy byli ludzie równie silni fizycznie albo nawet silniejsi od niego, ale kiedy wpadał w furię, tracił wszelkie hamulce i niewiele osób było w stanie dorównać mu agresją i brutalnością.

Życie rodzinne daje dorosłym mnóstwo drobnych okazji do zadawania bólu dzieciom, jeśli tylko chcą. Kiedy byliśmy mali, to mama zwykle nas kąpała, ale parę razy zabrał się za to Richard. Pewnie mama była chora albo w zaawansowanej ciąży; w każdym razie przedstawiał to tak, jakby robił jej wielką łaskę, przejmując ten obowiązek.

Któregoś wieczoru zapowiedział mi, że umyje mi włosy. Kiedy szliśmy na górę, trzęsłam się ze strachu, zastanawiając się, jaki koszmar zaplanował dla mnie. Nie mogłam się wymigać. Wchodząc do wanny, czułam się jak skazaniec wstępujący po stopniach szafotu. Przez kilka minut wszystko szło tak jak powinno, a ja siedziałam tak cicho i z tak zadowoloną miną, jak się dało. Richard niczym się nie zdradzał, kiedy i w jaki sposób zaatakuje, ale nie dałam się zmylić, wiedziałam, że coś się święci.

Kiedy przyszła pora zmoczyć włosy, poczułam, że jego dłoń chwyta mnie mocno. Wepchnął mi głowę pod wodę i przytrzymał, bez wątpienia rozkoszując się poczuciem władzy nad moim życiem i śmiercią. Kiedy zaczęłam walczyć o oddech i woda wlała mi się do ust, myślałam, że umrę. Widocznie wreszcie uznał, że czas mnie zabić. Moja szamotanina była niczym wobec siły jego rąk i tylko rozzłościła go jeszcze bardziej.

Po chwili dłużej jak wieczność wyciągnął mnie za włosy na powietrze. Kiedy zaczęłam zawodzić, boleśnie ścisnął mi twarz i trzasnął dłonią w głowę.

— Zamknij się, przestań wrzeszczeć — syknął przez zaciśnięte zęby.

Zmusiłam się, by siedzieć cicho, kiedy mył mi włosy, jakby nic się nie stało.

Wiedziałam, że za parę minut będę musiała splukać szampon i byłam pewna, że Richard nie oprze się pokusie powtórnego ataku. Kiedy ta chwila nadeszła, próbowałam przytrzymać się brzegów wanny, ale on kazał mi rozluźnić palce i znów wepchnął mnie pod wodę, jeszcze bardziej rozwścieczony tą bezradną próbą samoobrony, tym wyzwaniem rzuconym jego władzy. Wynurzyłam się parę sekund później, krztusząc się i krzycząc, a on nakrył mi dłonią usta i nos, przeklinając mi do ucha, żeby mnie uciszyć. W końcu wywlókł mnie z wanny, tak mocno ściskając mi ramiona, że myślałam, że je zmiażdży. Nogami boleśnie zawadziłam o twarde krawędzie.

— Wkładaj pizamę! — krzyknął, a ja posłuchałam, szczęśliwa, że nie jestem już w wodzie i że ciągle żyję. Na miękkich nogach zesłam na dół, do salonu, a kiedy zobaczyłam mamę, wybuchnęłam płaczem.

— Co ci jest? — spytała.

— Próbował mnie utopić — odpowiedziałam.

Richard musiał mnie usłyszeć, bo wpadł rozjuszony do pokoju, wrzeszcząc, że byłam niegrzeczna, że nie chciałam myć włosów i marudziłam, kiedy szampon wpadł mi do oczu.

— Och, nigdy nie lubiła mycia włosów — przyznała mama. Zawsze się z nim zgadzała, jeśli sama nie chciała dostać batów.

Posłano mnie do łóżka z klapsem na pożegnanie za to, że byłam taka nieposłuszna.

Czasem, kiedy siedziałam w wannie, Richard przystawiał drabinę do ściany domu i zaglądał przez okno, udając, że to świetny żart. Mama też się śmiała i mówiła mi, że muszę przestać się wstydzić. Richard zawsze wszystko przekręcał i udawał, że to dla mojego dobra. A nieprzyjemności, które mnie spotykały, były z mojej winy.

Kiedy byliśmy mali, wolno nam było się kąpać tylko w niedzielę wieczorem i dla oszczędności musieliśmy używać tej samej wody. Kiedy podrosłam, Richard zaczął mi pozwalać na jeszcze jedną kąpiel w środku tygodnia. Czasami, kiedy sam się wykąpał, mówił mi, żebym skorzystała z wody po nim. Zawsze zostawiał na powierzchni coś, co wyglądało na nasienie. Za pierwszym razem, kiedy zrobił mi coś takiego, próbowałam się wyłgać — zmoczyłam włosy w misce, żeby wyglądało, jakbym wyszła z wanny, ale pojawił się na górze, żeby mnie sprawdzić. Otworzył drzwi i patrzył ze złośliwym uśmieszkiem, jak zanurzam się w jego popłuczynach, z pewnością doskonale zdając sobie sprawę, jakie to budzi we mnie obrzydzenie. Kiedy po wszystkim zesłam na dół, byłam milcząca i „nabzdyczona”, więc dostałam niezłe lanie i zostałam posłana do łóżka.

Kiedy miałam siedem lat, zdecydowałam, że nie wrócę więcej do domu. Najwyższa pora uciec. Bez przerwy fantazjowałam o ucieczce, ale kiedy przyszło co do czego, wszystko okazało się trochę bardziej skomplikowane. W tamtym czasie byłam już święcie przekonana, że Richard potrafi czytać mi w myślach i natychmiast się dowie o moich planach, co napępniało mnie jeszcze większymi obawami.

Czasami wiedział o sprawach, o których — byłam tego pewna — nigdy mu nie mówiłam. Dopiero po wielu latach zrozumiałam, że mówiłam o nich mamie, a ona widocznie mu je przekazywała, za każdym razem nadużywając mojego zaufania.

Potrafił też wyłudzić ode mnie wyznania podstępem.

— Wiem, że rozrabiałaś dzisiaj w szkole — oznajmiał mi po powrocie do domu. — Była u nas kobieta ze szkolnej rady.

Usiłowałam sobie przypomnieć, co takiego zrobiłam, że aż przysłano kogoś z donosem. Jako że nieustannie przepełniało mnie poczucie winy, nietrudno było wmówić sobie, że Richard naprawdę wie wszystko. Wierząc, że jego moc jest nie do pokonania, przyznawałam się, że byłam niegrzeczna, a on miał pretekst, żeby ukarać mnie według własnego widzimisię. Tak naprawdę wątpię, czy kiedykolwiek naprawdę narozrabiałam w szkole; co najwyżej za dużo gadałam.

Miałam w szkole przyjaciółkę, Lucy, której przyznałam się, że ojczym mnie bije i grozi mi śmiercią. O innych sprawach jej nie mówiłam — to byłoby zbyt żenujące. Lucy stwierdziła, że ona też chce uciec, choć nie sądzę, żeby miała jakieś szczególne problemy w domu — po prostu tęskniła za przysgodą. Nie chciałam uciekać ze szkoły, bo bardzo lubiłam moją

nauczycielkę, ale wydało mi się, że najlepiej będzie to zrobić podczas godzinnej przerwy na lunch, kiedy było mało prawdopodobne, że ktoś zauważy naszą nieobecność, niż czekać do końca lekcji.

— Chcę zabrać z nami moją siostrę — oznajmiła Lucy, kiedy ustalałyśmy plan. Jej siostra chodziła do zerówki znajdującej się po sąsiedzku z podstawówką, do której uczęszczałyśmy do pierwszej klasy.

— Jak ją wyciągniemy? — spytałam.

— Powiem jej pani z jadalni, że ma wizytę u dentysty — wyjaśniła Lucy, całkowicie pewna, że to się uda.

Czekałam w krzakach koło boiska, a ona weszła do budynku. Byłam tak podekscytowana perspektywą ucieczki, że serce mi łomotało.

Kilka minut później Lucy pojawiła się przed budynkiem i szybko przybiegła do mnie przez boisko.

— Pani mi nie uwierzyła — wysapała. — Poszła sprawdzić, więc uciekłam.

— Będziemy musiały iść bez twojej siostry — powiedziałam. Kiwnęła głową, że się zgadza.

Pobiegłyśmy tak szybko, jak umiałyśmy, żeby wydostać się poza teren szkoły, co w moim przypadku nie było łatwe, bo miałam idiotyczne buty. Głupi Gnojek zawsze chodził ze mną kupować ubrania i buty, i nie wiedzieć czemu w ogóle nie wpuszczał mnie do sklepów z sensownymi, szkolnymi butami. Zawsze kazał mi kupować eleganckie pantofle na obcasie i z czubkiem, a potem upierał się przy metalowych flekach na obcasach. Wszyscy odwracali się, kiedy stukałam obcasami, idąc na chudych, dziecinnych nogach. Pewnie go to podniecało. Bez przerwy wykręcałam sobie kostki, bo nie umiałam w nich chodzić, ale jego nie obchodziły takie szczegóły. Lucy zawsze strasznie chciała pożyczyć ode mnie te buty i uważała je za szczyt elegancji. Ja najchętniej zapomniałabym o nich.

Do czasu zakończenia lekcji uszłyśmy całkiem spory kawał drogi i dotarłyśmy do pasażu handlowego w sąsiedniej dzielnicy.

— Jestem strasznie głodna — pożałowałam się. — Masz jakieś pieniądze?

— Tylko pięć pensów od mamy, na chipsy — odparła z powątpiewaniem Lucy. — Ale to nam nie starczy na długo. Musimy coś zwinąć.

Nigdy w życiu niczego nie ukradłam i już sam pomysł mnie przerażał. A jeśli nas złapią?

Odwiozą nas do domu i Richard będzie miał świetny pretekst, żeby stłuc mnie do nieprzytomności. Ale głód pokonał moje lęki i weszliśmy do małego supermarketu, żeby sprawdzić, czy uda się coś ukraść niepostrzeżenie. Musiałyśmy wyglądać mocno podejrzanie, bo za długo snułyśmy się po sklepie, więc w końcu kasjerka nas wyrzuciła. Lucy udało się ukraść duże ciastko, ale ja miałam tylko plastikową cytrynę z sokiem, bo spanikowałam i złapałam pierwszą rzecz, jaka mi się nawinęła.

— Mogę przymierzyć twoje buty? — spytała, kiedy siedziałyśmy w pobliskim przejściu podziemnym, zjadając ciastko.

Zgodziłam się z radością, bo stopy już mnie bolały od tak długiego marszu w pantoflach. Przy okazji zamieniłyśmy się skarpetkami, bo mnie podobały się jej podkolanówki z obrazkami Flintstone'ów, i ruszyłyśmy dalej.

Chciałam iść do toalety, ale nie znalazłam żadnego sensownego miejsca i musiałam załatwić się przy chodniku. Właśnie kucnęłam, kiedy zza rogu wyszła jakaś kobieta z dziećmi. Nie mogłam uciec, więc byłam zmuszona odpowiadać na jej pytania, gdzie są nasi rodzice i czy wiedzą, że tu jesteśmy. To, co mówiłam, chyba jej nie przekonało. Kobieta w końcu odeszła, ale podejrzewam, że planowała zadzwonić na policję, kiedy tylko znajdzie jakiś telefon.

Ruszyłyśmy dalej. Kiedy dotarłyśmy do otwartych pól, już się ściemniało. Lucy zaczęła mówić o powrocie do domu, ale ona nie bała się swoich rodziców. Ja wiedziałam, że mamie i Richardowi na pewno powiedziano już o moim zniknięciu i że będę miała poważne kłopoty. Chciałam iść w nieskończoność. Miałam gdzieś, że jest ciemno i zimno — nic nie było tak przerażające jak powrót do własnego domu.

Jakieś starsze dzieciaki wychodziły właśnie z gimnazjum i musiałyśmy minąć ich grupkę. Wszystkie się gapiły. Podejrzewam, że musiałyśmy wyglądać na uciekinierki. Nie było wielkich szans, że ten nasz gigant potrwa długo, i rzeczywiście, następnymi postaciami, które wyłoniły się z ciemności, była dwójka policjantów. Ogarnął mnie paniczny strach, kiedy dotarło do mnie, że zabiorą mnie do Richarda. Wołałabym do końca życia mieszkać w lesie, niż dostać kolejne lanie. Zauważyłam jednak, że Lucy ulżyło.

Policjanci zbesztali nas za to, że przysporzyliśmy wszystkim tyle kłopotów i zmartwień i zaprowadzili nas do radiowozu.

— Dlaczego uciekłyście? — spytał jeden z nich, kiedy nas wleźli.

— Jej tata mówi, że ją zabije — odparła Lucy — i bez przerwy ją leje.

A ja myślałam, że nie może już być gorzej.

— To prawda? — spytał policjant.

— Nie. — Pokręciłam głową. — Okłamałam ją. Nic takiego się nie stało.

Spojrzałam w podłogę, żeby nie patrzeć mu w oczy. Zorientowałam się, że ciągle mamy na sobie zamienione buty i skarpetki. Pomyślałam, że będzie jeszcze gorzej, jeśli wrócę w cudzych rzeczach.

— Szybko — szepnęłam do Lucy. — Zamieniamy się.

W tej chwili bardziej bałam się kary za te buty niż za ucieczkę. Byłyśmy już prawie pod moim domem i miałyśmy czas tylko na zamianę butów. Ze skarpetkami musiałam zaryzykować.

Ledwie mama otworzyła drzwi, z miejsca zaczęła krzyczeć. Jakby się nie cieszyła, że jestem bezpieczna — była tylko wściekła za to, co zrobiłam. A ja jednocześnie drżałam z zimna i pościłam się ze strachu. Kiedy usłyszałam, że policjant powtarza jej, co Lucy powiedziała o Richardzie, zrozumiałam, że mam prawdziwe kłopoty.

— Na górę, do pokoju! — wrzasnęła mama, kiedy tylko policjanci sobie poszli. — I czekaj tam, aż ojciec wróci. Już on się tobą zajmie.

Richarda nie było, podobno mnie szukał. Położyłam się do łóżka z ciężkim sercem, bo dobrze wiedziałam, co się stanie, kiedy tylko wróci. Nie mogłam spać; leżałam i nasłuchiwałam wszystkich odgłosów.

W końcu wrócił. Zaczął obłąkańczo wrzeszczeć na mamę, a potem rozległ się tupot jego stóp, biegł po schodach na górę. Krzyczał tak głośno i tak wściekle, że nie rozróżniałam słów, kiedy zerwał ze mnie koce i zaczął tłuc pięściami. O mało mnie nie zabił. Ból był tak straszny, że tym razem naprawdę miałam nadzieję, że umrę. Zsikałam się ze strachu i mój mocz zmoczył mu rękę, co rozwścieczyło go jeszcze bardziej i sprowokowało do jeszcze większej brutalności.

Po tym pobiciu nie byłam w szkole przez jakiś tydzień i dostałam całe mnóstwo nowych ubrań i rzeczy, więc domyślałam się, że sińce musiały być paskudne. Zawsze zostawałam w domu, jeśli zachodziło ryzyko, że nauczyciele zauważą, co zrobili mi rodzice.

Rozdział 2

Tortury i okrucieństwo z łatwością potrafią się przerodzić w rutynę. Tak jak Richard niby to udawał dla żartu, że pluje mi do jedzenia, a robił to naprawdę, tak samo rzekomo dla zabawy zaczął mnie nazywać pakistańską niewolnicą. Musiałam udawać, że nie mam nic przeciwko temu, bo inaczej dałabym do zrozumienia, że nie znam się na żartach, i dostałabym w skórę za brak poczucia humoru.

Mój ojczym nigdy nie krył się z tym, jak bardzo nienawidzi wszystkich czarnoskórych i Azjatów, a to, że miałam czarne włosy i oliwkową skórę, która opalała się, ledwie wyjrzałam na słońce, wystarczyło mu, by sklasyfikować mnie jako inną i gorszą od reszty rodziny — jako kogoś, z kim mógł robić, co mu się podoba.

W salonie kazał mi siadać na podłodze, bo byłam pakistańską niewolnicą, chociaż wszyscy pozostali siedzieli na wygodnych fotelach i kanapie. Kiedy tylko zajmowałam swoje miejsce, pstrykał palcami.

— Niewolnico, zrób mnie i mamie herbatę.

— Niewolnico, wyczyść buty.

— Niewolnico, wywieś pranie na dwór.

— Niewolnico, napuść wody do wanny.

Mówił to, jakby to była tylko gra, ale dobrze wiedziałam, że muszę wykonać każdy rozkaz z uśmiechem, jeśli nie chciałam dostać lania za brak ochoty do zabawy.

Kiedy wracałam do salonu z herbatą, Richard chichotał z moimi braćmi i zachęcał ich, by pstrykali palcami jak on i wyznaczali mi kolejne zadania.

— Każcie jej zrobić, co wam się podoba — mówił im, a oni śmiali się i traktowali to jak zabawę, jak chciał Richard. Ale ich rozkazy też musiałam wypełniać, bo inaczej zostałabym oskarżona, że nie umiem się bawić, i ukarana za bycie nabzdyczoną krową.

Te „żarty” trwały latami. Nie mam ich za złe chłopcom — nie wiedzieli, że robią źle, a poza tym tak samo jak ja bali się sprzeciwić ojcu. Gdyby sytuacja była odwrotna, pewnie robiłabym to samo, żeby uniknąć bicia. Kiedy Richard rzucał nami o ściany, walił pięściami i kopał, nie obchodziło go, jakie zadaje obrażenia. Zupełnie jakby mózg mu się wyłączył, tracił kontrolę i rozsądek. I nikt nie chciał stać się ofiarą któregoś z tych jego wybuchów.

Ale w pozostałych przypadkach doskonale zdawał sobie sprawę, co robi, i jego podłości

nie dało się wytłumaczyć wybuchem gniewu. Na przykład zmuszał mnie, żebym zapalała mu papierosy, nawet kiedy byłam mała. Chłopcom też kazał to robić, ale oni po prostu kładli je na spirali elektrycznej kuchenki, aż zaczynały dymić, a ja musiałam brać je do ust i pykać, żeby zapalały się szybciej.

Richard uważał, że powinniśmy nauczyć się zaciągać jak należy — szczególnie chłopcy. Czasami kazał im wypalać całego papierosa, a potem śmiali się oboje z mamą, jak uroczo wyglądają malcy, kiedy zielenieli na twarzy i kasłali, jakby mieli się udusić.

Kiedy mój brat Dan miał dwa czy trzy lata, kazali mu zapalić papierosa i zaciągnąć się; mały zaczął się krztusić, zrobił się czerwony, a potem siny. Po chwili śmiech zamienił się w panikę, zaczęli wrzeszczeć na niego, żeby oddychał, i klepać go po plecach. Richard podniósł go za kostki i uderzył w siedzenie jak niemowlaka, krzycząc do mnie, żebym przyniosła wody.

Przez to odpalanie papierosów dla ojczyma w wieku dwunastu czy trzynastu lat paliłam już na całego, ale wiedziałam, że jeśli Richard dowie się, że wpadłam w nałóg, znajdzie jakiś sposób, żeby zmienić to w torturę, więc starałam się z tym kryć tak długo, jak się dało.

Kiedy skończyłam trzynaście lat, pojechałam na szkolną wycieczkę do Belgii, za którą zapłacił mój tata. Po powrocie musiałam nieźle śmierdzieć fajkami. Następnego wieczoru mama poszła do znajomej po drugiej stronie ulicy i zostawiła mnie z Richardem.

— Palisz, prawda? — zapytał, kiedy tylko zostaliśmy sami.

— Nie. — Zastanawiałam się, co będzie dalej.

— Palisz — stwierdził, ucinając wszystkie moje protesty. — Masz tu fajkę. Albo ją wypalisz, albo zjesz, ale powiesz mi prawdę.

Wzięłam papierosa i wypaliłam na jego oczach.

— Zaciągaj się jak trzeba — rozkazał. — Nie będę marnował pieniędzy na kupowanie ci pieprzonych fajek, jeśli nie będziesz ich palić jak należy.

Kiedy już udowodniłam mu wystarczająco, że umiem palić, dał mi całą paczkę, którą zabrałam do swojego pokoju. Kiedy mama wracała przez ulicę od sąsiadki, paliłam w oknie, zadowolona.

— Jak leci, mamó? — rzuciłam wesoło.

— Co ty wyprawiasz? — spytała przerażona, zapewne na myśl, co to będzie, jak Richard mnie zobaczy.

— Pałę. Wszystko w porządku, tata mi pozwolił.

Nie przeszkadzało im to, bo pewnie wykombinowali, że skoro palę, to będą podbierać mi papierosy, kiedy im się skończą.

Na początku Richard dał mi wybór: mogłam codziennie dostawać fajki albo pieniądze na słodycze. Wybrałam to pierwsze i przez kilka następnych poranków cała paczka czekała na mnie w mosiężnym powoziku na kominku. Zaopatrzenie szybko skurczyło się do jednego czy dwóch luźnych papierosów, którymi uzupełniałam swoją paczkę.

W domu było całe mnóstwo mosiądzu — końskie ozdoby na ścianach, mosiężne figurki na każdym kawałku blatu — i wszystko to trzeba było regularnie polerować. Mama i Richard mieli nawet dwóch sporych, mosiężnych żołnierzy, ale Richard się ich pozbył, bo mama broniła się nimi, kiedy ją bił.

— Kurwa, zabijesz mnie! — protestował, ilekroć oddawała mu w trakcie kłótni.

Oprócz sprzątnięcia domu od strychu po piwnicę kilka razy dziennie musieliśmy też pucować wszystkie buty, i to nie było jak — trzeba było przy ogniu roztopić pastę na skórze, zanim wtarło się ją szczotką. Wszystko musiało być nieskazitelne i błyszczące, nawet deska klozetowa, która była polerowana tak często, że trudno było się z niej nie ześliznąć. Richard upierał się, żebym przy ścieleniu łóżka zakładała prześcieradło na rogach jak w szpitalu, idealnie pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Nie miałam pojęcia, co znaczy dziewięćdziesiąt stopni, ale on i tak odgrażał się, że sprawdzi. Jeśli kiedykolwiek pożaliłam się mamie, mówił jej, że tylko żartował, a ja jestem głupią krową, skoro biorę to na poważnie, ale kiedy tylko zostawaliśmy sami, robił się śmiertelnie poważny. Za najmniejsze przewinienie byłam bita albo dostawałam karę.

Każde zadanie, jakie mi wyznaczył, wykonywałam najlepiej, jak potrafiłam, ale to nigdy mu nie wystarczało. Wręcz przeciwnie — im usilniej starałam się go zadowolić, tym surowiej mnie testował, tylko po to, by pokazać, że może zadać ból i przypomnieć, że żyję wyłącznie dlatego, iż on postanowił mnie nie zabijać.

Ten impuls krzywdzenia mnie, to pragnienie udowodnienia, że ma nade mną władzę, musiało być cały czas obecne w jego myślach i zbyt kuszące, by mu się oprzeć. Jedną z jego ulubionych tortur, która zaczęła się niemal natychmiast po moim powrocie do domu z rodziny zastępczej, było duszenie mnie w łóżku poduszką. Używał mojej poduszki albo innej, którą przynosił ze sobą. Przyciskał mi ją do twarzy tak mocno, iż byłam przekonana, że siada na niej

całym ciężarem ciała, choć pewnie używał tylko rąk. Był bardzo silny, kiedy się podniecał albo złościł.

Kilka pierwszych razów nie byłam w stanie powstrzymać się od krzyku, kiedy walczyłam o oddech, ale szybko przekonałam się, że to tylko pogarsza sprawę, bo zużywałam resztkę powietrza, jaką miałam w płucach, a przez poduszkę i tak nikt mnie nie słyszał. Szamotałam się w panice, próbując uciec, ale nie miałam żadnej szansy, dopóki on sam nie był gotów mnie puścić.

Kiedy wreszcie podnosił poduszkę, boleśnie ścisnął mi twarz.

— Nienawidzę cię, kurwa — mówił, niemal dotykając mojej twarzy swoją. — Wszyscy cię nienawidzą. — Potem wymierzał mi kilka policzków i znów przyciskał poduszkę.

Pozwalał mi tylko nabrać powietrza, kiedy myślał, że zaraz stracę przytomność. Sprawdzał to, unosząc moją rękę i puszczając swobodnie, więc nauczyłam się wiotczeć jak najszybciej, ale wkrótce to odkrył i wściekał się jeszcze bardziej.

Zwykle pod tymi poduszkami ogarniał mnie taki strach, że moczyłam się w majtki, co doprowadzało go do jeszcze większego szału. Przyciskał mi twarz do plamy i tarł brutalnie o mokre prześcieradło, jakbym była szczeniakiem, którego trzeba nauczyć czystości. Mówił mamie, że zlałam się do łóżka i dlatego jest na mnie zły, więc i ona zaczynała na mnie krzyżeć. Czasami, kiedy nie było jej w domu, informował ją po powrocie, że dał mi pić, a ja się oblałam, dlatego jestem w innej piżamie. To dawało mu kolejny powód, żeby mnie bić i wrzeszczeć, a potem wszystko zaczynało się od nowa.

Ponieważ to duszenie powtarzało się niemal co wieczór, próbowałam różnych sztuczek, żeby jakoś łatwiej to znieść. Kiedy słyszałam, że wchodzi na górę, kładłam się na boku, bo zorientowałam się, że w ten sposób łatwiej mi oddychać, a potem odkryłam, że więcej powietrza przenika przez materac niż przez poduszkę, więc kładłam się na brzuchu, a czasem nawet sama nakrywałam głowę poduszką, przygotowana na atak. Richard dość szybko mnie rozpracował i kładł mi drugą poduszkę pod twarz, tak że nie było już żadnego ratunku. Jedyne co mogłam robić, to leżeć spokojnie i chwytac płytkie wdechy. Instynktownie wiedziałam, że kiedy leżę całkiem nieruchomo, cała ta zabawa mniej go podnieca i są większe szanse, że szybko mu się znudzi. Czasami miałam nadzieję, że w końcu uda mu się mnie zabić, ale był na to zbyt przebiegły i zawsze odpuszczał w ostatniej chwili.

Kiedy mama wychodziła, było gorzej, ale czasami robił to nawet wtedy, kiedy

przebywała na dole. Ale w przypadku niektórych tortur, czy też zabaw, jak wolał je nazywać, bez najmniejszych oporów dręczył mnie przy ludziach. Były to na przykład kciukowe testy, polegające na tym, że wyginał mi kciuk tak mocno, aż zaczynałam płakać z bólu. Oczywiście wszystko dla żartu. Inną taką zabawą było zmuszanie mnie do rozłożenia palców na drewnianej powierzchni i dźganie nożem pomiędzy nimi, coraz szybciej i szybciej, żeby popisać się dokładnością i refleksem. Raz posunął się jeszcze dalej: rzucił skrobakiem do farby w moje stopy, tak że ostrze prześliznęło się między palcami i przyszpiliło skarpetkę do podłogi.

Jeśli mama była w domu, dawał mi spokój po zabawie w duszenie, ale kiedy był sam, był to dopiero początek jego wieczornych rozrywek.

— Chodź — oznajmiał, kiedy już znudził się sztuczkami z poduszką. Posłusznie wychodziłam na korytarz, wiedząc, co mnie czeka.

Rytuał wyglądał mniej więcej tak samo przez wiele lat. Richard rozbierał się i schylał nad kilkoma górnymi stopniami schodów.

— Wyliz mi dupę — rozkazywał, a ja podchodziłam do niego z ociąganiem. Zaczynałam od lizania pośladków w nadziei, że na tym się skończy. Już samo to było okropne, ale wiedziałam, że jemu nie wystarczy.

— Wyliz dziurkę! — warczał na mnie gniewnie i musiałam to robić, mimo całego obrzydzenia i upokorzenia. Potem kazał wpychać mi palec w swój tyłek tak daleko, jak mogłam. Pewnie mój palec był za krótki, bo potem często robił to sobie sam.

Te wieczory zawsze kończyły się tak samo: on fundował mi seks oralny, a ja go masturbowałam. Jeśli mama nie wracała na noc, te zabawy trwały w nieskończoność. Czasem chciał, żebym dawała mu klapsy w tyłek i nazywała go niegrzecznym chłopcem. Czasem kazał mi stawać na czworakach, na prostych rękach i nogach, pocierał penisem obie moje dziurki i wciskał się w tylne wejście. Jego ciężar sprawiał, że odsuwałam się mimo starań, a on nie tego chciał, więc zabierał mnie na dół, na kanapę, gdzie nie mogłam się ruszyć. Zdarzało się też, że kładł mnie sobie na kolanach ze spuszczonej majtkami i dawał mi klapsy, gryzł, całował i bawił się moją pupą i waginą.

— Nie mogę znieść widoku twojej ohydnej gęby! — szeptał; musiałam klękać z twarzą przyciśniętą do jego tyłka i przekładać ręce między jego nogami, żeby go masturbować. Albo sadzał mnie sobie na kolanach i kręcił moimi biodrami, a potem kazał mi powtarzać te ruchy.

Kiedy uprawiał ze mną seks oralny, starałam się wyrwać z mojego ciała, zająć umysł

czymkolwiek: liczeniem wzorków na tapecie albo dodawaniem cyfr zegara na wyświetlaczu magnetowidu. Jeśli telewizor był włączony, zamykałam oczy i literowałam słowa wypowiedane przez ludzi, liczyłam litery w głowie — robiłam cokolwiek, byle tylko nie myśleć o tym, co ze mną wyprawiał. Czasami krzyczał na mnie, żebym poruszała tyłkiem w górę i w dół albo ciągnęła go za włosy, kiedy robił to wszystko, masturbując się przy tym.

Jeśli bracia byli na gorze w swoich pokojach, dobrze wiedzieli, że lepiej z nich nie wychodzić pod żadnym pozorem. Bóg jeden wie, co słyszeli i rozumieli z tych nocnych hałasów pod ich zamkniętymi drzwiami.

Choć Richard klócił się z każdym, na kogo się natknął, zastraszał wszystkich niezależnie od wieku czy płci, chyba nikogo innego nie poniżał seksualnie w taki sposób, jak poniżał mnie. Tak czy inaczej, wszyscy w okolicy nienawidzili go serdecznie i niezbyt podobało im się zachowanie mojej mamy. Wysyłała mnie do sąsiadek, żebym zebrała o papierosy, herbatę ekspresową, proszek do prania czy cokolwiek innego, czego potrzebowała, a akurat nie chciało jej się fatygować do sklepu.

Sąsiedzi na pewno widzieli, jak chodzę od drzwi do drzwi. Założę się, że czasem nie otwierali, kiedy pukałam.

— Och, Janey — rzucali zdesperowanym tonem, kiedy wracałam z piątą prośbą w ciągu dnia. Wszyscy wiedzieli, że nigdy nie zobaczą pieniędzy za te „pożyczone” rzeczy.

Choć mama i Richard wydawali fortunę na urządzenie kolejnych domów, nigdy nie mieli pieniędzy na podstawowe produkty. W poniedziałki, po odebraniu zasiłku, mama zawsze kupowała rolkę najtańszego papieru toaletowego, ale przy siedmiu osobach w domu papier kończył się we wtorek i przez resztę tygodnia musieliśmy używać podartych gazet. Dlatego upychałam po kieszeniach chusteczki higieniczne, jeśli tylko się na nie natknęłam. Raz ukradłam rolkę papieru ze szkoły i mama kazała mi przynieść więcej, ale wymyśliłam jakiś pretekst. Za każdym razem, kiedy wychodziłam z domu, mama mówiła:

— Spróbuj przynieść jakiś papier toaletowy.

Nie rozumiałam, jakim cudem ją i Richarda stać na papierosy i jądanie hamburgerów w McDonalddie, chińszczyzny i curry, a nie stać na podstawowe środki higieniczne.

Zdarzało się, że kiedy mamie kończyły się papierosy, a zasiłek miał być dopiero za parę dni, musiałam chodzić z którymś z braci i zbierać po ulicach niedopałki; mama wysypywała z

nich tytoń i robiła skręty. Musiałam ukrywać się z tym przed Richardem, bo by się wściekł, gdyby wiedział, że robimy z siebie takie widowisko. Wstydziłam się tego strasznie i wmawiałam koleżankom, że szukamy kamyków, ale one doskonale wiedziały, o co chodzi. Zawsze były dla mnie bardzo miłe. Myślę, że mi współczuły, że mam takiego ojca.

Wszyscy mieli wierzyć, że Richard nie pracuje — i rzeczywiście przez całe lata nie zhanibił się żadnym zajęciem. Potem zaczął brać zmiany jako taksówkarz, ale nie chciał rezygnować z renty inwalidzkiej, którą dostawał na „chorą nogę”, więc tę jego pracę trzeba było trzymać w tajemnicy. Odkręcał antenę od CB radia z dachu samochodu, zanim podjechał pod dom, i zasłaniał odbiornik. Czasem nawet używał laski, szczególnie jeśli zauważył na ulicy nowy samochód i podejrzewał, że opieka społeczna go szpieguje. Gdyby rzeczywiście go śledzili, zobaczyliby, jak buduje szopy w ogrodzie, wyklada kafelkami tarasy i odnawia domy bez żadnych trudności, nie wspominając już o biciu ludzi, którzy go wkurzyli.

Zawsze musieliśmy kłamać na jego temat każdemu, kto by o niego pytał, i wiecznie udawaliśmy, że jest naprawdę chory. Koleżanki mówiły mi, że wszyscy i tak wiedzą, co jest grane, ale nikt nie miał odwagi powiedzieć mu tego w twarz.

Richard zadał sobie nawet trud i zamontował poręczę w łazience, żeby móc wystąpić o wyższą rentę.

— Szlag mnie trafia, że muszę mieć to cholerne paskudztwo w domu — żalił się, ale zrobiłby wszystko, żeby zapewnić sobie więcej gotówki.

W zwykły dzień, oprócz wycieczek do sąsiadów, musiałam też co chwilę biegać do sklepów. Richard posyłał mnie, kiedy tylko miał kaprys, i mierzył mi czas, by mieć pewność, że nigdzie nie zbaczam, żeby spotkać się z koleżanką czy pobawić z dziećmi na parkingu, który znajdował się parę domów od nas. Zdarzało się czasem, że coś poszło nie tak. Któregoś dnia na przykład, kiedy byłam jeszcze mała, posłał mnie po papierosy i parę innych drobiazgów.

— Tylko się pospiesz — ostrzegł. Widziałam, że jest w złym humorze.

Pobiegłam ulicą i dotarłam do sklepu w rekordowym czasie, ale ekspedientka nie chciała mi sprzedać papierosów. Czasami tak się zdarzało, wtedy musiałam stać przed sklepem i prosić innych klientów, żeby kupili je dla mnie. Zwykle trwało to bardzo długo, bo większość osób odmawiała. Tego akurat dnia miałam wrażenie, że czas ciągnie się w nieskończoność, i robiłam się coraz bardziej niespokojna. Gdybym wróciła bez papierosów, miałabym kłopoty, ale wiedziałam też, że jeśli dłużej zamarudzę, Richard pomyśli, że poszłam się pobawić z koleżanką,

nieposłuszna jego rozkazom. Wyglądało na to, że tym razem nie wykręcę się przynajmniej od klapsa.

W końcu trafił się człowiek, który mieszkał naprzeciwko nas. Ublągałam go, przysięgając, że papierosy są dla rodziców. Chyba mi uwierzył. Kupił pudełko i spytał, czy nie podwieźć mnie do domu. Ja i moi bracia mieliśmy zakaz wsiadania do samochodu z obcymi, ale ja często bawiłam się z córkami tego pana i znałam jego żonę. Nie sądziłam, by coś mi groziło, a bardzo spieszyło mi się do domu, żeby uniknąć kary, więc przyjąłm jego ofertę. Zakładałam, że zostawi samochód na parkingu za rogiem i ojczym nie zobaczy, jak wysiadam z cudzego auta. Jednak ku mojemu przerażeniu sąsiad, sądząc zapewne, że wyświadcza mi przysługę, podrzucił mnie pod same drzwi. Kiedy weszłam do domu, Richard wpadł w szal: zaczął wrzeszczeć, bić mnie po głowie i kopać.

— Przepraszam, przepraszam — powtarzałam raz po raz, ale nie mogłam go powstrzymać.

— Stań przy oknie w tylnym pokoju — rozkazał — i opuść ręce.

W domu nie było nikogo, kto mógłby zainterweniować. Zrobiłam, co kazał, przerażona, jaką to nową torturę wymyślił, ale przecież nie mogłam się ruszyć, bo wściekłby się jeszcze bardziej. Kiedy się zamierzył, nawet się nie skrzywiłam i przyjąłm cios pięścią prosto w twarz.

— Zasłużyłaś na to! — krzyknął, usatysfakcjonowany, że dał mi nauczkę. — Nigdy nie wsiadaj do cudzego samochodu.

W miarę jak chłopcy rośli, miałam coraz więcej obowiązków przy opiece nad nimi. Nie buntowałam się, bo kochałam ich, a oni odwzajemniali moje uczucia. Młodszy często mówili do mnie „mama”, co mnie śmieszyło. Lubiłam, kiedy mnie tak nazywali; czułam wtedy, że są wdzięczni za to, co dla nich robię.

Richard ciągle chciał więcej dzieci, bo próbował spłodzić córkę. Nawet kiedy mama się rozchorowała i straciła nerkę, koniecznie chciał próbować dalej.

Kiedy już byłam dość duża, żeby rano ubrać braci i dać im śniadanie, mama i Richard spędzali poranki w łóżku. W szkole wiecznie zjawiałam się z agrafkami poprzipinanymi do ubrania, bo ciągle zmieniałam pieluchy.

Jeśli malcy obudzili się za wcześnie, przychodzili do mojego pokoju. Wszyscy strasznie się baliśmy narobić hałasu i obudzić rodziców. Żeby zabawić braci i utrzymać ciszę aż do

śniadania, sadzałam ich rzędem, przebierałam w moje ubrania i robiłam im fryzury, jakby byli lalkami. Uwielbiali to, ale Richard się wściekł, kiedy się o tym dowiedział. Stwierdził, że próbuje z nich zrobić homoseksualistów, „pedałów”, jak się wyraził.

Czasem, kiedy mama wstawała wcześniej, a Głupi Gnojek zostawał w łóżku, posyłała mnie do niego z kolejnymi herbatami. Za każdym razem musiałam wyświadczać mu jakąś małą, obrzydliwą przysługę. Kazał mi podchodzić do samego brzegu łóżka, zadzierał mi spódnicę i ściągał majtki, żeby móc mnie dotykać. Potem przez parę minut musiałam się z nim zabawiać pod kołdrą, dopóki mama nie zawołała mnie na dół.

— Przynieś mi fajkę — rozkazywał, kiedy byłam już w drzwiach, a po moim powrocie historia się powtarzała. Zawsze musiał wypić dwie herbaty, zanim wstał, i zawsze to ja musiałam mu je przynosić.

Przez te wszystkie lata wszyscy opowiadaliśmy sobie w zaufaniu, jak bardzo nienawidzimy Richarda — oczywiście kiedy nie mógł tego słyszeć. Mama wmawiała nam, że tylko czeka, aż chłopcy skończą szkołę, i wszyscy od niego uciekniemy. Czasem, kiedy spuścił jej manto, mówiła mi, że gdy chłopcy dorosną, zemszczą się na nim w jej imieniu.

Kilka razy rzeczywiście zebrała się na odwagę, żeby od niego odejść, prowadząc nas za sobą rządkiem, jak stadko małych kaczuszek. Ale on zawsze robił wszystko, co konieczne, żeby ściągnąć ją do domu, zupełnie nie przejmował się świadkami.

Któregoś razu przyjechał po nią samochodem. Otworzył okno i jechał powoli obok niej, ale mama patrzyła prosto przed siebie, udając, że go nie widzi.

— Wsiadaj do samochodu, do cholery — warknął.

— Pieprz się! — odparła.

Nie mówiąc nic więcej, sięgnął przez okno i chwycił ją za włosy, po czym wrzucił wsteczny bieg i wrócił do domu, dosłownie wlokąc ją za włosy. I miał w nosie, czy ktoś to zobaczy.

Czasami zgrywał nieszczęśliwego i niby to nie mógł sobie przypomnieć, czy wziął tabletki. Łykał je na bóle w nogach, to miało coś wspólnego z uszkodzonymi nerwami, chociaż nikt nigdy nie wiedział, co mu właściwie dolega. Chodził do kliniki leczenia bólu i raz nawet musiałam iść z nim, żeby się nauczyć, jak mu zrobić akupunkturę. Musiałam wbijać mu igły w plecy. Richard doskonale się orientował, że za bardzo się go boję, by spróbować mu zrobić jakąś

krzywdę.

Ból często wprawiał go w zły humor.

— Czy ja wziąłem swoje tabletki? — jęczał.

— Nie — kłamało któreś z nas. — Chyba nie wziąłeś.

— Daj mu tabletki — szeptała do mnie mama, jeśli byliśmy akurat w innym pokoju. —

Może go wykończą.

— Nie — odpowiadałam szeptem. — Ty mu daj!

Ale on tylko udawał. Jeśli którekolwiek z nas zebrało się na odwagę i próbowało się go pozbyć za pomocą ewentualnego przedawkowania, zamyślał się.

— Wiesz co? — oznajmiał, jakby właśnie sobie przypomniał. — Chyba jednak brałem.

Zawsze miałam wrażenie, że Richard po prostu uwielbia się bić z ludźmi, bez różnicy, czy byli to krewni, sąsiedzi, czy po prostu obcy na ulicy. Nigdy nie było żadnej logiki w jego sposobie dobierania ofiar. Po prostu wymyślał na poczekaniu jakiś pretekst, by usprawiedliwić swoją nienawiść i popisać się siłą. Wszędzie miał wrogów, ale tylko nieliczni mieli dość odwagi, żeby odpłacić mu pięknym za nadobne.

Któregoś niedzielnego wieczoru, kiedy ja i moi bracia mieliśmy akurat iść kąpać się i staliśmy goli u szczytu schodów, cegły zaczęły wpadać przez okienka we frontowych drzwiach.

— Zostańcie tutaj! — krzyknęła mama, kiedy zaczęliśmy wrzeszczeć, i zbiegła na dół. Głupi Gnojek zbroił się już w gruby, zardzewiały łańcuch. Patrzyliśmy, jak bosy wybiegł na dwór, by stawić czoło mężczyznom czekającym na niego na parkingu. Było ich chyba z ośmiu, część z nich miała maczety i tym podobną broń. Mama wypadła za nim, zawodząc i wymachując nożem do mięsa. Zdaje się, że w grę wchodził honor rodziny.

Staliśmy przy oknie i patrzyliśmy, jak walczą, dopóki nie zgarnęła ich wszystkich policja. To było jak obserwowanie Hulka w akcji. Richard był wściekły, a kiedy był wściekły, miał gdzieś, na kogo się rzuca i jakie ma szanse. Takie popisy tylko utwierdzały mnie w przekonaniu, że byłby w stanie zabić mnie i mamę, gdybym się zbuntowała.

Lubił też zmuszać do walki resztę rodziny i uważał za powód do dumy, jeśli stłukliśmy kogoś na kwaśne jabłko. Jeśli mama zaprzyjaźniła się z jakąś sąsiadką, Richard wmawiał jej, że nowa koleżanka ją obgaduje, i wysyłał ją, żeby załatwiła sprawę. Mama z pewnością wiedziała, że on to wszystko zmyśla, ale udawała, że mu wierzy. Pewnie sama chciała uniknąć bicia, więc

szła do tamtej kobiety i atakowała ją.

Choć mama mówiła mi jasno i wyraźnie, że nie cierpi mieszkać z Richardem, chyba miała takie same urojenia jak on, że w życiu nie da się obejść bez przemocy. Któregoś dnia jeden chłopak z ulicy trafił mnie pod oko pociskiem ze strzelby na ziemniaki. Myślałam, że osłepnę, i pobiegłam z płaczem do domu. Mama posłała mnie natychmiast z powrotem, żebym go zbiła i nauczyła porządku. Zrobiłam, co mi kazała. Wiedziałam, że będę miała potężne kłopoty, jeśli przegram walkę, więc rzuciłam się na niego z całym skumulowanym przez lata gniewem, który dodatkowo podsycił ból oka. Biedny chłopak nawet nie wiedział, co na niego spadło, i chociaż sam był niezłym twardzielem, jego mama musiała wybiec z domu i nas rozdzielić.

— Twoja Janey to kompletna wariatka — powiedziała mojej mamie inna sąsiadka, pełna podziwu, i mama przyjęła to jak komplement. Ja też byłam bardzo dumna z siebie, że obroniłam honor rodziny i spełniłam swój obowiązek.

W któreś wakacje przyjechała do nas na parę tygodni moja kuzynka Tracy. Strasznie się ucieszyłam, kiedy się o tym dowiedziałam, bo nikt nigdy nie odwiedzał nas na dłużej, a to oznaczało, że wreszcie będę miała jakąś dziewczynkę do zabawy, nie tylko braci. Miała też sypiać w moim pokoju, więc liczyłam na to, że Głupi Gnojek powstrzyma się na jakiś czas.

Choć nawet podczas pobytu Tracy znajdował sposoby, żeby mnie dopaść, jej obecność bardzo mu to utrudniała i już wkrótce cała sytuacja zaczęła go złościć. Traktował ją podle w nadziei, że poprosi o odesłanie do domu, ale Tracy jakby tego nie zauważała. Nie miała pojęcia, jaki potrafi być niebezpieczny, kiedy coś idzie nie po jego myśli.

Pewnego popołudnia wszyscy bawiliśmy się w ogródku, a Richard i mama siedzieli na tarasie i patrzyli na nas, popijając herbatę. Tracy i ja ćwiczyłyśmy stójki na rękach na trawie, a moi bracia urządzali sobie wyścigi. Głupi Gnojek widocznie czuł się wykluczony i znudzony, a może po prostu odezwała się jego złośliwość. Na pewno wkurzał się, widząc, że dobrze się bawię, tym bardziej że nie byłam mu za tę zabawę winna żadnej przysługi.

— Jane! — krzyknął. — Chodź no tutaj.

Tracy, niczego nie podejrzewając, przytruchtała ze mną.

— Spadaj, wtrącałska — warknął na nią. — Ciebie nie wołałem!

Kiedy była już poza zasięgiem słuchu, kiwnął na mnie, żebym podeszła bliżej.

— Ta cała Tracy jest wredna dla twojego brata — stwierdził. Wiedziałam, że to nieprawda, ale nic nie mogłam powiedzieć, więc tylko patrzyłam na niego i czekałam, co będzie

dalej. — No więc, do cholery, co zamierzasz z tym zrobić?

— Tracy ćwiczyła ze mną stanie na rękach — odpowiedziałam potulnym tonem, by nie pomyślał, że chcę się z nim kłócić; w żołądku wzbierało mi złe przeczucie. — Chłopcy bawili się sami.

— Nie pyskuj! — krzyknął. — Idź jej przywał. Masz bronić swojego brata!

— Ale ja nie chcę — zaprotestowałam, dobrze wiedząc, że wszelki sprzeciw jest bezcelowy, bo Richard zaczynał już być zły.

— Kurwa, jesteście rodziną — zawarczał. — Trzymamy się, kurwa, razem. Bądź lojalna i dołóż jej za to, co zrobiła twojemu bratu.

Nie chciałam bić Tracy nie tylko dlatego, że była moją kuzynką i przyjaciółką, ale i dlatego, że była wyższa ode mnie i wiedziałam, że mnie pokona. Nie przejmowałam się tym, gdyby nie świadomość, że jeśli przegram walkę, Richard ukarze mnie później za to, że zawiodłam rodzinę. Wszyscy mieliśmy być twardzielami, którzy nikomu nie pozwalają sobie w kaszę dmuchać. Podobno była to kwestia dumy.

Jeszcze raz spróbowałam go ubłagać. Wszystko na nic.

— Do cholery, rób, co mówię — rozkazał mi i zrozumiałam, że protesty są bezcelowe. Z ciężkim sercem podeszłam do Tracy.

— Dlaczego byłaś wredna dla Toma? — spytałam.

Zrobiła zdziwioną minę.

— No już! — krzyknął mój ojczym z tarasu, nie mogąc się doczekać walki.

— Przepraszam — szepnęłam i pchnęłam ją lekko.

Tracy, zdezorientowana krzykami i nagłym zakończeniem naszej zabawy, też mnie pchnęła i parę sekund później turlaliśmy się już po trawie, tłukąc się pięściami, drapiąc paznokciami, szczypiąc i ciągnąc za włosy. Ojczym zagrzewał nas z boku niczym dumny tatuś oglądający swoje dziecko na szkolnych zawodach. Tracy dość szybko zdołała przygwoździć mnie do ziemi i okładała mnie w słusznym gniewie. Dookoła fruwały włosy, a twarze miałyśmy całe podrapane. Obie płakałyśmy z bólu, jaki zadawałyśmy sobie nawzajem, i z żalu, bo jeszcze parę minut temu tak świetnie się bawiłyśmy, a teraz wszystko się popsuło. Ojczym był wściekły na mnie, bo przegrywałam i przynosiłam wstyd rodzinie, wrzeszczał, żebym tłukła ją mocniej, ale zwyczajnie była dla mnie za silna, a poza tym i tak nie chciałam robić jej krzywdy.

Obie w końcu się zmęczyłyśmy, ale Richardowi było za mało sportu. Ściągnął ze mnie

Tracy, chwycił nas obie za kołnierze i zawłókł do domu. Podniecony walką, wściekły, że jego zawodniczka przegrywa, koniecznie chciał zobaczyć rewanż. Wciągnął nas brutalnie po schodach do sypialni moich braci i rozsunął łóżka, by zrobić miejsce na ring.

— A teraz, do cholery, zrobicie to jak należy — rozkazał. Wiedziałam, o co mu chodzi. Miałyśmy bokswać i kopać, przestrzegając wyznaczonych przez niego zasad: dwie małe bokserki z gołymi pięściami. Koniec z ciągnięciem za włosy i drapaniem. I tym razem był spokojny, że wygram, bo dobrze wytrenował mnie i moich braci.

Zaczęłyśmy od lekkich ciosów, ale Richard wiedział, że się hamujemy, i krzyknął, że dostanę od niego, jeśli nie zabiorę się do roboty i nie stłukę Tracy. Zaczęłam bić na serio, bo bałam się go o wiele bardziej niż mojej biednej kuzynki. Walczyłyśmy dla niego jak dwa pitbulle, aż mama nie wytrzymała tego dłużej i rozdzieliła nas.

Po tym dniu Tracy została odesłana do domu. Nasłuchiwała się połajanek za kłopoty, których narobiła, a ja nic nie mogłam na to poradzić. Może mój ojczym był zazdrosny, chciał mieć rodzinę tylko dla siebie i wykluczyć wszystkich obcych, którzy nie rozumieli, że trzeba się go bać i słuchać bez szemrania. W końcu pokłócił się z rodzicami Tracy i długie lata omijali nas szerokim łukiem, jak wszyscy inni.

Nas też Richard zmuszał do walk, nawet kiedy chłopcy byli jeszcze bardzo mali. Kiedy klóciliśmy się o coś, jak to rodzeństwo, kazał nam rozwiązywać spory walką. Ja musiałam klękać, bo byłam o wiele wyższa od braci, i nie wolno mi było drapać. To były jedyne zasady.

Nie chciałam bić chłopców, bo byli młodszy, a poza tym ich kochałam, ale Richard kazał nam się bić z całej siły. Wolno nam też było ciągnąć się za włosy, gryźć i dusić, ale bracia zawsze mieli ogolone głowy, więc nie miałam ich za co złapać. Wszyscy płakaliśmy, bo nie chcieliśmy tego robić, chłopcy wrywali mi kępy włosów, byliśmy we krwi i w siniakach. Choć ja starałam się nie robić im krzywdy, oni nie mieli oporów i czasami nie wytrzymałam i odruchowo oddawałam za mocno, bo na przykład dostałam pięścią w twarz albo któryś mnie poddusił. Gdybym zrobiła, co mi kazano, i naprawdę złała któregoś porządnie, żeby szybciej zakończyć walkę, Richard ukarałby mnie za to, że byłam zbyt brutalna dla małego dziecka. Tej walki po prostu nie dało się wygrać, zawsze kończyliśmy ją we łzach i nieszczęśliwi. W takich chwilach wiedziałam, że chłopcy nienawidzą ojca tak samo jak ja.

Choć lubiłam zajmować się braćmi i nie miałam nic przeciwko temu, byłam za mała na

opiekunkę i wcześniej czy później musiało się wydarzyć coś złego. Pewnego ranka usiłowałam wyprawić do szkoły trzech starszych i jednocześnie zmienić pieluchę Lesowi. Przypiekałam im tosty na kracie kominka, wiązałam buty, szukałam im ciuchów, kiedy ubierali się przy ogniu, i sama usiłowałam się przygotować do wyjścia. Na sekundę spuściłam Lesa z oczu. Miał wtedy rok, ale był duży jak na swój wiek. Już jako noworodek sporo ważył, a potem szybko rósł. Nie mógł się doczekać, kiedy dam mu pić, i gdy odwróciłam głowę, pociągnął za kabel czajnika i wylał na siebie całą zawartość. Na jego skórze natychmiast pojawiły się pęcherze od wrzątku, a wrzask był koszmarny. Trzy miesiące spędził w szpitalu. Blizny na jego rękach nigdy nie zniknęły; całe szczęście, że twarz mu się w końcu zagoiła.

A mnie nigdy nie pozwolono zapomnieć, że to ja mu to zrobiłam — to przeze mnie był oszpecony.

— Kto cię poparzył, Les? — pytał go od czasu do czasu Głupi Gnojek.

— Janey — odpowiadał posłusznie. — Janey mnie poparzyła.

Miałam wtedy dwanaście lat.

Rozdział 3

Ze wszystkich dorosłych najbardziej lubiłam dziadka, ojca mamy. Właściwie każdy za nim przepadał. Nie był bardzo stary, ale ciemnowłosy i śniady, jak Włoch. Podejrzewam, że to po nim odziedziczyłam karnację. Kiedy był młody, ubierał się jak Teddy² i nosił fryzurę na Elvisa. Pracował jako szofer jakiegoś ważnego biznesmena i miał dwa wielkie amerykańskie samochody — pomarańczowy i biały — i dwa yorkshire teriery. Uważałam te pieski za miniaturową parę małżeńską, szczególnie że piesek miał coś w rodzaju małej bródki. Uwielbiałam wiązać im kokardki, wkładać ciemne okulary i stroić w różne rzeczy, tak jak to robiłam z braćmi, kiedy byli mali. Psiaki nigdy nie narzekały; były szczęśliwe, że poświęcałam im tyle uwagi.

Wiedząc, jak lubię psy, dziadek przyprowadził nam kiedyś czarnego labradora. Człowiek, dla którego pracował, miał jakieś koneksje w rodzinie królewskiej i szczeniak pochodził z tej samej sfory, która brała udział w królewskich polowaniach. Był uroczym zwierzakiem, ale Głupi Gnojek któregoś dnia znalazł na talerzu czarny włos i pies musiał odejść. Richard zabrał go za miasto i przywiązał do drzewa. Jakiś uczynny człowiek przywiózł go z powrotem, więc Richard musiał to zrobić jeszcze raz.

Nie był to pierwszy pies, jakiego mieliśmy, i nie pierwszy, który zniknął. Kiedy byłam mała, przygarnęliśmy kundelka. Drapał do drzwi, kiedy chciał, żeby go wpuścić do domu, i chodził ze mną do sklepu. Któregoś dnia po powrocie ze szkoły usłyszałam, że wpadł pod samochód. Może tak było. Nigdy się nie dowiedziałam.

Dziadek woził mnie na zakupy do Tesco swoimi wystrzałowymi samochodami, żebyśmy mogli się popisywać. Wszyscy zatrzymywali się i gapili, kiedy powolutku przejeżdżaliśmy obok — on w ciemnych okularach, a ja przytulona do niego, bo nie było dźwigni biegów i hamulca, które by w tym przeszkadzały. Czułam się jak księżniczka. W sklepie robił różne rzeczy, żeby mnie rozśmieszyć, na przykład wyjmował sztuczne zęby i kładł je na taśmie, kiedy podchodziliśmy do kasy, albo wspinał się na jedną z drabin do wyższych półek i śpiewał dla zgromadzonych. Kuliłam się z zażenowania, a jednocześnie byłam zachwycona. Kiedy prosiłam mamę i Richarda, żeby puścili mnie na zakupy z dziadkiem, zawsze instruowali, żebym ubłagała go o nową kurtkę czy tenisówki. Nie cierpiałam go o coś prosić, ale on chyba wiedział, że muszę to robić. Prawie zawsze kupował mi, co chciałam, jeśli tylko mógł.

Przez jakiś czas mieszkał po sąsiedzku ze swoim najmłodszym synem, Johnem, moim wujkiem, który był dla mnie bardziej jak brat niż jak wujek, bo był zaledwie cztery lata starszy ode mnie. Dziadek kolekcjonował przeróżne rzeczy, a nawet ptaki — przepiórki i gołębie, które trzymał w wolierze w ogródku — i rybki, pływające w wielkiej sadzawce z mostkiem. Kiedy ja i chłopcy byliśmy w naszym ogrodzie, wołaliśmy do niego:

— Dziadku! Dziadku! Możemy dostać czekoladkę?

Dźwigał się z hamaka, w którym wypoczywał, i podawał nam marsy przez oczka siatkowego ogrodzenia.

Babci nie pamiętam, przypominam sobie natomiast drewnianą kasetkę z biżuterią, która po niej została. Dziadek swego czasu musiał mieć pieniądze, bo w kasetce był rolex i bransoletka z charmsami z osiemnastokaratowego złota. Każdy koralik reprezentował ważne wydarzenie z życia babci. Była tam na przykład maleńka katedra z otwieranymi drzwiczkami, którą dziadek dał jej na pamiątkę ślubu, był pierścionek zaręczynowy i ślubna obrączka. Bransoletka była ogromna i nieporęczna, o wiele za ciężka do noszenia. Dziadek dał mi tę kasetkę w prezencie, ale oczywiście Richard i mama sprzedali zegarek, żeby za coś zapłacić, a bransoletkę zastawili w lombardzie. Obiecali mi, że ją wykupią, ale jak można było przewidzieć, nigdy tego nie zrobili. W ten sposób przepadło całe życie babci i było mi przez to strasznie smutno.

Kiedy byłam już trochę starsza, dziadek płacił mi za różne prace domowe. Wypisywał mi czekki na trzy funty i czułam się z nimi jak bogaczka. Któregoś dnia poprosił mnie, żebym zrobiła mu herbatę.

— Oj, dziadku — jęknęłam. — Dopiero co ci zaparzyłam.

— No idź — nalegał łagodnie — tylko najpierw dobrze wypłucz filiżankę.

Kiedy zabrałam filiżankę do zlewu i wylałam fusy, wyskoczyła z niej złota bransoletka. Wiedziałam, że nie mogę nikomu powiedzieć o prezencie.

Dziadek miał też w domu wielki złoty pierścionek wysadzany rubinami. Ten pierścionek bardzo mi się podobał.

— Nie mogę ci go dać — powiedział — bo twoja mama go sprzeda. Ale jeśli chcesz, możesz go nosić tutaj, kiedy sprzątasz.

Jego brat mieszkał w Australii i dziadek od dawna planował wybrać się do niego z wizytą, a po drodze zwiedzić świat. Zaproponował, że zabierze mnie ze sobą. Głupi Gnojek nie zgodził się; twierdził, że to będzie nie w porządku wobec chłopców.

— Nie mogę zabrać ich wszystkich — zaprotestował dziadek. — A dla niej to okazja, pewnie jedyna w życiu. — Ale nic nie mogło przekonać mojego ojczyma.

Któregoś roku dziadkowi pozwolono wziąć mnie na wakacje. Pojechaliśmy do Hastings z przyczepą kempingową, którą trzymał na podjeździe — tylko on, ja i psy. Czułam się jak w niebie. Przez cały czas byłam bezpieczna i szczęśliwa.

Dziadek miał też stacjonarną przyczepę na kempingu w Southend. Czasami wybieraliśmy się tam całą rodziną na weekendy czy w wakacje, a kiedy dziadek był w pobliżu, Richardowi trudniej było się do mnie dobierać, choć oczywiście i tak mu się udawało. Wieczorami wysyłał wszystkich na bingo i deklarował się, że zostanie ze mną, bo w ciągu dnia byłam niegrzeczna i należy mi się kara.

— Och, Janey — wzdychała mama. — Co znowu zrobiłaś?

Przecież cały dzień byliśmy razem w przyczepie, myślałam. Wiesz o wszystkim, co robiłam. Ale nigdy nie powiedziałam nic na swoją obronę, bo wiedziałam, że to tylko rozgniewa Richarda, a mama i tak uwierzy jemu. Poszli więc beze mnie, a ja na parę godzin zostałam sam na sam z Richardem. Czasem dostawałam pozwolenie na wieczorne wyjście — raz podczas każdej wakacji — by jednak zasłużyć sobie na ten przywilej, musiałam wcześniej pójść z Richardem na spacer. Szukaliśmy jakiegoś zacisznego miejsca, gdzie mogłam coś dla niego zrobić.

Któregoś roku oznajmił, że wybiera się do domu po zasilek, bo inaczej zostaniemy bez pieniędzy. Nie muszę chyba mówić, że pojechałam z nim. Zawsze posługiwał się tym samym pretekstem: „Zabieram Janey ze sobą na wypadek, gdyby rozboleła mnie noga. Będzie mogła mi zrobić herbatę i skoczyć po fajki”. To zawsze był powód, dla którego musiałam być z nim, dokądkolwiek chciał jechać. Tym razem nie mogłam uwierzyć w swojego pecha: nie dość, że miałam spędzić z Richardem całą noc, to jeszcze przepadał mi dzień wakacji.

Kiedy dotarliśmy do domu, od razu musiałam iść z nim do łóżka — jego i mamy. Molestował mnie godzinami. Świadomość, że nikt nie przyjdzie i nie przerwie tego, była koszmarna, a sama nie mogłam go w żaden sposób powstrzymać. Kiedy było po wszystkim, zasnął przytulony do mnie, jakbym była jego żoną, a rano przerobiliśmy wszystko od początku.

Za każdym razem, kiedy mama spędzała noc poza domem (co zdarzało się dość często, gdy zachorowała na nerki albo kiedy rodziła), musiałam spać z Richardem, jakbyśmy byli parą. Pewnego ranka jeden z moich braci zobaczył, jak wychodzę z sypialni rodziców, choć zawsze

staralam się przemknąć do własnego łóżka, zanim się obudzili.

— Co ty tu robisz? — zaczął się dopytywać. Wymyśliłam na poczekaniu jakiś pretekst, że musiałam tam po coś wejść, i chyba uwierzył w moje wyjaśnienia. Które dziecko potrafiłoby sobie wyobrazić, co ojciec może robić z jego siostrą?

Jeden z moich wujków też miał przyczepę kempingową, tuż obok dziadkowej, i do niej też jeździliśmy, ale czas spędzany z dziadkiem to były najlepsze chwile w moim życiu, czy to w jego przyczepie, czy na zakupach, czy w jego domu.

Oczywiście to nie mogło trwać, bo wszystko co dobre kiedyś kończy. Richard pokłócił się o coś z dziadkiem i wujkiem Johnem, tak jak awanturował się z całym światem. Robił wszystko, co w jego mocy, żebym przestała chodzić do ich domu, bo wiedział, jak bardzo to lubię i jaki dobry jest dla mnie dziadek. Pewnie się bał, że jeśli będę tam spędzać za dużo czasu, to z czymś się wygadam.

Kiedy już Richard wziął się na kogoś, potrafił być niesamowicie mściwy. To bywało wręcz śmieszne. W jednej chwili darł się na wujka na ulicy, w następnej zakradał się na tył budynku i przecinał kable od anteny i telefonu.

Często pod nieobecność dziadka przesadzał mnie przez ogrodzenie i kazał kraść rzeczy, których on i mama akurat potrzebowali: jedzenie, tytoń czy coś z zamrażarki. Niekiedy musiałam przynosić pieniądze albo kartę kredytową, bo chcieli iść na zakupy. Nienawidziłam tego robić, czułam się przez to jak zdrajczyni.

Gdy wujek John się ożenił, Richard wziął się na jego biedną żonę i próbował ją przejechać za każdym razem, kiedy widział ją na ulicy.

Dziadek też miał dziewczynę, z którą planował się ożenić, ale mama i Richard uwzięli się na nią bez żadnego powodu — tylko dlatego, że nie była „nasza”. Jeśli przypadkiem wychodziliśmy z domu w tej samej chwili co dziadek, zmuszali mnie, żebym go ignorowała, a nigdy nie odważyłabym się ich nie usłuchać. Później dowiedziałam się, że serce mu od tego pękało. Mama i Richard w końcu pokonali ich i doprowadzili do tego, że dziadek i wujek John wyprowadzili się gdzie indziej. Zdaje się, że była jakaś kłótnia o pożyczone od dziadka pieniądze, ale tak naprawdę powody nie miały znaczenia — oni po prostu postanowili, że go wypędzą. Było to już po tym, jak dziadek miał wylew; mama i Richard martwili się, że umrze, a oni nie odziedziczą po nim części domu, bo zostawi go wdowie.

Ludzie atakowani czy zastraszeni przez mojego ojczyma składali czasem skargi na policję, ale zawsze wycofywali zarzuty po ostrzegawczej wizycie Richarda albo mamy. Wszyscy uznawali, że prościej będzie poprosić wydział zasobów komunalnych o przeniesienie na inne osiedle, niż znosić zastraszanie i przemoc. Nie było więc nikogo, kto powstrzymałby mojego ojczyma. Mnie, dziecku, wydawał się niezwykły. Nie było sensu próbować z nim walczyć czy wymknąć się spod jego władzy, bo w końcu zawsze wygrywał, a kara była gorsza niż wszystko, co działo się do tej pory. Ilekroć więc prosił mnie o cokolwiek, nieważne, jak bardzo to było żalosne czy zboczone, musiałam się zgodzić, i to z uśmiechem, jeśli nie chciałam dostać lania albo czegoś gorszego.

W miarę jak rosłam, prosił mnie o coraz to inne przysługi. Czasem robił odstępstwa od rutyny, by spróbować czegoś nowego, a czasem wracał dla odmiany do jakiejś starej praktyki. Nigdy nie wiedziałam, kiedy zażąda ode mnie czegoś nowego.

Pewnego letniego dnia całą rodziną myśliśmy samochód przed domem i porządkowaliśmy ogródek. Nagle Richard wszedł do domu bez wyjaśnienia. Nie zwróciłam na to uwagi, dopóki nie wychylił się przez okno sypialni i nie zawołał, żebym przyszła mu w czymś pomóc. Załamalam się, ale powiedziałam sobie, że nie może mnie czekać nic strasznego, bo mama i chłopcy byli tuż obok. Ruszyłam na górę, sądząc, że wrócę za parę minut.

Kiedy weszłam do sypialni, czekał na mnie.

— Zamknij drzwi — powiedział.

Uśluhałam.

— Byłaś niegrzeczna — ciągnął.

Serce mi się ścisnęło. Wiedziałam, że mam kłopoty.

— Mam cię w mojej małej czarnej książeczce.

Nigdy wcześniej nie słyszałam o żadnej czarnej książeczce.

— Wiesz za co, prawda?

— Tak — skłamałam, bo byłam pewna, że jeśli zacznę dowodzić swojej niewinności czy niewiedzy, zbije mnie za bezczelność albo kłamstwo.

— Musisz zostać ukarana za to, że jesteś w czarnej książeczce.

Kiwnęłam głową. Nie miałam pojęcia, co zaplanował, ale byłam pewna, że nie będzie to przyjemne.

Kazał mi uklęknąć przed sobą i rozpiął spodnie. Choć nigdy wcześniej tego nie robiłam,

nagle zrozumiałam, co będzie dalej.

— Weź go do ust — zakomunikował — i ładnie wyssij.

Okno wciąż było otwarte, firanki podfrwały na wietrze; słyszałam, jak mama na dworze mówi chłopcom, żeby myli dalej samochód i nie wchodzili do domu. Może dlatego, że byli cali mokrzy i narobiliby plam na wykładzinach, a może dlatego, że nie chciała, by zobaczyli coś, czego nie powinni widzieć. Byłam przerażona na myśl, że mogą wejść i nas nakryć, że Richard wpadnie w szal, rzuci się na mamę, i to będzie moja wina. Zemdlilo mnie z tego strachu i zaczęłam płakać. Richard się rozszłościł.

— Zrób to jak należy — rozkazał, przyciągając moją głowę do siebie. Zaczęłam się dławić, ale nie miałam szans się uwolnić.

Kiedy uznał, że ma dość, wyjął penis z moich ust i zaczął się masturbować na moich oczach. Po wszystkim zesliśmy na dół, żeby dołączyć do pozostałych, i dalej myśliśmy samochód jak jedna wielka, szczęśliwa rodzina.

Samo wykorzystywanie seksualne nigdy mu nie wystarczało, zawsze musiał je połączyć z jakąś psychologiczną torturą i zawsze udawał, że to tylko zabawa, która cieszy nas oboje.

Któregoś dnia na przykład, kiedy w domu nie było nikogo innego, zawołał mnie na szczyt schodów.

— Jesteś mi winna przysługę — oznajmił. — Ale możesz sobie wybrać, w jaki sposób się odwdzięczysz.

Do wyboru, jak się okazało, miałam seks oralny w jego wykonaniu, w moim wykonaniu, albo całowanie go w usta. Nigdy wcześniej nie musiałam go całować i pomyślałam, że to będzie najmniej obrzydliwa z trzech możliwości. Przynajmniej nie będzie mnie dotykał w intymnych miejscach.

Kiedy już wybrałam pocałunek, Richard wyjaśnił, że będę musiała wsunąć mu język do ust. Myślałam, że umrę. Próbowałam to zrobić, żeby się nie rozgniewał, ale efekt był taki, że zaczęłam się dławić. To było po prostu ohydne, jeszcze gorsze niż seks oralny. Jako że nie byłam w stanie zrobić tego jak trzeba, Richard się wściekł i za karę musiałam zaliczyć wszystkie trzy atrakcje.

Kiedy zastanowiłam się nad tym później, zrozumiałam, że to był podstęp, a on od samego początku zamierzał mnie zmusić do zrobienia wszystkiego. Wszelkie gry wiążące się z wyborem tak się kończyły. I to ja zawsze przegrywałam, uznałam więc, że na przyszłość będę od

razu wybierać najgorszy wariant, żeby mieć go jak najszybciej z głowy.

Kiedy jesteś małym dzieckiem, zakładasz, że twoje życie jest normalne, że wszyscy inni przeżywają mniej więcej to samo co ty. Pierwszą wskazówką, że być może wcale tak nie jest, była dla mnie pewna rozmowa. Bawiłam się na dworze z koleżanką, która stwierdziła w pewnej chwili, że idzie do domu.

— Ale twojej mamy nie ma — powiedziałam, szczerze zaskoczona jej decyzją.

— Nic nie szkodzi, tata jest — odparła, jakby to była najzwyczajniejsza sprawa na świecie. W tej chwili zrozumiałam, że ona nie boi się być w domu sam na sam z ojcem. Czy to możliwe, żeby jej tata nigdy nie robił jej krzywdy? Czy tylko ja byłam zmuszana do takich rzeczy? Jak miałam się tego dowiedzieć, skoro Richard zapowiedział mi, że zabije mnie i mamę, jeśli kiedykolwiek będę rozmawiać z kimś o tak osobistych sprawach?

W końcu zebrałam się na odwagę i zwierzyłam się ze swoich doświadczeń mojej przyjaciółce Hayley, najpierw jednak kazałam jej przysiąc na wszystkie świętości, że nikomu nie powie, i sama wyłudziłam od niej sekret, by zapewnić sobie jej dyskrecję.

W pierwszej chwili nie rozumiała, co próbuję jej powiedzieć.

— No wiesz — ciągnęłam, kiedy patrzyła na mnie ze zdezorientowaną miną — zmusza mnie do robienia takich rzeczy, jakie robią mąż z żoną.

Była przerażona i natychmiast chciała donieść swojej mamie, żeby ktoś to powstrzymał. Przypomniałam jej o przysiędze i tajemnicy, którą od niej wyciągnęłam. Ostrzegłam, że będę musiała się zabić, jeśli kiedykolwiek piśnie komuś słówko, i wreszcie zrozumiała, że mówię poważnie. Zastanawiała się przez chwilę.

— Skoro on nie jest twoim prawdziwym tatą — zasugerowała w końcu — to może mogłabyś udawać, że po prostu macie romans.

— Ja nie chcę mieć z nim romansu! — zawyłam i, sądząc po wyrazie jej twarzy, chyba była w stanie zrozumieć mój ból, nawet jeśli nie do końca rozumiała, co mnie spotyka. Wiedziała jednak, że nie może puścić pary z ust, dopóki ja nie będę gotowa. Była najlepszą przyjaciółką, jaką mogłam sobie wymarzyć. Mimo że mogłam jej ufać, wciąż miałam ataki paniki na myśl, co by było, gdyby zdradziła moją tajemnicę.

Kiedy następnym razem Głupi Gnojek kazał mi zrobić coś okropnego, zebrałam w sobie całą odwagę i pożaliłam się, że Hayley nie musi robić takich rzeczy dla swojego taty.

— Skąd to wiesz? — spytał gniewnie. Natychmiast zrobił się podejrzliwy.

— Nie wiem — wycofałam się szybko, świadoma, jak straszna będzie kara, jeśli on uzna, że się zdradziłam komukolwiek. — Po prostu widzę, że nie musi.

— Jeśli cokolwiek jej powiesz, zabiję cię — obiecał, a ja nie miałam powodów wątpić w jego słowa.

Hayley i ja byłyśmy tak nierozłączne, jak się dało, biorąc pod uwagę, jak rzadko byłam wypuszczana z domu. Ilekroć pozwolono mi wyjść, grałyśmy w palanta albo jeździłyśmy na rolkach po parkingu za rogiem, albo grałyśmy w karty w przyczepie kempingowej na podjeździe dziadka. Ale nawet w takich chwilach moja wolność była ograniczona. Kiedy innym dzieciom znudziła się zabawa na parkingu i chciały się przejść po osiedlu, Hayley zawsze zostawała ze mną, bo wiedziała, że nie wolno mi się oddalać od domu. Czasem, kiedy Richard przez parę godzin jeździł taksówką, a mama Hayley siedziała u mojej, prosiła ją:

— Oj, no pozwól jej iść z dzieciakami.

Moja mama nie potrafiła wymyślić powodu, dla którego miałabym być traktowana inaczej niż reszta dzieci, więc się zgadzała, ale to nie zdarzało się często.

Hayley nie wolno było po mnie przychodzić i ja również nie mogłam do niej wpadać, siadała więc na murku, którego nie było widać z naszych okien, i czekała, aż wyjdę z domu na którąś z kilkunastu codziennych wycieczek do sklepu. Nigdy nie musiała czekać długo. Paplałyśmy przez całą drogę tam i z powrotem, po czym Hayley odłączała się ode mnie na ostatnim rogu, żeby mama i Richard nie zobaczyli nas razem i nie pomyśleli, że ich nie posłuchałam. Zostałyśmy nawet siostrami krwi na trawniku pod blokiem przy naszej ulicy — zdarłyśmy sobie strupki z kolan i potarłyśmy się ranami, żeby nasza krew się połączyła. I przyszedł czas, że okazała się wierna i słowna jak najprawdziwsza siostra krwi, kiedy naraziła siebie i swoją rodzinę na niemałe niebezpieczeństwo, świadcząc dla mnie w sądzie.

Mama Hayley była dość zaprzyjaźniona z moją i któregoś wieczoru, kiedy ojczym jeździł taksówką, wpadła do nas na papierosa i plotki, a ja zostałam posłana do domu Hayley, żeby pomóc jej pilnować małego brata i siostry. Kiedy maluchy były już w łóżkach, postanowiłyśmy zrobić nalot na barek. Znalazłyśmy butelkę Malibu i parę innych trunków, i zaczęłyśmy pociągać po łyku z każdej butelki, udając, że strasznie się upijamy.

Kiedy mama Hayley pojawiła się nagle i kazała mi iść, bo mój tata wrócił wcześniej do domu, zemdlilo mnie ze strachu na myśl, że Richard domyśli się, co robiłam. Nie miałam

pojęcia, że naprawdę się upiłam. Dotarło to do mnie dopiero, kiedy wyszłam na powietrze i ruszyłam przez ulicę do naszego domu, objijając się o wszystkie zaparkowane samochody.

Część mojego mózgu pozostała dość trzeźwa, by wiedzieć, że jeśli Richard się zorientuje, że jestem pijana, będzie bardzo źle. Robiłam, co mogłam, żeby moje ruchy i głos były normalne. Zanim weszłam do domu, głęboko zaczerpnęłam powietrza i spróbowałam wziąć się w garść, ale efekt był taki, że ogarnęła mnie nieodparta chęć chichotania. Mogłam dostać lanie, jeżeli ojczym nie zrozumie, z czego się śmieję. Oczekałam jeszcze parę sekund i ruszyłam do domu. Zdjęłam buty i skarpetki, żeby nie zostawić śladów ani kłaczków na wykładzinie, i wyjrzałam zza futryny do salonu, by sprawdzić, w jakim nastroju jest Richard.

Byli tam oboje z mamą. Richard siedział na fotelu i jadł kanapki z jajkiem i majonezem, które mama zawsze pakowała mu do pudełka śniadaniowego, kiedy pracował na wieczorną zmianę, żeby miał co przekąsić po powrocie do domu. To było duże pudełko i widziałam je całkiem wyraźnie, kiedy wchodziłam do pokoju. Leżało na podłodze i dookoła niego było mnóstwo miejsca, ale z jakiegoś powodu moje bose stopy nie słuchały mózgu. Zupełnie jakby jakiś magnes ciągnął je w stronę tych miękkich, wilgotnych kanapek. Stałam zdrętwiała ze strachu, kiedy poczułam, jak jajeczna miazga przeciska mi się między palcami, i czekałam na wybuch.

— Piłaś czy co? — zapytali oboje ze śmiechem.

O dziwo, nie spotkało mnie nic strasznego, musiałam tylko odkleić kanapki od podeszew stóp i pójść do łóżka. Następnego ranka kazali mi przeprosić mamę Hayley, że podkradłam jej alkohol, ale ona tylko się z tego uśmieiała.

Zdumiewające, że czasami rzeczy, za które bałam się kary, nie były dla rodziców żadnym problemem. Zupełnie jakby wszelkie zasady rozsądnego wychowywania dzieci zostały postawione na głowie. Nigdy nie potrafiłam przewidzieć, kiedy mama i Richard uznają coś za zabawne i pozwolą mi też się pośmiać. Gdybym śmiała się bez ich pozwolenia, uznaliby, że jestem bezczelna albo śmieję się z nich, i dostałabym w skórę. Można było od tego zwariować.

Richard uwielbiał zabierać mnie na strych. Właz nie miał drabiny, przez co trudno było się dostać na górę i było mało prawdopodobne, że mama albo ktokolwiek inny nakryje nas bez uprzedzenia. Nie było tam też światła ani desek na podłodze, tylko parę kawałków drewna w jednym końcu.

Richard mówił mamie, że idziemy na strych po to czy tamto, wspinał się po poręczy schodów i wciągał mnie za sobą. Zapalał świeczkę albo zapalki i szurał przez chwilę, by mama myślała, że czegoś szukamy. Kiedy dochodziliśmy do dalszego końca, wyciągał pornograficzne gazetki i gapiąc się na nie, głaskał mnie po piersiach albo genitaliach; musiałam go przy tym masturbować. Jeśli mama przeszkodziła nam pytaniem, czemu tak długo tam siedzimy, albo jeśli nie postarałam się wystarczająco, albo miałam nieszczęśliwą minę, gasił świeczkę i zostawiał mnie samą na strychu, a mamie mówił, że byłam humorzasta czy nabzdyczona i trzeba dać mi nauczkę.

Nienawidziłam zostawać tam po ciemku z pajakami i Bóg wie, czym jeszcze. Siadałam na brzegu włazu i patrzyłam w dół — do podłogi było niemożliwie daleko.

— Jeśli chcesz zejść, to skacz — drwił ze mnie Richard — albo siedź tam sobie cały pieprzony dzień.

W końcu ściągał mnie na dół, bo mama zaczynała marudzić.

Czasami, kiedy mama wychodziła na bingo i wiedział, że nie będzie jej dłuższą chwilę, znosił gazetki na dół. Kazał mi odtwarzać to, co robiły kobiety na zdjęciach i czytać słowa wypisane w dymkach wychodzących z ich ust. Złościł się, kiedy robiłam coś nie tak. Jeśli chłopcy byli w domu, wcześniej posyłał ich do łóżek. W tym czasie nie mogli wychodzić z pokoju.

Któregoś dnia, kiedy Richard jeździł taksówką, mama potrzebowała jakichś ubrań i sama weszła na strych. Błagałam ją, żeby tego nie robiła, ale nie potrafiłam podać żadnego sensownego powodu. Stałam bezradnie na piętrze, kiedy przyniosła sobie krzesło i wdrapała się na górę. Widziałam przez właz, że szpera w miejscu, gdzie Richard trzymał gazetki. Kiedy zeszła na krzesło, trzymała je w ręce. Spytała mnie, skąd się wzięły na strychu, a ja poczułam, że czerwienię się ze wstydu.

— Nie wiem — wymamrotałam tonem winowajczyni.

Dlaczego myślała, że cokolwiek o nich wiem? Dlaczego wyobrażała sobie, że mała dziewczynka trzyma pornografię na strychu? Musiała podejrzewać prawdę.

Gdy Richard wrócił do domu, pokazała mu świerszczyki.

— Zobacz, co ten zboczony drań zostawił na strychu, kiedy się wyprowadzał — rzuciła, mając na myśli poprzedniego lokatora domu. — Wiedziałam, że jest jakiś podejrzany.

— Obrzydliwe — stwierdził Richard. — Ja bym nawet nie dotknął takiego świństwa.

Nie mam pojęcia, czy mama mu uwierzyła, czy nie, ale nawet jeśli miała jakieś wątpliwości, to zdradzenie się nimi nie byłoby dobrym pomysłem.

I życie toczyło się dalej jak gdyby nigdy nic.

Rozdział 4

Zawsze chciałam wierzyć, że mama nic nie wiedziała o tym, co się działo w domu. Żadne dziecko nie chce wierzyć, że matka wie o jego cierpieniach i nic nie robi w tej sprawie. Ponieważ i ona była krzywdzona przez Richarda, idealizowałam ją i zrobiłabym wszystko, żeby ją chronić. Byłam przekonana, że jeśli powiem jej, co się dzieje, narażę nas obie na śmierć. Nigdy nie zapomniałam dotyku noża na gardle i ani przez chwilę nie wątpiłam, że Richard jest zdolny spełnić swoją groźbę, że zamorduje mamę, jeśli pisnę choć słowo.

Kiedy byłam starsza, chodziłyśmy we dwie na zakupy. Chichotałyśmy przez cały czas i mama lubiła myśleć, że ludzie biorą nas za siostry. Choć czułam się zawiedziona za każdym razem, kiedy mogła mnie obronić przed Richardem i nie robiła tego, szanowałam ją jak nikogo na świecie. Nasza więź była tym silniejsza, im mocniej ojczym nas nękał.

Któregoś razu, kiedy miałam około dziesięciu lat, krzyki mamy obudziły mnie w środku nocy. Wiedziałam, że Richard ją bije — nie pierwszy raz — ale tym razem hałasy dobiegające z sypialni obok mojego pokoju były wyjątkowo głośne. Trzęsąc się ze strachu, powtarzałam sobie, że muszę zachować spokój, bo niedługo będzie po wszystkim, jak zawsze. Wiedziałam, że jeśli tam wejdę, jego furia zwróci się przeciwko mnie za wtrącanie się, a mamie i tak w niczym nie pomogę. Richard wrzeszczał na całe gardło i słyszałam powtarzający się łomot — brzmiało to, jakby tłukł jej głową w ścianę dzielącą pokoje. Wystraszyłam się, że tym razem naprawdę ją zabije i zostanie z nim sama. Kiedy tak leżałam w łóżku, modląc się, żeby mama nie umarła, krzyki ucichły, ale huki nie. Słyszałam, że chłopcy płaczą w łóżkach, zbyt przerażeni, żeby się ruszyć. Mama wydawała dziwne jęki.

Strach dodał mi odwagi. Wstałam z łóżka, wybiegłam na korytarz i pchnęłam drzwi ich sypialni. W świetle wpadającym z korytarza zobaczyłam moją matkę na czworakach, w samych majtkach; Richard stał nad nią okrakiem, jedną ręką ciągnąc ją za włosy, drugą trzymając pod jej podbródkiem, gotów kolejny raz trzasnąć jej głową o ścianę. Oboje znieruchomieli i spojrzeli na mnie.

— Puść ją! — wrzasnęłam.

— Wracaj do łóżka — szepnęła mama.

Richard patrzył na mnie jeszcze przez sekundę. Nagle puścił mamę, której wiotkie ciało opadło na podłogę, i ruszył biegiem za mną. Udało mi się uciec do pokoju i zatrzaskać drzwi, ale

nim dobiegłam do łóżka, wpadł do środka i dogonił mnie. Darł się, bił mnie pięściami, rzucał mną o ściany. To było jedno z najgorszych lań w moim życiu.

Nagle usłyszałam głos mamy dobiegający z za jego pleców.

— Zostaw ją — powiedziała, i było jasne, że nie żartuje.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że stoi za nim, a w dłoni ściska nóż do mięsa, który trzymała zawsze pod materacem. Dyszała gwałtownie i trzęsła się z bólu, strachu i wściekłości.

Richard przestał mnie bić, rzucił mnie na łóżko, wyprostował się i wyszedł z pokoju, wciąż wykrzykując przekleństwa.

Mama podeszła i siadła na łóżku. Położyła mnie na swoich kolanach i zaczęła głaskać po plecach, żeby mnie pocieszyć. Musiałam być mocno pokiereszowana, bo pamiętam, że miałam problemy ze złapaniem tchu. Wciąż patrzyłam na drzwi — wiedziałam, że on wróci, że nie odda jej pola tak po prostu.

Parę minut później wpadł z powrotem jak burza, chwycił moją komodę i rzucił w nas. Mebel uderzył mnie prosto w plecy i strącił z kolan mamy, która zerwała się z krzykiem, znów dzierżąc nóż w dłoni, i dźgnęła go w bok.

Zwinęłam się w kłębek koło łóżka, starałam się być jak najmniejsza. Oboje zaczęli się trząść, kiedy zobaczyli płynącą krew; mama zaczęła go przeproszać raz po raz, a on stał, patrząc na nią, z dłonią na ranie, a krew sączyła mu się przez palce. Nagle wszystko wyglądało tak, jakby nigdy się nie kłócili, jakby byli jednością.

— Pojadę do szpitala, żeby mi to zszyli — powiedział Richard rzeczowym tonem.

Wyszedł z domu, a mama założyła koszulę nocną i zaczęła ręcznikami wycierać krwawy szlak, prowadzący z mojego pokoju na parter. Pracowała jak robot.

— Idź umyj twarz i doprowadź się do porządku — rozkazała.

Kiedy kuśtykając, znalazłam się w łazience, posłała mnie do kuchni, żebym zrobiła jej herbatę z cukrem na wzmocnienie, a tymczasem sama usiłowała sprać plamy z wykładziny płatkami mydlanymi i płynem do naczyń. W końcu zeszała na dół, upchnęła zakrwawione ręczniki do pralki i wypłukała nóż, jakby usuwała ślady zbrodni. Ustawiła na miejscu moją komodę, schludnie poukładała w niej rozrzucone ubrania i kazała wracać do łóżka, kiedy już zaparzę herbatę.

— Nie wolno ci nikomu powiedzieć o tym, co się stało — ostrzegła mnie, choć cała ulica musiała słyszeć krzyki tej nocy. Miał to być po prostu jeszcze jeden sekret pośród setek innych,

które obciążały moją głowę i sumienie.

Kładąc się do łóżka, pomodliłam się cicho, żeby Głupi Gnojek wykrwawił się na śmierć w drodze do szpitala albo żeby osłabiony rozbił samochód i zginął w wypadku. Naprawdę się cieszyłam na myśl, że może już nie wróci. A nawet gdyby jednak się pojawił, mama na pewno zostawi go po czymś takim.

Ten nóż do mięsa nie był jedyną bronią, jaką mama trzymała pod ręką na wypadek ataku Richarda. Miała jeszcze inne noże pochowane w domu i nożyce, które trzymała za rynną koło tylnych drzwi. Najzabawniejsze było to, że Richard wiedział o broni, ale — z wyjątkiem mosiężnych żołnierzy — przed kłótnią nigdy nie próbował ich usunąć. Zupełnie jakby podniecało go niebezpieczeństwo.

Ilekróć zaczęli się bić, mama wołała, żebym wezwała policję, a Richard krzyczał, żebym się nie ważyła. Raz czy dwa tak się wystraszyłam, że ją zabije, że pobiegłam do sąsiadów i poprosiłam, by zadzwonili po pomoc. Zrobili to dla mnie parę razy, ale po wszystkim Richard zmienił ich życie w takie piekło, że więcej nie chcieli się wtrącać. W końcu przestali mi nawet otwierać drzwi, choć bez wątplenia słyszeli, co się dzieje.

Czasami, kiedy dziadek mieszkał jeszcze po sąsiedzku, mama prosiła, żebym go przyprowadziła, biegłam więc do jego domu ile sił w nogach. Jeśli udało mi się dotrzeć na czas, dziadek wracał ze mną, uzbrojony w drewnianą sztchetę, żeby przerwać bójkę. Zwykle jednak Richard doganiał mnie, nim dobiegłam na miejsce, niósł z powrotem do domu i spuszczał manto za to, że śmiałam mieszać obcych ludzi w rodzinne sprawy.

W końcu wszyscy byli już z nami pokłóceni albo zastraszeni i nie było do kogo biec po pomoc, więc ja i moi bracia siedzieliśmy cicho, bojąc się choćby drgnąć, kiedy mama i Richard szaleli wokół nas. Po prostu czekaliśmy, aż kłótnia się skończy, i modliliśmy się w duchu, żeby mama nie zginęła, dopóki wściekłość Richarda się nie wypali.

Parę godzin po wyjeździe Richarda do szpitala usłyszałam warkot jego forda cortiny, odgłos klucza w zamku i kroki na schodach. Ku swojemu przerażeniu zorientowałam się, że najpierw idzie do mojego pokoju. Leżałam jak trusia, czekając, co będzie dalej.

— Janey — szepnął, choć udawałam, że śpię. — Bardzo cię przepraszam.

Nigdy, przenigdy wcześniej za nic mnie nie przeprosił, ale może robił to teraz tylko dlatego, że sądził, iż śpię i go nie słyszę. Wyszedł z powrotem na korytarz i po cichu zamknął za sobą drzwi. Chwilę później usłyszałam, jak rozmawia z mamą w sypialni.

— Powiedziałem im, że omsknął mi się otwieracz do puszek — oznajmił.

— Mogłeś wymyślić coś lepszego. — Mama się roześmiała.

Gawędzili sobie dalej i śmiali się, jakby właśnie przeżyli razem jakąś wspólną przygodę, a ja usnęłam w końcu, rozczarowana, że się pogodzili. Wyglądało na to, że mama jednak go nie zostawi.

Następnego ranka pozwolili mi zostać w łóżku i powiedzieli chłopcom, że mają mnie nie budzić. To była kolejna nowość. Wstałam i umyłam się, kiedy miałam ochotę, i zeszłam na dół, spodziewając się, że będą na mnie źli. Kiedy znalazłam się w salonie, zszokował mnie wygląd mojej matki. Jej cała twarz była spuchnięta i posiniaczona, wyglądała, jakby jej buzia zmieniła kształt od bicia. Podczas nocnych wydarzeń nie zwróciłam na to uwagi, a może potrzeba było paru godzin, żeby pobicie stało się widoczne. Była ledwie rozpoznawalna.

Richard uśmiechnął się do mnie radośnie, jakby to był normalny poranek normalnej rodziny.

— Chcesz śniadanie? — spytał.

Kiwnęłam głową, nie bardzo wiedząc, jak na to wszystko reagować. Najpierw pozwolili mi się wylegiwać, teraz Richard robił mi śniadanie — niesłychane rzeczy. Ciągle podejrzewałam, że musi w tym być jakiś haczyk. Przez cały dzień mogłam się objąć, nie kazali mi niczego robić. Teraz zastanawiam się, czy nie byłam przypadkiem równie posiniaczona jak mama, bo w przeszłości zdarzało się już, że Richard nie puszczał mnie do szkoły, kiedy posunął się za daleko i zostawił na moim ciele ślady bicia. Nie miałam, jak sprawdzić własnego wyglądu. Jedyne lustro w domu znajdowało się w pokoju mamy i mogłam w nie zerknąć, tylko kiedy odkurzałam albo przynosiłam uprane rzeczy.

Choć po tej awanturze nie chodziłam do szkoły przez cały tydzień, mamie i Richardowi szybko się znudziło to miłe traktowanie i następnego dnia wykonywałam już wszystkie domowe obowiązki. Przez parę dni nie odzywałam się, nie licząc „tak”, „nie”, „proszę” i „dziękuję”, aż Richard miał tego dość i nawrzeszczał na mnie, że jestem nabzdyczoną cipą. Wszystko wróciło do normy.

Wszyscy żyliśmy nadzieją, że Richard kiedyś odejdzie, i ta nadzieja niemal się spełniła, kiedy znalazł sobie dziewczynę.

Pierwszy raz usłyszałam o tym, kiedy mama któregoś dnia odmówiła mu wyprasowania koszuli.

— Niech ci ją wyprasuje twoja pieprzona czarna dziwka! — krzyknęła.

Richard widocznie tylko czekał na pretekst, bo natychmiast wyszedł. Ja i chłopcy nie posiadaliśmy się z radości i błagaliśmy mamę, żeby nie przyjmowała go z powrotem.

— Nie chcemy, żeby wrócił, prawda, mamó? — dopytywaliśmy. — Teraz jest dobrze.

— Nie martwcie się — zapewniła nas. — On nie wróci.

Chyba sama też w to wierzyła, bo parę dni później przyjęła zaproszenie koleżanki do pubu, czego wcześniej nigdy nie zrobiłaby bez pozwolenia Richarda. Pod jej nieobecność ojczym wrócił. Z wielkim złotym naszyjnikiem na znak pokoju. Gdy dowiedział się, że wyszła i dobrze się bawi, jego nastrój zmienił się natychmiast. Czekał na nią jak chmura gradowa czająca się na horyzoncie. Nigdy nie zapomnę przerażonej miny matki, kiedy pojawiła się radosna i zastała go w domu.

Nie wiem, co się stało z tą drugą kobietą; nigdy więcej o niej nie wspominali.

Kiedy teraz patrzę wstecz, zaczynam się zastanawiać, ile tak naprawdę domyślała się mama. Szczególnie jedno wydarzenie jest dla mnie niezrozumiałe.

Richard zawsze był bardzo dumny ze swoich szop, które własnoręcznie budował w ogrodzie każdego kolejnego domu. Przez te lata, kiedy mieszkaliśmy razem, zbudował co najmniej trzy. Były bardzo solidne, wstawiał im nawet prawdziwe okna, które potem musieliśmy myć tak samo jak te w domu. Rzeczy Richarda w środku zawsze były nieskazitelnie czyste i uporządkowane, jak wszystko inne w jego życiu.

Czasami musiałam tam z nim chodzić, żeby pomóc mu poukładać narzędzia, i Richard zamykał się ze mną w środku. Drzwi miały od wewnątrz cztery czy pięć zamków i łańcuch, więc nie było mowy, by ktoś nam przeszkodził. Dopiero później, kiedy przypominałam sobie tamte chwile, pomyślałam, jakie to dziwne, że nikt nawet nie spytał, dlaczego tak mu zależy na zabezpieczeniu tych drzwi od środka. Po prostu tak było i już.

Pamiętam, że tamtego dnia, o którym mówię, zabrał mnie do szopy, kiedy chłopcy bawili się w ogrodzie, zamknął drzwi na zamki i kazał mi stanąć w oknie, żebym pilnowała, czy nikt nie idzie.

— Udawaj, że jesteś czymś zajęta — poinstruował mnie, po czym ściągnął spodnie do kostek i kucnął. Poczułam, że wsuwa mi rękę w majtki; bawił się mną, masturbując się. Ledwie parę metrów dalej widziałam mamę, która zmywała naczynia w kuchni. Co chwilę wyglądała

przez okno i krzyczała na chłopców, żeby nie biegali po trawie i zostali na tarasie, czyli z dala od miejsca przestępstwa, co było dziwne, bo był środek lata i zwykle wolno im było się bawić w tej części ogrodu.

Patrzyłam prosto w oczy matki i udawałam, że układam rzeczy na stole.

Tego wieczoru musiałam ukryć majtki w brudnych rzeczach, bo dłonie Richarda zostawiły wielkie, czarne, tłuste plamy od smaru. Bałam się, że mama je zobaczy i domyśli się, co się działo.

Matka Richarda nienawidziła mnie chyba równie mocno jak on; zawsze szczypała mnie albo dźgała palcem, kiedy przychodziliśmy w odwiedziny. Z mamą dogadywała się całkiem nieźle, chodziły razem na bingo i tak dalej, ale kiedy byłam mała, mama zawsze pilnowała, żeby stać pomiędzy mną a babcią.

Z początku babcia mieszkała jakieś osiem kilometrów od naszego domu i Richard często zabierał mnie ze sobą w odwiedziny do niej, bo wiązało się to z długim spacerem przez las. Zawsze musieliśmy się zatrzymać po drodze, żebym mogła mu wyświadczyć przysługę. Jeśli dookoła było za dużo ludzi i nie mógł mnie dopaść sam na sam, robił się zły i musieliśmy iść dalej, aż znaleźliśmy odludne miejsce. Czasami tak się zapominał, że nie mieliśmy już czasu odwiedzić jego matki i musieliśmy wracać prosto do domu.

Raz mieliśmy pożyczyć cukier czy coś w tym rodzaju i gdy wróciliśmy do domu, mama o to poprosiła. Kiedy się okazało, że nic nie mamy, spytała, czy w ogóle byliśmy u babci.

— Nie — odpowiedział Richard, pewnie bojąc się, że mogłaby to sprawdzić.

— Tak — powiedziałam jednocześnie, bo zakładałam, że będzie chciał, żebym skłamała.
— Znaczący, nie — poprawiłam się szybko i udałam, że nie widzę skonsternowanej miny mamy.

Kiedy babcia oznajmiła, że chce mieć kominek w salonie, Richard zgodził się go jej zbudować, a ja musiałam codziennie z nim chodzić. Babcia wychodziła z domu na czas robót, ale w tym czasie przebywała u niej jedna z moich kuzynek i oczywiście chciała się ze mną bawić, gdy przychodziłam z wizytą.

Któregoś dnia Richard oznajmił, że mogę się trochę pobawić.

— Tylko nie odchodź za daleko — ostrzegł. Po jakimś czasie zawołał mnie z powrotem, dobrze wiedziałam po co.

— Idę z tobą — oznajmiła kuzynka.

— Nie, nie idź — błagałam ją. — Zaraz wrócę. — Ale nie chciała mnie słuchać.

Zaczynała być już zła na mnie i na Richarda, bo nie rozumiała, dlaczego przez cały czas muszę z nim być.

Kiedy zobaczył, że przyszła ze mną, rozzłościł się, tak jak się spodziewałam. Kazał jej wracać na dwór.

— Nie — odparła. — Mieszkam tutaj. Mogę robić, co chcę.

Zawsze truchlałam, kiedy ktoś kłócił się z moim ojczymem, bo później się na mnie wyżywał. Tak się wściekł, że moja kuzynka poszła w końcu na górę, klnąc na cały głos.

— Pieprz się! — krzyknął za nią. — Ty tłuste, brzydkie suczydło!

Zabrał mnie do salonu, w którym budował kominek. Zamknął drzwi, oparł się o nie i ściągnął spodnie. Musiałam go masturbować, a tymczasem on bawił się moimi piersiami. Po kilku minutach usłyszałam, że kuzynka zeszła na dół i woła mnie, żebym wróciła na dwór. Próbowала otworzyć drzwi, ale Richard opierał się o nie całym ciężarem ciała i wrzeszczał, żeby się odwaliła, bo jak nie to jej przyłoży. W końcu dała za wygraną, wykrzykując przekleństwa. Ostatecznie Richard sam zrobił sobie dobrze, ale i tak nie chciał mnie wypuścić — zmusił mnie, żebym siedziała z nim w salonie i patrzyła, jak pracuje. Kiedy babcia wróciła do domu, poskarżyła się, że kuzynka była niegrzeczna i należy jej się lanie, a ja musiałam potwierdzić jego słowa.

Ford cortina zapewniał mu kolejną możliwość przebywania ze mną sam na sam. Kiedy wybierał się na objazd po sklepach dla majsterkowiczów, które uwielbiał, zabierał mnie ze sobą. Kazał mi siadać albo kłaść się na podłodze przed jego fotelem, żebym mogła go masturbować w trakcie jazdy. Zawsze wiedziałam, co planuje, bo przed wyjazdem szedł do toalety i brał zwitek papieru toaletowego albo jakąś szmatę, żeby po wszystkim wytrzeć spermę. Czasami nie mógł skończyć przez całe wieki, kiedy tak krążyliśmy po ulicach, a mnie aż paliła ręka od poruszania nią pod takim kątem, ale nie śmiałam przerwać, dopóki mi nie kazał. Jeśli było ciemno i dojechaliśmy do jakiegoś odludnego miejsca, zatrzymywaliśmy się, Richard zmuszał mnie, żebym usiadła na przednim fotelu i zrobiła mu dobrze. Kiedy byłam już starsza i nie mieściłam się między jego nogami, zajmowałam miejsce obok niego i masturbowałam go pod swetrem albo gazetą.

W sklepach dla majsterkowiczów kazał mi zamieniać nalepki z cenami na towarach, które chciał kupić, na tańsze. Wiecznie szukał okazji, jak wyłgać się od płacenia. Zawsze chodziłam parę kroków za nim, przerażona, że ktoś z obsługi go zdemaskuje albo nie potraktuje z

szacunkiem, na jaki w swoim przekonaniu zasługiwał, i Richard urządził wściekłą awanturę.

Samochód dawał mu całe mnóstwo dodatkowych okazji wyżywiania się na reszcie świata. Jeśli jakikolwiek inny kierowca zrobił coś, co go rozzłościło — zajechał mu drogę przy zmianie pasa czy zmusił do przyhamowania — nigdy nie odpuszczał. Jeśli ta osoba miała otwarte okno, mój ojczym wyzywał ją od najgorszych i pluł. Kiedy już dogonił człowieka i zmusił do zatrzymania się, wyskakiwał z auta i rzucał się do bicia, dzierżąc klucz do kół. Jeśli za kierownicą siedziała kobieta, wysyłał mamę, żeby zrobiła za niego brudną robotę, albo mnie, gdy byłam już dość duża, żeby móc walczyć z dorosłymi.

Wiecznie wymyślał jakieś nowe nocne rytuały dla siebie i dla mnie, szczególnie kiedy mamy nie było w domu; chłopcami nie musiał się przejmować, bo dobrze wiedział, że nie odważą się nam przeszkodzić.

— Stań na łóżku — rozkazywał mi na przykład, kiedy byłam jeszcze bardzo mała. — Rozbierz się i odwróć.

Kiedy już stałam naga tyłem do niego, on też się odwracał, tak że opieraliśmy się plecami, sięgał do tyłu, chwycił mnie i rozciągał, aż trzeszczał mi kręgosłup. Po czymś takim przez parę minut byłam sparaliżowana, nie mogłam ruszyć się z bólu.

Gdy podrosłam i byłam już zbyt ciężka, żeby mnie podnosić w ten sposób, polewał nasze nagie ciała balsamem, rozcierał go, kładł mnie na sobie i przesuwiał mnie w górę i w dół, ocierając się penisem o moją waginę. Potem zamienialiśmy się i to on był na górze, ale nigdy nie doprowadził do penetracji.

Kolejna zabawa, którą lubił, polegała na tym, że kazał mi się rozbierać do naga w salonie i klękać. Musiałam wyciągać wyprostowane ręce przed siebie, a on kładł na nie tom *Encyklopedii Britannica*. Encyklopedia zjawiała się w domu przez domokrążcę, który przyszedł pewnego popołudnia, kiedy wszyscy myśliśmy samochód. Zwykle każdy, kto zjawił się u nas bez zaproszenia, był posyłany do diabła, ale ten człowiek jakimś cudem spodobał się mamie i Richardowi. Może Richard był w wyjątkowo dobrym nastroju, a może sprzedawca wypowiedział magiczne zaklęcie „gratis”. Patrzyłam z szeroko otwartymi ustami, jak Richard z nim dowcipkuje, ciekawa, co z tego wyniknie. Domokrążca proponował jakiś świetny interes, który polegał na tym, że jeśli zapiszą się na subskrypcję, dostaną dwa tomy gratis, czy jakoś tak. Richard przekonał tego człowieka, żeby zostawił te darmowe wydania, a oni może zdecydują się później. Kiedy mężczyzna wrócił później, oczywiście go przegonili. I nie pamiętam, żeby

ktokolwiek z rodziny choćby zajrzał do tych książek.

Stały się za to nowym narzędziem tortur. Kiedy ręce zaczynały mi się trząść, dokładał drugi tom, a na wierzchu stawiał swoją ciężką, barową popielnicę z brązowego szkła z logo Britvic. Jeśli ręce opadły mi choć odrobinę, popielnica się zsuwała, a Richard kopał mnie w plecy albo w głowę i wrzeszczał jak sierżant podczas musztry, żebym trzymała ramiona wyprostowane. Ból był piekielny, a kiedy ręce zaczynały mi się trząść z wysiłku, wściekał się jeszcze bardziej. Tego rodzaju tortury sprawiały mu chyba tyle samo frajdy co seksualne.

Kiedy moje prawdziwe życie stawało się nie do zniesienia, szukałam schronienia w świecie fantazji. Czasami wyobrażałam sobie, że jestem Kopciuszkiem harującym niewolniczo dla złego ojczyma i że któregoś dnia zjawi się wróżka, moja matka chrzestna, i wyprawi mnie na bal. Poznam tam pięknego księcia, który porwie mnie z domu i ożeni się ze mną. Jeśli choć na parę minut mogłam sobie wmówić, że moja historia będzie miała szczęśliwe zakończenie, byłam w stanie jakoś funkcjonować.

Czasami zaczynałam myśleć, że jestem Jezusem i wróciłam na ziemię, by cierpieć za ludzkość, tak jak prawdziwy Jezus w Biblii. Jeśli moja męka miała jakiś cel, łatwiej było mi ją znieść.

Wiele lat później, kiedy opowiadałam o tych fantazjach psychologowi, powiedział, że być może to one pozwoliły mi zachować zdrowie psychiczne — że były jak tratwa ratunkowa, bo pozwalały mi wierzyć, że kiedyś będzie lepiej, a to, co znoszę, ma jakiś sens.

Kiedy byłam w gimnazjum, do szkoły wróciła Tanya, która próbowała się przenieść, bo prześladowali ją inni uczniowie. Tego ranka, gdy się zjawiała, siedziałam akurat przed gabinetem wicedyrektora. Przyłapano mnie na paleniu, co zdarzało się często, i wicedyrektor nie próbował już nawet temu zaradzić, bo wiedział, że do palenia zachęcają mnie rodzice. Tanya zajęła miejsce obok mnie.

— Co ty tu robisz? — spytałam.

— Musiałam wrócić — odparła. — Nie dostałam się do żadnej innej szkoły.

W tej chwili minęła nas grupka dziewczyn, jej prześladowczyń. Zaczęły syczeć na nią przez zęby, a ona się ich bała.

Do gabinetu wicedyrektora zostałyśmy wezwane razem.

— No dobrze, Jane — powiedział. — Umieszczę Tanyę w twojej klasie i masz się nią opiekować. — Od tej chwili stałyśmy się nierozłączne.

Od razu wiedziałam, że będziemy musiały stawić czoło gangowi, który dręczył Tanyę. Bała się nawet pójść do toalety, żeby nie trafić na te dziewczyny.

— Wytrzymam do domu — zapewniła.

— Nie — odparłam. — Będziesz chodzić do toalety, kiedy zechcesz. Wejdę z tobą.

I oczywiście jej prześladowczynie poszły za nami i zaczęły ją zaczepiać. Myślę, że przez doświadczenia z Głupim Gnojkiem byłam szczególnie wyczulona na dręczenie. Po prostu nie mogłam tego znieść. W klasie rok niżej była jeszcze jedna dziewczynka, dość załosna postać — śmierdziało od niej moczem i miała wszy. Inne dzieciaki tak strasznie ją gnębiły, że dostawała ataków, aż w końcu zaczęłam siadać koło niej w szkolnym autobusie, żeby ją bronić, ale opuszczałam autobus kilka przystanków przed nią i, kiedy odjeżdżał, widziałam, jak wszyscy na nią naskakują. Ciężko mi było znieść to, że codziennie ją zostawiałam.

Ale wracając do Tanyi, tamta banda dziewczuch nigdy więcej jej nie zaatakowała, bo dałam im jasno do zrozumienia, że będą mieć ze mną przeprawę. Śmiem twierdzić, że się mnie bały, bo moja rodzina cieszyła się złą sławą. Tresura w agresji, jaką zafundowali mi Richard i mama, choć raz się na coś przydała. Fakt, że byłam ogólnie lubiana, też na pewno nie zaszkodził, bo nikt nigdy nie miał powodu się ze mną klócić.

Tanya i ja robiłyśmy wszystko razem, a rano przychodziła po mnie, żebyśmy mogły razem iść do szkoły. Głupi Gnojek nie dawał jej spokoju, kiedy dopadł ją u nas — na przykład szarpał ją za kucyki, aż traciła równowagę (ze mną postępował tak bez przerwy, udając, że to świetna zabawa). Któregoś razu pojawiła się u mnie dumna z nowej, wielkiej spinki we włosach, a on po prostu zerwał jej spinkę z głowy, rzucił na podłogę i rozdeptał.

— Nie musisz po mnie przychodzić — błagałam ją po którymś z tych incydentów. — Po prostu czekaj za rogiem, aż wyjdę.

— Nie — odpowiedziała. — Mam to gdzieś.

Kiedyś miałyśmy iść razem do wesołego miasteczka. Tanya wpadła po mnie o umówionej godzinie, ale Richard z rozmysłem zatrzymał mnie półtorej godziny przy obowiązkach domowych, więc musiała czekać. Do wesołego miasteczka był kawał drogi, a mnie kazano wrócić wcześniej, więc nie miałyśmy czasu na zabawę. Tanya była o to strasznie zła i spytała mnie, dlaczego Richard zawsze tak dziwnie się zachowuje. Wtedy byłyśmy już dobrymi

przyjaciółkami, uznałam więc, że mogę jej powiedzieć prawdę. Była pierwszą osobą po Hayley, której to powiedziałam. Była zszokowana, ale nie zdradziła mojego sekretu i cieszyłam się, że jej zaufałam.

Parę dni później mama wyjechała niespodziewanie i kiedy wróciłam ze szkoły, Richard postanowił, że muszę mu wyświadczyć przysługę w salonie. Właśnie się rozkręcał, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

— To ta cholerna pinda Tanya — oznajmił, kiedy wyrzał przez szparę w zasłonach. — Pozbędę się jej.

Wyszedł na korytarz; słyszałam, jak podchodzi do drzwi i otwiera je.

— Kurwa, nie ma jej — warknął.

— Tak? — Usłyszałam głos Tanyi. — A gdzie jest?

— Poszła kupić szczoteczkę do zębów w Parade.

Huknął drzwiami i wrócił do salonu.

— Jak to dobrze zrobisz — zaczął — możesz potem do niej wyjść.

Jakiś czas później znalazłam Tanyę siedzącą na cmentarzu koło centrum handlowego.

— Przyszłaś stamtąd, co? — spytała, kiwając głową w stronę mojego domu. —

Wiedziałam, że nie jesteś w Parade, dlatego siedzę tutaj. Nie miał nawet dość przyzwoitości, żeby zapiąć rozporek.

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak strasznie musiała się czuć, kiedy tak tkwiła między grobami ze świadomością, że jej przyjaciółka właśnie jest molestowana.

Rozdział 5

Rozwiałam się dość powoli, byłam chuda i mało kobieca, a pierwszą miesiączkę dostałam dopiero w wieku czternastu lat. Dobrze pamiętam ten moment, bo byłam akurat u dziadka i myłam schody. Popędziłam do domu, żeby poszukać mamy, i wpadłam prosto na Richarda.

— Dokąd to? — spytał.

— Muszę porozmawiać z mamą — odparłam, próbując go ominąć. Nie byłam w stanie rozmawiać z nim o czymś tak intymnym.

— O czym chcesz z nią gadać? — koniecznie musiał wiedzieć. Przecież nie wolno mi było tego robić, dopóki sam nie dowiedział się, o co chodzi. Pewnie się bał, że zdradzę jakąś naszą tajemnicę.

— O babskich sprawach — rzuciłam w nadziei, że zrozumie i da mi spokój.

— Ach tak. — Richard nie tylko natychmiast zrozumiał, ale też wydawał się zdumiewająco przejęty. — No to już, młoda damo. — Popchnął mnie w stronę salonu i zawołał mamę.

Położyli mnie na kanapie, a chłopców posłali po poduszki, żeby podeprzeć mi głowę i nogi.

— Kup jej podpaski — zarządziła mama i Richard pobiegł do sklepu. — Jesteś już kobietą — powtarzali w kółko i nalegali, żebym się nie przemęczała.

Dali mi parę dni wolnego od szkoły na to „stawanie się kobietą”, a ja pomyślałam, że to niezła wymówka. Gdybym wiedziała, jakim koszmarem będzie mój okres przez kolejne miesiące, pewnie bym się tak nie cieszyła. Zdarzało się, że trwał po trzy tygodnie z tygodniową przerwą. Rozpieszczanie też szybko się znudziło mamie i Richardowi, a miesiączki zaczęły działać na moją niekorzyść, bo dawały im pretekst, by jeszcze częściej zatrzymywać mnie w domu.

A do szkoły uwielbiałam chodzić, bo tam codziennie przez parę godzin mogłam mówić i robić, co chciałam, i nie musiałam za to wypełniać poleceń ojczyrna. Rozkoszowałam się wolnością i zawsze byłam klasowym klaunem; i koledzy, i nauczyciele znali mnie z głośnego śmiechu i dobrego humoru. Nauczyciele nigdy się na mnie nie gniewali, bo w odróżnieniu od wielu dzieciaków nigdy nie byłam chamska, za to zawsze chętna do współpracy. Wręcz

tryskałam radością, jaką dawała mi możliwość wyrwania się z domu. Wszyscy mnie lubili, co dziwiło. Skoro byłam taką godną pogardy kreaturą, jak wmawiał mi ojczym, to dlaczego nikt inny tego nie dostrzegał?

Świadomość, że w szkole jestem lubiana, jeszcze bardziej poprawiała mi nastrój, ale powrót do domu po lekcjach był tym większą udręką.

Z początku nauka szła mi całkiem nieźle, czasami byłam nawet najlepsza w klasie, ale kiedy podrosłam i na moje barki spadało coraz więcej domowych obowiązków, które zajmowały mi coraz więcej czasu, zaczęłam mieć zaległości. Podejrzewam, że w innych szkołach złe wyniki działałyby na moją niekorzyść, ale w takiej dzielnicy jak nasza nauczycielom wystarczyła sama obecność w klasie kogoś tak wesołego i pełnego entuzjazmu. Wiedzieli, że staram się, jak mogę, ale mam trudności w domu.

Musiałam się różnić od większości maltretowanych dzieci i pewnie dlatego nikt z odpowiedzialnych za te sprawy dorosłych nie zauważył, że mam problemy. Zwykle wyławia się takie dzieci, bo są zamknięte w sobie i nie integrują się z rówieśnikami albo mają ewidentne ślady bicia. Wiele lat później Hayley powiedziała mi, że z powodu siniaków na rękach zawsze nosiłam długie rękawy, ale ja tego nie zauważałam. Większość tortur ojczyma nie pozostawiała widocznych znaków — wszystkie blizny były w mojej głowie — a kiedy już zdarzało się, że byłam mocno posiniaczona, nie chodziłam do szkoły, dopóki wszystko się nie zagoiło.

Tylko jeden raz, w pierwszej klasie podstawówki, kiedy miałam przekrwione całe białko oka, wezwano mnie do gabinetu dyrektora na rozmowę. W gabinecie czekało na mnie paru pracowników opieki społecznej. Musieli wiedzieć, że dzieje się coś złego, bo nauczycielka spytała mnie:

— Czy twój ojciec mówił ci kiedykolwiek, że cię zabije?

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć „tak”, ale w tej chwili Głupi Gnojek wpadł do gabinetu, spocony, jakby biegł całą drogę. Domyślałam się, że go zawiadomili.

— Nie — odpowiedziałam szybko. — Tylko czasem sobie tak żartuje, jak wszyscy.

— A bije cię? — spytali.

— Nie — wyrwało mi się, choć w duchu krzyczałam: „Tak!”.

Richard kazał im wszystkim iść do diabła, poderwał mnie z krzesła i zabrał ze sobą, gdzie dostałam lanie za to, że wciągnęłam opiekę społeczną w rodzinne sprawy.

Nigdy więcej nikt mnie o nic nie pytał. Widocznie uwierzyli w moją wyznanie.

Być może urzędnicy nie mieli powodu podejrzewać, że jestem bita i molestowana, z pewnością wiedzieli jednak, że moi rodzice są konfliktowi, gwałtowni i agresywni. Nauczyciele wiedzieli, że w poniedziałki nie przychodzę do szkoły, bo odbieram czek z zasiłkiem. Wszyscy mieszkańcy naszej okolicy, których nie trzymały się pieniądze, przychodzili na pocztę o tej samej porze i kolejka ciągnęła się czasem przez kilka kwartałów. Nawet jeśli pojawiło się o w pół do ósmej rano, przy okienku czasem było się dopiero w południe, bo przy obsłudze tej rzeki ludzi pracowały tylko dwie osoby. Nie było mowy, żeby mama czy Richard stanęli w tak długiej kolejce, więc wysyłali mnie. I nie byłam jedynym dzieckiem w okolicy, na które spadał ten obowiązek.

Ilekoć w rodzinie był jakiś problem, przez który mama musiała spędzać dużo czasu poza domem — jak w tych miesiącach, kiedy poparzony Les leżał w szpitalu albo kiedy sama miała usuwaną nerkę czy też rodziła kolejne dziecko — ja całymi tygodniami nie chodziłam do szkoły. Siedziałam w domu i obsługiwałam Głupiego Gnojka, który nigdy nie pozwalał mi się uczyć.

Nauczyciele wiedzieli też, że nie odrobię żadnej pracy domowej, bo zdaniem moich rodziców czas w domu powinien być poświęcony rodzinie, a nie na naukę. Pewnie zakładali, że przez cały wieczór gapię się w telewizor, i nikt nie podejrzewał, że haruję jak niewolnica, sprząając dom i opiekując się braćmi. Nikt nie robił mi przez to problemów — mama zapowiedziała wyraźnie, że nie będę odrabiać lekcji i nie będę zostawać po lekcjach. Nauczyciele mieli dość kłopotów w zawodowym życiu i bez wszczynania awantur z nią i Richardem, więc tylko zachęcali mnie do nauki przy każdej możliwej okazji. Kiedy zdałam egzaminy końcowe, wszyscy mi gratulowali. Byłam zaskoczona, bo mogłam się spisać o wiele lepiej, gdyby tylko wolno mi było się uczyć, ale i tak byłam im wdzięczna za życzliwość.

W naszym domu nauka była przejawem snobizmu. Jeśli przyłapano kogoś z książką, uznawano, że zadziera nosa i się wywyższa, więc nikt z nas tego nie robił. Mój brat Pete był wyjątkowo bystry; miał szansę dostać stypendium i pójść do prywatnej szkoły, ale Richard się nie zgodził. Twierdził, że nie chce, by jego syn chodził do „szkoły dla gejów”, ale tak naprawdę pewnie czuł, że to by osłabiło jego władzę nad synem, że chłopak trafiłby do środowiska, w którym on nie miałby nic do powiedzenia.

Nie wiem, czy pracownicy szkoły podejmowali jakieś wysiłki, by opieka społeczna zainteresowała się moją sprawą, a że moje akta zginęły, pewnie nigdy się tego nie dowiem. Wiem tylko tyle, że gdyby próbowali cokolwiek zrobić, naraziliby się na zastraszanie, a nawet na

fizyczne ataki. Z pewnością załamywali się, kiedy w szkole pojawiała się kolejne dziecko z naszym nazwiskiem, bo oznaczało to znoszenie wyzwisk i krzyków na wywiadówkach. W końcu nauczycielom udało się uzyskać sądowy zakaz i od tej pory Richard nie mógł się zbliżyć do szkoły, nie wyobrażam sobie jednak, jak egzekwowali postanowienie sądu.

Gdybym tylko wiedziała, że miła pani ze stołówki, która w kolejce po lunch zawsze pytała, jak się miewam, robi to w imieniu mojego taty, mogłabym mu przekazać jakąś wiadomość, dać mu znać, że jest mi źle, i poprosić, żeby mnie zabrał. A tak byłam przekonana, że się mnie wyparł. Natomiast ta pani była dla mnie po prostu miłą panią, a ja dla niej głośną, wesołą dziewczynką wcinającą wielkie porcje mimo chudej postury. Nie miała żadnego powodu mówić tacie niczego poza tym, że wyglądam dobrze i nie musi się o mnie martwić.

Richard lubił chyba patrzeć na mnie w szkolnym mundurku. Pewnie dlatego w podstawówce zmuszał mnie do noszenia tych głupich pantofli na obcasie. Z biegiem czasu jego upodobania stawały się jeszcze bardziej oczywiste. Kiedy byłam już nastolatką i zostawaliśmy sami w domu, kazał mi zakładać strój na WF — spódniczkę, podkolanówki i koszulkę — spinać włosy i robić makijaż. Potem kładł się na łóżku i masturbował, a ja chodziłam po pokoju, schylałam się i otwierałam szuflady, żeby widział moje majtki. Potem musiałam kłaść się na łóżku i bawić się nim, aż doszedł.

Rozdział 6

Mama i Głupi Gnojek ogólnie uważali edukację za niepotrzebne obciążenie, od którego ich dzieci powinny się jak najszybciej wymigać, i jeszcze zanim osiągnęłam wiek legalnie zwalniający mnie z obowiązku szkolnego, oznajmili, że mam iść do pracy, by zacząć płacić za swoje utrzymanie.

Zacząło się od stażu zorganizowanego przez szkołę; kiedy nauczyciele spytali mnie, co chciałabym robić, odpowiedziałam, że podobałaby mi się praca związana z małymi dziećmi. Choć czasami mnie to przerastało, lubiłam się opiekować braćmi, gdy byli mali, a szczególnie Lesem, który właściwie był bardziej moim dzieckiem niż mamy. Kiedy tylko byłam w domu, cały czas był przy mnie. Nawet kiedy wychodziłam do koleżanki albo szłam do swojego pokoju, musiałam go zabierać. To nie była jego wina — mamie i Richardowi po prostu nie chciało się nim zajmować — ale moje koleżanki się złościły, że wiecznie ciągnęłam go ze sobą.

Niestety, Les zmienił się w rozpieszczonego bachora, bo choć mama i Richard nie zawracali sobie nim głowy, bez przerwy mu na wszystko pozwalali. Jeśli chciał mieć coś mojego, musiałam mu to dać, bo jeśli nie, zaczynał wrzeszczeć, rodzice interweniowali i traciłam sporny przedmiot bezpowrotnie. Było mu nawet wolno nazywać mamę tłustą ździrą; Głupi Gnojek tylko się śmiał i zachęcał go do tego.

Kiedy miałam jedenaście lat, a Les był jeszcze malutki, to ja musiałam wstawać do niego, gdy płakał w nocy, i brać go do swojego łóżka, żeby był cicho. Tak się bałam, że go nie dopilnuję, że w te noce, gdy spał spokojnie, budziłam się półprzytomna i myślałam, że go zgubiłam, bo nie było go ze mną w łóżku. Chodziłam po ciemku na czworakach i szukałam go, dopóki nie oprzytomniałam na tyle, by zrozumieć, że go tam nie ma.

Któregoś popołudnia poszłyśmy z mamą odwiedzić dziadka i zaczęłam mu opowiadać, jak to w środku nocy szukałam Lesa.

— Zamknij się! — syknęła mama, a ja zorientowałam się, że powiedziałam za dużo.

— Dlaczego robiła coś takiego? — spytał zdumiony dziadek.

— Oj, znasz ją przecież — zbagatelizowała sprawę mama. — Przecież to idiotka, nie?

Zrozumiałam, że nie chciała, by jej ojciec się dowiedział, że wysługuje się mną i każe opiekować się dzieckiem. Od tej pory nauczyłam się trzymać język za zębami.

Kiedy Les podrosł, zrobił się tak niegrzeczny, że nie dało się z nim wytrzymać, więc

moimi ulubionymi braćmi zostali Tom i Dan.

Jednak Głupiemu Gnojkwowi nie podobał się mój pomysł pracy z dziećmi, bo on nie miałby z tego żadnego pożytku. Chciał, żebym pracowała w centrum. Kombinował, że jeśli będę rozkładać towar na półkach w którymś z supermarketów, dostanę zniżki na produkty spożywcze dla rodziny. Ostatecznie on i mama znaleźli mi pracę w sklepie obuwniczym i upierali się, żebym wszystkie zarobione pieniądze oddawała im w zamian za wyżywienie i dach nad głową — zostawiali mi ledwie tyle, żeby starczyło na bilety autobusowe i kanapki na lunch. To było jak mieszkanie z parą podwórkowych złodziejasków, którzy kradną kieszonkowe maluchom.

Chętnie kontynuowałabym naukę i zdobyła lepsze wykształcenie, ale lubiłam swoją pracę i nie miałam nic przeciwko zatrudnieniu na pełny etat. Tak jak ze szkołą, oznaczało to, że codziennie przez parę godzin byłam poza domem, bezpieczna przed Richardem, choć oczywiście zawsze czekał na mnie po powrocie.

Zdumiewało mnie, jak dobrze dogadywałam się ze wszystkimi w sklepie. Nikt nigdy nie był dla mnie nieuprzejmy — wręcz przeciwnie. Choć kierowniczką bywała surowa dla innych dziewczyn, mnie chyba lubiła — zabierała mnie ze sobą za każdym razem, kiedy szła zapalić, a reszta musiała zostawać na posterunku.

— Idziemy z Jane na fajkę — oznajmiała i wychodziła majestatycznym krokiem. Ale jakoś nikt nie miał mi tego za złe.

Mąż kierowniczki też mnie polubił i zabierał ze sobą na zakupy, kiedy chciał zrobić prezent żonie i potrzebował kobiecej rady. Była nawet umowa, że dostanę własną filię z mieszkaniem nad sklepem, ale nic z tego nie wyszło.

Wyglądało na to, że lubią mnie wszyscy z wyjątkiem mojej rodziny, i pewnie to pomogło mi trzymać się życia przez te wczesne lata. Choć Richard strachem zmusił mnie do wypełniania każdego polecenia, nigdy nie zdołał mnie do końca przekonać, że jestem taka beznadziejna, za jaką mnie uważał. Wiedziałam, że gdybym tylko zdołała wyrwać się z jego szponów, czeka na mnie świat pełen miłych ludzi, z którymi można się dobrze bawić. Tylko że nie potrafiłam niczego wymyślić, żeby uciec od ojczyma.

Wszystko to, co Richard ze mną wyczyniał, nie przeszkadzało mu dodatkowo fantazjować na mój temat. Któregoś wieczoru — miałam wtedy jakieś szesnaście lat — wróciłam po pracy do domu, kiedy było jeszcze jasno. Mama zabrała chłopców na zajęcia boksu i gdy

weszłam, Richard kazał mi się od razu wykąpać, żeby potem woda zdążyła się nagrzać dla reszty.

Poszłam na górę z ciężkim sercem, bo sądziłam, że ta kąpiel to tylko pretekst, żeby mnie molestować. W żaden sposób nie mogłam go powstrzymać, bo wymontował zamek z drzwi. Twierdził, że nie chce w domu żadnych zamków, co było trochę śmieszne, biorąc pod uwagę, jak wyglądała jego szopa i wszystkie drzwi wejściowe. Domyślałam się, że zamki na wewnętrznych drzwiach ograniczałyby mu w domu możliwość wchodzenia, gdzie chciał. Gdyby którekolwiek z wewnętrznych drzwi miały zamek, byłibyśmy w stanie przed nim uciec choćby na kilka minut, a tego by nie zniósł.

Kiedy się rozbierałam, miałam dziwne przeczucie, że zaraz stanie się coś wstrętnego. Szybko weszłam do wanny, starając się zasłonić. Miałam wrażenie, że jestem obserwowana. Nie pamiętałam, czy w drzwiach, w miejscu po zamku, jest dziura, czy nie. Wykąpałam się w pośpiechu, wyszłam z wanny i szybko otworzyłam drzwi, zastanawiając się, czy to wszystko tylko mi się wydaje. Nie zdołałam się powstrzymać od krzyku, kiedy o mało nie potknęłam się o Richarda, klęczącego na podłodze ze spuszczoneymi spodniami i majtkami, i z penisem w dłoni. Zatrzasnęłam drzwi i słyszałam, jak szamocze się pod nimi, zbierając się z podłogi. Gdy byłam już pewna, że poszedł do swojej sypialni, wytarłam się tak szybko, jak mogłam, i uciekłam do siebie, żeby się ubrać. Richard nigdy nie wspomniał o tym incydencie, co było dziwne, bo raczej nie wstydził się mówić o swoich popędach i opisywać, co mi robi.

Zwykle wszystko obracał w żart. Czasami, kiedy zmywałam naczynia w kuchni, zakradał się od tyłu i zakładał mi na głowę plastikową reklamówkę albo owijał mi twarz folią spożywczą. Śmiał się jak głupek, a ja nie mogłam się szamotać ani skarżyć, że to boli czy że się wystraszyłam, bo wtedy wyżyłby się na mnie. Na początku odruchowo walczyłam, żeby zdjąć reklamówkę, tak jak starałam się wydostać spod poduszki, albo chciałam zrobić w plastiku dziurę w miejscu ust, ale to go tylko rozjuszało, więc zmieniłam taktykę, tak jak z poduszkami, i po prostu zmywałam dalej, jakby nic się nie działo, walcząc z narastającą paniką. Miałam nadzieję, że w końcu ta zabawa mu się znudzi, ale on tylko się wściekał, bo uważał, że nie podejmuję gry. Nie mam pojęcia, jaka reakcja by go zadowoliła. Wątpię, by w ogóle taka istniała.

Do tego czasu jego matka wyprowadziła się już z naszej okolicy i mieszkała o siedem godzin jazdy samochodem od nas. Od czasu do czasu Richard oznajmiał bez uprzedzenia, że zabiera mnie do niej na parę dni. Musiałam z nim jechać, żeby mu pomagać ze względu na jego chorą nogę. Przerażała mnie myśl, że parę dni z rzędu będę z nim praktycznie sama; wiedziałam,

że babcia i dziadek nigdy niczego nie podejrzewali, a gdyby nawet, to i tak nie obroniliby mnie.

Babcia przeprowadziła się, żeby mieszkać bliżej swojej siostry na osiedlu domków dla starszych ludzi, co oznaczało, że większość czasu spędzała po sąsiedzku na herbacie. Dziadek od dawna niczego nie zauważał — jego demencja osiągnęła już taki etap, że chował buty do lodówki i robił sobie kanapki z herbatą ekspresową. Był miłym staruszkiem, który przepracował całe życie jako stolarz, nigdy nie wziął wolnego dnia i wiecznie uwijał się w warsztacie. Ani razu nie słyszałam z jego ust przekleństwa, co odróżniało go od reszty rodziny. Kiedy przeszedł na emeryturę, zaczął chorować. Podejrzewam, że praca pozwalała mu uciec od małżeńskiej rutyny.

Bungalow dziadków stał w małej wiosce, znajdowało się tam dziesięć domów i sklep. Pamiętam, że ludzie z budynku naprzeciwko trzymali w ogrodowej sadzawce wielką fokę. Uratowali ją, kiedy sztorm wyrzucił ją na brzeg, gdy jeszcze była mała, i opiekowali się nią od tej pory. Któregoś razu, kiedy pojechałam z ojczymem do babci, spadł śnieg i utknęłam tam z nim na tydzień. Przez cały ten czas zachowywał się, jakbyśmy byli parą.

Chociaż babcia nigdy nie była dla mnie miła, gdy byłam dzieckiem, później trochę złagodniała. Kiedy miałam mniej więcej szesnaście lat, dowiedziała się, że ma raka; któregoś dnia przywołała mnie do swojego fotela i przeprosiła za wszystko, wyznała też, że naprawdę mnie kocha. Rozplakałam się. Niedługo potem umarła.

Richard miał też siostrę, równie agresywną jak on. Mama opowiadała, jak wybrały się kiedyś do pubu; ciotka położyła nogę na barze i zapytała kompletnie obcego faceta, czy podobają mu się jej pieprzone botki. Była jedną z niewielu osób, które potrafiły się postawić Richardowi i biła równie mocno jak on. Raz zaatakowała go obcasem szpilki.

Dzień przed wyjazdem na jedną z takich wypraw do babci ja i Richard siedzieliśmy razem w kuchni. Mama poszła z Lesem do sąsiadki, żeby zadzwonić (nam skończył się abonament), a reszta chłopców oglądała telewizję w salonie. Richard zaczął mi opowiadać, co będziemy robić po drodze i u babci. Zupełnie jakby sądził, że ta perspektywa będzie mnie cieszyć i podniecać tak jak jego. Byłam coraz bardziej wściekła, a w głowie grała mi piosenka z serialu *Grange Hill*: pt. *Po prostu powiedz nie*. Słowa tego kawałka tkwiły we mnie od lat i z jakiegoś powodu, kiedy Richard spytał mnie, czy chcę robić te wszystkie rzeczy, odpowiedziałam:

— Nie.

Natychmiast zrozumiałam, że popełniłam ogromny błąd. Przycisnął czoło do mojego, wpatrując we mnie wściekle. Czułam jego oddech na twarzy.

— Co?

Nie wiem dlaczego, ale znów powiedziałam: „Nie”. Jakby coś podpowiadało mi, żeby się mu sprzeciwić.

Jego pięść pojawiła się znikąd, moja głowa uderzyła w kafelki ściany z tyłu. Rozpłakałam się i próbowałam przeprosić, ale mój bunt rozwścieczył go tak bardzo, że nie był już w stanie się uspokoić. Ogarnięty nieprzytomną furią, tłukł mnie pięściami raz po raz, a potem chwycił za włosy, odciągnął od ściany i jednym potężnym kopniakiem wyrzucił na korytarz i dalej, przez otwarte drzwi salonu, gdzie siedzieli moi bracia. Kiedy wylądowałam na podłodze, dopadł mnie i kopał dalej, wrzeszcząc, że jestem niewdzięczną pizdą. Bracia krzyczeli na niego z kanapy, żeby przestał, przerażeni, że mnie zabije, ale żaden nie odważył się ruszyć z pomocą. Dobrze wiedzieli, że jego furia obróciłaby się przeciwko nim, gdyby spróbowali się wtrącić.

Usłyszeliśmy klucz mamy w zamku.

— Wstawaj i ogarnij się — rozkazał Richard.

Wstałam i próbowałam doprowadzić się do porządku, a on wrzeszczał na chłopców, żeby się zamknęli. Na nieskazitelnej czerwonej wykładzinie widać było kępki moich włosów, twarz miałam spuchniętą od bicia. Kiedy mama weszła, wyprostowałam się. Chłopcy milczeli, bladzi i roztrzęsieni.

Mama musiała słyszeć krzyki od sąsiadki i spod drzwi, ale tak samo jak chłopcy bała się, że Richard zwróci się przeciwko niej.

— Co ci jest? — spytała mnie, jakby lekko zirytowana, że znowu mam jakiś problem.

— Coś mi wpadło do oka — odpowiedziałam. Często używałam tego kłamstwa, by wyjaśnić, dlaczego mam załzawione oczy.

Mama jak zawsze przyjęła moje tłumaczenie, nie pytała o nic więcej.

Biorąc pod uwagę, jak ściśle Richard kontrolował, co robię i dokąd chodzę, był zaskakująco liberalny, jeśli chodziło o chłopaków. Bardzo mu zależało, żebym znalazła sobie chłopaka i zaczęła uprawiać seks. Kazał mi łykać pigułki antykoncepcyjne tak wcześnie, jak się dało, jeszcze zanim rzuciłam szkołę. Moje długie i bolesne miesiączki dały mu idealną wymówkę.

Zasugerował też, żebym wybrała się z koleżanką i dwoma chłopakami do Southend, do przyczepy wujka. Ostatecznie kolegom nie udało się wyrwać z pracy, ale my pojechałyśmy i

poznałyśmy tam innych chłopaków. To były świetne wakacje, jeśli nie liczyć pewnego incydentu, kiedy jeden z chłopców zaczął się bawić dużym otoczakiem, który moi kuzyni przynieśli z plaży i polakierowali. Przerzucał go z ręki do ręki i chwycił w ostatniej chwili. Prosiłam go, żeby tego nie robił, bo stał tuż przy oknie przyczepy, i w pewnej chwili nie zdążył chwycić kamienia i stłukł szybę. Wpadłam w szal, bo wyobraziłam sobie, jak zostanę za to ukarana, i zmusiłam biedaka, by wezwał szklarza za podwójną stawkę, bo akurat były wolne dni.

To były świetne wakacje, ale nie mogłam zrozumieć, dlaczego nagle pozwolono mi na coś tak dorosłego. Zaświtała mi nadzieja, że może w moim życiu coś się zmieni na lepsze.

Kiedy wróciłam do domu, jeden z poznanych na wakacjach chłopaków przysłał mi list miłosny. Richard przechwycił go i przeczytał na głos przy całej rodzinie, a ja siedziałam zapłakana i upokorzona. Zrozumiałam, że jeszcze nie jestem wolna.

Na naszej ulicy mieszkał chłopak o imieniu Nick, rok starszy ode mnie. Wcześniej rzucił szkołę i został monterem rusztowań. Uważałam, że jest fantastyczny. Podobał się wszystkim dziewczynom. Hayley i ja podglądałyśmy go zza firanek, kiedy miał nasze domy; chichotałyśmy, wzdychałyśmy i fantazjowałyśmy, że zaprosił nas na randkę. Sama nigdy nie powiedziałabym mu, co czuję, bo za bardzo się wstydziałam, a poza tym nie chciałam, by mój ojczym widział, że ktoś mi się podoba, bo mógłby zrobić się nieprzyjemny.

Pewnego popołudnia jak zwykle wracałam ze szkoły; gdy zbliżyłam się do domu, zauważyłam, że salon został opróżniony przed kolejnym remontem. Poznałam to po oknach zasmarowanych emulsją do mycia, żeby ludzie nie mogli zajrzeć do środka z powodu braku zasłon. Kiedy weszłam, Richard przywitał mnie w wyjątkowo dobrym humorze. Remonty zawsze go uszczęśliwiały.

Okna były otwarte, żeby wywietrzyć opary farby, i z głębi pokoju dostrzegłam Nicka idącego ulicą w stronę swojego domu. Richard też go zauważył i widocznie dostrzegł coś w wyrazie mojej twarzy, bo zaczął śpiewać:

— Miłość wisi w powietrzu! Janey kocha się w Nicku.

Nick to usłyszał. Miałam ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć. Richard zaczął wołać za nim jak jakiś głupi dzieciak:

— Janey cię kocha!

Napisał to palcem na szybie, żeby wszyscy, łącznie z Nickiem, mogli przeczytać. A ja, chociaż tak naprawdę kuliłam się ze wstydu, musiałam śmiać się razem z nim, bo inaczej złałby

mnie za to, że jestem nabzdyczoną krową.

Richard nie zamierzał odpuścić. Codziennie, kiedy Nick m^ał nasz dom, mój ojczym wołał do niego, aż w końcu sprowokował go do szerokiego uśmiechu i zaprosił na herbatę. Wizyty Nicka stały się regularne i w końcu zaczęłam z nim chodzić. Na początku byłam wściekła na Richarda, musiałam jednak przyznać, że wynik był niezły, bo przecież od dawna kochałam się w tym chłopaku, a sama nigdy nie zebrałabym się na odwagę, żeby z nim porozmawiać.

Zaczęłam myśleć, że może to będzie koniec molestowania. Skoro Richard swatał mnie z kimś innym, to może sam zamierzał dać mi wreszcie spokój. Może teraz, kiedy już nie byłam dzieckiem, wreszcie straci zainteresowanie i przestanie mnie tyranizować.

Nie wiem, skąd wziął się ten mój optymizm. Już tyle razy myślałam, że Richard skończy z molestowaniem. Liczyłam, że się odczepi, gdy dojrzałam, z każdymi kolejnymi urodzinami przychodziła nadzieja, że to koniec, ale nigdy nic takiego nie nastąpiło. Od czasu do czasu pytałam, czy moglibyśmy przestać robić różne rzeczy, na co odpowiadał, że moglibyśmy, pod warunkiem że wyświadczę mu jeszcze jedną, ostatnią, specjalną przysługę. Robiłam to, ale nic się nie zmieniło — następnego dnia zawsze wynajdował pretekst i zaczynało się od początku.

Czasami próbowałam wykręcić się od jego zachcianek, mówiąc, że mam okres, i zdarzało mi się kłamać co do dat, ale nawet to potrafił obrócić przeciwko mnie.

— Ty cholerna syfiaro! — krzyknął na mnie któregoś dnia, schodząc na dół z łazienki. — Zostawiłaś pieprzone tampony w sedesie i musiałem je splukać.

Wiedziałam, że to zmyślił, bo nie miałam okresu — tylko nakłamałam mu, że mam — i na pewno nie były to tampony mamy, ale nie mogłam nic powiedzieć, bo bym się zdradziła. Myślę, że jego po prostu kręciło mówienie do mnie w tak poniżający sposób. Ale kiedy będę miała chłopaka, wmawiałam sobie, wszystko będzie wyglądało inaczej. Przecież Richard na pewno nie będzie chciał się mną dzielić z kimś innym, prawda?

Gdy tylko się zorientowałam się, że Richardowi to nie przeszkadza, spędzałam tyle czasu, ile się dało w domu Nicka. Miał bardzo miłą rodzinę. Jego mama chyba aprobowała mnie jako dziewczynę swojego syna. Kupowała mi złotą biżuterię, a nawet powiesiła na ścianie moje zdjęcie z Nickiem.

— Zawsze miałam nadzieję, że będziesz chodzić z moim synem — powtarzała mi ciągle, a ja czułam się przez to wyjątkowa i chciana.

Któregoś dnia Nick zabrał mnie na wycieczkę do Londynu. Byłam zakochana po uszy i

wierzyłam, że wreszcie znalazłam sposób na wyrwanie się z mojego koszmarnego życia.

Chociaż Głupi Gnojek cały czas zachęcał nas do wspólnego spędzania czasu, ostrzegał też Nicka tym swoim żartobliwym tonem, żeby nie zrobił czegoś, czego będzie żałował.

— Jak się z nią prześpisz — ostrzegał — to ci utnę fiuta! — I jak zwykle nie sposób było się zorientować, czy się droczy, czy mówi poważnie.

Byłam zdezorientowana, ale szczęśliwa. Po raz pierwszy w życiu czułam się naprawdę kochana i należałam do miłej rodziny. Wiedziałam, że Nick nigdy by mnie nie skrzywdził, nie naciskał też w sprawie seksu.

Wszystko to miało jedną ciemną stronę — w zamian za pozwolenie na wizyty u Nicka Głupi Gnojek żądał o wiele więcej przysług, przez co czułam się brudna, zanim w ogóle zaczęłam. Wmawiał mamie, że płaci mi za strzyżenie trawnika czy mycie samochodu, a potem mówił mi, że tak naprawdę to pieniądze za kolejną przysługę. Zaczęło do mnie docierać, że płaci mi za seks — to była cena mojej wolności. Byłam już nie tylko niewolnicą, ale też nieomal prostytutką, i nienawidziłam go za to. Ale skoro miałam Nicka, łudziłam się, że kiedyś naprawdę będę wolna, że niedługo opuszczę dom i spędzę resztę życia z człowiekiem, który będzie mnie kochał i będzie dla mnie dobry. Zakochałam się po raz pierwszy w życiu, i to było bardzo przyjemne uczucie.

Powinnam była mieć się na baczności. Głupi Gnojek nie potrzebował wiele czasu, żeby znowu zmienić zasady gry. Zaczął być zazdrosny, że spędzam u Nicka całe dni. Wymyślał preteksty, żeby mnie do niego nie puścić i żeby Nick przestał przychodzić do nas.

— Ten chłopak bierze cię za jakąś pieprzoną idiotkę — oznajmił mi któregoś dnia. — Musisz go rzucić. Idź tam, zrób to i zaraz wracaj.

Poznałam po jego tonie, że podjął decyzję. A kiedy już się na coś zdecydował, było po sprawie. Musiałam zerwać z Nickiem i nie mogłam nawet wyjaśnić dlaczego, bo wiedziałam, że wtedy mój chłopak będzie chciał porozmawiać o tym z Richardem. Ojczym się wścieknie, a ja dostanę baty. Od kiedy Nick rzucił szkołę, w ciągu dnia w ogóle się nie spotykaliśmy, nie miałam nawet szansy porozmawiać z nim sam na sam i wytłumaczyć, o co naprawdę chodzi.

Byłam zrozpaczona, ale wiedziałam, że nie mogę się temu przeciwstawić. Richard tylko droczył się ze mną, dając mi posmakować życia na wolności, a teraz znów mi je odbierał, tylko po to, by pokazać, że może.

— No idź tam, do cholery, i mu powiedz — warknął.

Wiedziałam, że Nick jest we mnie tak samo zakochany, jak ja w nim. On też sprezentował mi parę złotych wisiorków, między innymi medalik z naszym wspólnym zdjęciem — był to mój największy skarb. Richard kazał mi je wszystkie oddać.

— Daj mu popalić — przykazał mi, kiedy byłam już w drzwiach. — Niech cierpi za to, jak cię traktował.

Nie chciałam tego zrobić, ale musiałam być twarda i szybko wrócić do domu — inaczej Richard chciałby sprawdzić, dlaczego tak długo to trwa.

Wlokłam się do Nicka noga za nogą, z poczuciem, że mój świat zaraz się zawali. Wiedziałam, że nie mogę w żaden sposób wyjaśnić, dlaczego kończę tak udany związek.

Kiedy tylko weszłam, Nick zorientował się, że coś jest nie tak, ale nie miał pojęcia, że zamierzam go rzucić. Pragnęłam krzyknąć i płakać, i powiedzieć mu, jak bardzo go kocham, ale zamiast tego musiałam z nim zerwać, powstrzymując łzy, bo gdyby ojczym coś zauważył, zostałabym ukarana. Nick pewnie myślał, że jestem zimną suką, skoro rzuciłam go bez jednej łzy. Ale gdybym mu wyjawiała prawdę, że to Richard mi kazał, chciałby z nim porozmawiać, a to na sto procent doprowadziłoby do katastrofy. Nick w żaden sposób nie zdołałby skłonić Richarda do zmiany zdania — był tylko nastolatkiem.

Kiedy już to zrobiłam i oddałam prezenty, wróciłam do domu ze świadomością, że właśnie pogrzebałam szansę na szczęście. Nie mogłam nawet płakać, bo dostałabym, gdyby Richard mnie na tym przyłapał. Musiałam siedzieć cicho, nieszczęśliwa i oszołomiona, i przytakiwać każdemu słowu ojczyma, że była to słuszna decyzja. Nadzieja na ucieczkę, którą nosiłam w sercu, przepadła, a ja znalazłam się w punkcie wyjścia.

Kiedy skończyłam szesnaście lat i dostałam cały etat w obuwniczym, znów zaświtała mi nadzieja, że dostanę trochę więcej swobody. Od czasu do czasu byłam wypuszczana z domu na przykład do pubu z koleżankami, ale w porównaniu z rówieśnikami byłam praktycznie więźniem.

Któregoś wieczoru Richard pozwolił mi pójść na całodobową imprezę charytatywną MTV w miejscowym klubie młodzieżowym. Poznałam tam chłopaka o imieniu Joe. Był bardzo wyluzowany, pewnie przez te wszystkie jointy, które wypalał. Zachowywał się trochę nieprzewidywalnie i trudno go było uznać za idealny materiał na chłopaka, ale mnie się podobał, bo nie był hałaśliwy i pyskawy i chyba nie chodziło mu wyłącznie o seks, jak większości chłopców, którzy zapraszali mnie w tamtych czasach na randki. To wszystko byli goście, którzy

uważali, że zabawnie jest krzyknąć: „Pokaż cycki!”, kiedy mijali dziewczynę na ulicy, a ja miałam tego aż nadto w domu. Po tym wszystkim, czego doświadczyłam, przerażała mnie myśl o seksie i miło było być z kimś, kto nie wywierał na mnie żadnej presji, tak jak wcześniej Nick.

Minęły trzy miesiące, zanim Joe i ja przespaliśmy się ze sobą, a gdy to już nastąpiło, było miłym doświadczeniem — a przynajmniej na tyle przyjemnym, na ile może być pierwszy raz dla dziewczyny. Wtedy byłam już zakochana w nim i jego łagodności. Myślę, że wtedy przyłgnęłabym do każdego, kto był dla mnie dobry.

Choć Joe nie nadawał się na chłopaka, Richard znów zmienił się w liberalnego tatusia — wypuszczał mnie w prawie każdy wieczór i pozwalał nawet zostawać na noc u Joego. Wyglądało na to, że reguły gry znów się zmieniły, ale zdawałam sobie sprawę, że nie znam dnia ani godziny.

Raz Richard zaprosił Joego, żeby pojechał z nami w odwiedzinach do babci. Ucieszyłam się, że Joe jedzie z nami, bo myślałam, że dzięki temu ojczym nie będzie mógł się do mnie dobierać, choć oczywiście się denerwowałam, jakie upokorzenie dla nas zaplanował. Zapowiedział mi, że Joe i ja będziemy mieli osobne pokoje, ale kiedy byliśmy już u babci, okazało się, że wszyscy mamy spać w salonie: Richard na kanapie, a ja i Joe na podłodze. Oczywiście postarałam się, żeby to Joe leżał obok kanapy.

— Nie będę spał koło niego — rzucił żartobliwie Richard. — Zamieńcie się.

Nie mogłam powiedzieć Joemu, dlaczego nie chcę się zamienić, więc musiałam spełnić polecenie. Kiedy mój chłopak zasnął, dłoń Richarda zakradła się pod kołdrę i zaczął mnie dotykać. Myślałam, że umrę ze wstydu.

Mimo pozorów przyjaźni Richard czerpał ogromną przyjemność z upokarzania Joego na wszelkie sposoby, nawet najbardziej dziecinne. Potrafił dosypać mu środek przeczyszczający do napoju albo posłać go do sklepu tylko po to, żeby wpakować mnie do cortiny i wyjechać; Joe parę godzin siedział sam, a tymczasem ja masturbowałam Richarda w aucie na odludziu. Kiedy wreszcie wracaliśmy, musiałam kłamać, gdzie byliśmy. Joe znosił to wszystko z niesamowitą pogodą i cierpliwością, ale podejrzewam, że jego życie rodzinne też nie było cudowne. Zresztą był jeszcze młody i nie bardzo mógł się stawiać. Nie lubił konfliktów, tym bardziej że ojczym nie należał do ludzi, z którymi chciałoby się awanturować.

Joe wspomniał kiedyś, że chciałby sobie zrobić tatuaż. Pewnego dnia Głupi Gnojek oznajmił:

— Pora na tatuaż, młody człowieku. — I zabrał nas oboje na całodniową wycieczkę na

wybrzeże. W salonie tatuażu pozwolił zrobić sobie parę jaskółek na dłoniach i kazał mi za nie zapłacić. Na szyi miał już wytatuowane imię mamy. W naszej rodzinie było to uważane za coś normalnego. Mama też miała parę tatuaży na ramionach. Joe chciał orła na plecach.

Richard ciągle mnie wypytywał, czy już uprawialiśmy seks. Oczywiście udawał, że tylko się ze mną droczy, ale podejrzewałam pułapkę, więc się nie przyznawałam, a poza tym nie miałam ochoty rozmawiać z nim o tak osobistych sprawach i zwierzać się, jaką frajdę mi to sprawia.

Ale któregoś wieczoru powalił mnie na podłogę w kuchni, trzymając za gardło i bijąc po twarzy — nie pamiętam, jakim cudem przekonał mamę, że to tylko taka zabawa — i nie wytrzymałam dłużej. Wciąż chwytalam się nadziei, że nie będzie mnie już chciał, jeśli się dowie, że uprawiam seks z kimś innym, a z drugiej strony nie miałam już siły kłamać.

— Tak, niech ci będzie — przyznałam w końcu. — Spaliśmy ze sobą.

Nie miałam pojęcia, jaki efekt będzie miało moje wyznanie. Czy Richard spierze mnie za to, że się puszczam? Będzie zazdrosny czy tylko to wyśmieje? Czy wreszcie zostawi mnie w spokoju? Czy wykorzysta to jako pretekst, żeby pobić Joego?

Przygotowałam się na cios, ale nie spadł. Moje wyznanie nie wywołało u niego ataku wściekłości, ale miało ogromny wpływ na jego stosunek do mnie. Przez wszystkie te lata molestowania mój ojczym bardzo się pilnował, żeby nie doprowadzić do penetracji. Nie kwestionowałam tego i nie zastanawiałam się, dlaczego tak jest — po prostu tak było i dziękowałam za to losowi. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że gdybym powiedziała komuś o tym, co robimy, byłoby trudno cokolwiek mu udowodnić. Gdyby był we mnie, kiedy byłam jeszcze dziewicą, sprawa wyglądałaby zupełnie inaczej. Po prostu zakładałam, że wystarczająco kręcą go inne rzeczy, a prawdziwe stosunki zostawia dla mamy. Kiedyś niechcący weszłam do ich sypialni, gdy byli w trakcie. Mama leżała plecami do niego i wyglądała, jakby spała, a przynajmniej udawała, a on pieprzył ją w najlepsze. Zrobiło mi się niedobrze na ten widok. Gdy byłam młodsza, w każde niedzielne popołudnie szli razem na górę, a ja musiałam opiekować się braćmi, dopóki nie wrócili. Czasem siedzieli tam godzinami, ale nie dało się tak długo upilnować czterech chłopców, żeby byli cicho, więc Richard w końcu spadał na dół jak burza, żeby mnie ukarać za niewykonanie zadania.

Teraz, kiedy się dowiedział, że uprawiałam seks, zapowiedział mi, że następnym razem będę to robić również z nim.

— Skoro już się przespałaś z Joem — oznajmił — to równie dobrze możesz to robić ze mną. Żadna różnica.

W odpowiedzi tylko kiwnęłam głową, ale zbladłam z przerażenia. Nie mogłam uwierzyć, że liczyłam na to, iż będzie lepiej i że mnie w końcu zostawi w spokoju. Mimo tego wszystkiego, co robił mi przez lata, to wydawało mi się o wiele bardziej intymne i ohydne, gorsze nawet niż całowanie z językiem. Zawsze byłam w stanie zmyć z siebie jego zapach po tym, jak mnie dotykał, ale tego już nie zdołam wymazać. Od tej pory miałam być regularnie gwałcona i nie mogłam temu w żaden sposób zapobiec, jeśli nie chciałam, żeby mnie zbił albo mamę.

Oczywiście kiedy Richard odkrył, że straciłam dziewictwo, kazał mi rzucić Joego, tak jak rzuciłam Nicka. Serce znów mi pękało na myśl, że muszę powiedzieć biednemu, kochanemu Joemu, że z nami koniec. Zwykle przychodził po mnie po pracy i wiedziałam, że będę musiała z nim zerwać po drodze, przy ludziach. Autobus zawsze był pełny, ale nie mogłam ryzykować, że go przegapię i spóźnię się do domu. Wyznałam Joemu, że muszę z nim zerwać, i siedzieliśmy głowa przy głowie, płacząc przez całą czterdziestominutową jazdę. Ludzie patrzyli na nas jak na wariatów. W domu powiedziałam ojczymowi, że już po wszystkim, i nawet udało mi się przy nim nie rozplakać, ale po tej historii ryczałam przez całe miesiące, kiedy tylko byłam sama.

Richardowi nagle bardzo zaczęło się spieszyć, żeby mnie dorwać, i od razu zaczął planować ten nowy etap naszego związku. Powiedział mamie, że jedziemy po jakiejś części do samochodu. Kiedy wyszliśmy razem z domu, czułam się, jakby ktoś napelnił mi żołądek kostkami lodu. Przez wszystkie lata tortur i molestowania pocieszałam się, że mam szczęście, iż nigdy mi tego nie zrobił, a teraz to się miało ziścić.

— Jeśli zrobisz to jak trzeba — zapowiedział mi, kiedy wsiedaliśmy do samochodu — będziesz mogła wyjść wieczorem.

Obiecał też, że to będzie ostatnia rzecz, jaką będę musiała dla niego zrobić, ale ja wiedziałam, że to kłamstwo. Obiecywał mi to już mnóstwo razy i zawsze wymyślał jakiś pretekst, żebym zrobiła coś jeszcze. Jako dziecko mogłam mu wierzyć, ale teraz nie potrafiłam już się tak oszukiwać. Skoro mógł zrobić to ze mną dzisiaj, to dlaczego miałby nie uczynić tego jutro, pojutrze i każdego następnego dnia?

Ale że był taki miły i tak bardzo chciał zapewnić sobie moją współpracę, poczułam, że przynajmniej odrobinę kontroluję sytuację — bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Pomyślałam, że może uda mi się go skłonić do jednego małego ustępstwa.

— Proszę cię, użyjesz kondomu? — spytałam, bo nie mogłam znieść myśli, że będzie we mnie i zostawi po sobie ślad.

— Nie potrzebujesz ich używać — odpowiedział. — Bierzesz pigułki.

— Och, proszę cię — błagałam. — Pigułka nigdy nie daje stu procent bezpieczeństwa.

— Okej — zgodził się, i zatrzymaliśmy się przy stacji benzynowej, żeby kupić prezerwatywy. Czułam się jak skazaniec, jadący na egzekucję.

Było wczesne popołudnie. Jeździliśmy wiejskimi drogami w poszukiwaniu miejsca, które Richard uznałby za bezpieczne. W końcu znalazł stosunkowo odludny parking. Było tam już kilka innych samochodów, w jednym siedzieli jacyś ludzie.

— Poczekamy, aż pojadą — stwierdził, a na razie kazał mi się całować i dotykać. Każdemu przypadkowemu świadkowi wydalibyśmy się zwykłą parką na randce: szesnastoletnia dziewczyna z trzydziestoletnim gościem, nic niezwykłego. Mierziła mnie sama myśl, że ktoś mógłby uznać, że jestem z nim z własnej woli.

Minęło jakieś dziesięć minut, a ludzie z tego drugiego auta nigdzie się nie wybierali; od czasu do czasu mijali nas spacerowicze z psami, korzystający z ładnej pogody. Zaczęłam mieć nadzieję, że mi się upieczą, przynajmniej tego jednego dnia.

Niestety, Richard był już podniecony i były małe szanse, że nie zrobi tego, o czym myślał cały dzień. Przyszła chwila, że nie był w stanie dłużej czekać. Zamierzał to zrobić, nie przejmując się świadkami.

— Rozłóż fotel — rozkazał. — Podciągnij spódnicę i zdejmij majtki.

Przełazł na moją stronę samochodu. Ściągnął spodnie i majtki, założył kondom i po raz pierwszy odbył ze mną pełny stosunek seksualny. Molestował mnie i upokarzał latami, ale to było o wiele gorsze. Nie mogłam się powstrzymać od płaczu, nawet kiedy kazał mi się zamknąć. Zapach jego oddechu na mojej twarzy budził we mnie mdłości, od jego nieustannych pocałunków chciało mi się rzygać. Nie byłam pewna, czy to można nazwać gwałtem, skoro wiedziałam, że planuje to zrobić, i nie próbowałam go powstrzymać, ale czułam się zgwałcona, jakby przez ostatnie dwanaście lat przygotowywał mnie właśnie do tego.

Tego roku mama dostała pracę sekretarki w klubie bokserskim, do którego chodzili moi bracia. To oznaczało, że przez trzy wieczory w tygodniu byłam w domu sama z Richardem. Kiedy wracałam o siódmej z pracy, światła były pogaszone, więc nie wiedziałam, gdzie on jest, ale on zawsze czekał w ciemności i wołał mnie do salonu na seks. Próbowałam go do siebie

zniechęcić, nie myjąc się dokładnie, ale jemu to nie przeszkadzało. Jeśli spóźniałam się choćby minutę, wyrzucał moją kolację do kosza i chodziłam spać głodna, ale i tak musiałam wykonać wszystkie sztuczki, które wymyślał dla mnie przez cały dzień. Wyglądało na to, że im jestem starsza, tym chętniej traktuje mnie jak seksualną niewolnicę. Nie wyobrażałam sobie, jak zdołam od niego uciec.

Rozdział 7

Po Joem pojawił się Paul. Poznałam go na imprezie niedługo przed swoimi siedemnastymi urodzinami. Odprowadził mnie do domu, ale nie pozwoliłam mu się pocałować na dobranoc, chociaż bardzo chciałam jeszcze się z nim zobaczyć. Jemu widocznie też zależało, bo moje początkowe skrupuły go nie odstraszyły. Był cztery lata starszy ode mnie i tak jak z Joem zaczęłam z nim sypiać po około trzech miesiącach chodzenia.

Richard, którego z pewnością bardzo ucieszyła kolejna okazja do zabawy w kotka i myszkę, wspierał ten związek i nawet pozwalał Paulowi zostawać na noc w moim pokoju. Paul był jednym z tych bezkonfliktowych gości, jakich Richard szczególnie lubił, bo mógł zmusić ich w zasadzie do wszystkiego.

I jak zawsze trudno było się zorientować, co Richard robi. Jednego dnia serdecznie zapraszał Paula do domu i traktował jak przyjaciela, następnego kazał mi się go pozbyć i wściekał się, że chłopak w ogóle śmiał zapukać do naszych drzwi. A ja obrywałam od Richarda, gdy Paul trafiał na jego zły humor, i wysłuchiwałam pretensji mojego chłopaka, który nigdy nie wiedział, czy przyjmę go z otwartymi ramionami, czy poślę do diabła bez żadnego wyjaśnienia. Jednak to, że ojczym oficjalnie pozwalał nam ze sobą sypiać, było jakimś sukcesem. Zaczynałam zyskiwać przywileje osoby dorosłej.

Któregoś ranka Paul i ja spaliśmy jeszcze w moim łóżku, kiedy nagle Głupi Gnojek wpadł z hukiem do pokoju. Półprzytomni usiłowaliśmy zrozumieć, co się dzieje; wydawało się, że czegoś szuka.

— Gdzie one są? — rzucił gniewnie.

— Gdzie, co jest? — spytałam zaspanym głosem.

— Gdzie są twoje pieprzone pigułki?

— Jakie pigułki?

— Antykoncepcyjne.

— Tam. — Ruchem głowy wskazałam toaletkę. — A co?

— A to, że lądują w kiblu — oznajmił. Wyjął je z szuflady i ruszył do łazienki. —

Najwyższa pora, żebym został dziadkiem.

Słyszeliśmy, jak wszedł do łazienki, a potem rozległ się szum spuszczonej wody. Mój mózg pracował jak szalony; usiłowałam zrozumieć, co to może znaczyć i czy to jakiś podstęp,

czy może potencjalna droga ucieczki dla nas obojga. Richard nigdy nie robił niczego bez powodu, a jeśli chciał, żebyśmy mieli dziecko, to na pewno nie po to, żeby nas uszczęśliwić. W jakiś sposób robił to dla siebie, ale nie potrafiłam wykombinować, o co mu chodzi. Przez chwilę chciałam zaprotestować, bo wiedziałam, że jeśli Richard uzna, że robi mi przyjemność, może zmienić zdanie, ale w głębi duszy uszczęśliwiał mnie pomysł urodzenia dziecka Paula, a jego też jakoś nie przerażała taka perspektywa. Naprawdę go kochałam i już od jakiegoś czasu marzyłam o założeniu z nim rodziny. Ale kiedy przemyślałam to wszystko na spokojnie, dotarło do mnie również, że urodzenie dziecka byłoby sposobem na wyrwanie się z domu i zamieszkanie osobno. Richard nareszcie wskazał mi, w jaki sposób mogę od niego uciec.

Jak zawsze chwyciłam się kurczowo nadziei. Jeśli zajdę w ciążę, może Richard wreszcie da mi spokój. Przecież nawet ktoś taki jak on nie będzie chciał tego robić z kobietą, która spodziewa się dziecka z innym. Miałam nadzieję, że to wreszcie będzie koniec, że wreszcie się mną znudził i jest skłonny mnie puścić, pozwolić mi na własne życie.

Paul zapalił się do tego pomysłu tak samo jak ja, jeśli miało to oznaczać, że będziemy mieli własne mieszkanie i uwolnimy się od tyrańskich kaprysów Richarda. Choć nie miał pojęcia, co ojczym robi ze mną w tajemnicy, wiedział, że to wredny, nieprzewidywalny manipulant, bez którego byłoby nam lepiej — po prostu znosił to wszystko, żeby być ze mną, i starał się jak mógł nie podnosić głowy.

Przez następne trzy miesiące staraliśmy się o dziecko, a Richard pilnował się, żeby używać prezerwatywy, ilekroć uprawiał ze mną seks. Co miesiąc się rozczarowywałam, ale wreszcie, w trzecim miesiącu, okres zaczął mi się spóźniać. Zrobiłam test i wyszedł mi pozytywny wynik. Byłam tak szczęśliwa i podekscytowana — miałam urodzić dziecko. Mama i Richard byli równie szczęśliwi, co wydawało mi się trochę dziwne, ale postanowiłam to wykorzystać. Myślałam, że może kiedy zostanę matką, wszystko się zmieni i zaczną mnie traktować jak równą sobie.

Jednak to, że udało mi się osiągnąć coś, czego Richard najwyraźniej ode mnie oczekiwał, nie oznaczało, że zostanę zwolniona z obowiązków wobec niego.

— Skoro jesteś w ciąży, nie musimy już używać kondomów — poinformował mnie, kiedy tylko zostaliśmy sami. Załamalam się. Jak mogłam wierzyć, że cokolwiek się zmieni? Mój ojczym znalazł sposób, żeby dalej mnie nękać.

Kompletnie skołowana, bałam się, że jeśli w ciąży będę uprawiać seks z Richardem,

dziecko będzie w połowie jego, w połowie Paula. Niby wiedziałam, że to niemożliwe, ale takie miałam wrażenie. Błagałam go, żeby używał kondomów albo się wycofywał, ale on nie zamierzał słuchać żadnych moich błagań. To było takie upokarzające. Właśnie wtedy, kiedy powinnam być najszczęśliwsza, on nieomal doprowadził mnie do samobójstwa. Nigdy nie czułam się tak zdołowana.

Zawsze bawiłam się myślami o samobójstwie, nawet jako dziecko. Niemal każdego dnia, kiedy szłam ze szkoły z Hayley, zatrzymywałam się na moście nad parkiem, gdzie zbierali się wszyscy narkomani, i snułam rozmyślenia na głos, że wolałabym skoczyć, zamiast wracać do domu i przeżywać jeszcze jedną noc tego piekła. Teraz perspektywa zapomnienia, uwolnienia od bólu, rozpacz i upokorzenia stała się jeszcze bardziej atrakcyjna.

Przez całą ciążę, w miarę jak stawałam się coraz grubsza i mniej atrakcyjna, wierzyłam, że Richardowi wreszcie odejdzie ochota na seks, ale to nigdy nie nastąpiło. Kiedy brzuch zrobił mi się za duży, żeby Richard mógł się na mnie kłaść, kazał mi siadać w fotelu z tyłkiem na samym brzegu poduchy, a sam klękał przede mną, byle dostać to, czego chciał.

Richard zmusił Paula do wprowadzenia się do nas na stałe, choć Paul nienawidził go tak samo jak wszyscy, po czym zaczął wyciągać od niego pieniądze: brał na czynsz, wyżywienie, gaz i prąd. Choć wcześniej mój chłopak mieszkał z mamą, był przyzwyczajony do swobody i traktowania go jak dorosłego człowieka. Kiedy mama i Richard oznajmili mu, że może się kąpać tylko raz dziennie, nie wierzył własnym uszom.

— Biorę prysznic dwa razy dziennie — odpowiedział im. — Rano i po pracy.

— Będziesz musiał płacić, jeśli chcesz, żebyśmy włączali termę specjalnie dla ciebie — poinformował go Richard.

Byłam wdzięczna Paulowi, że tak mnie kocha i znosi to wszystko, żebyśmy mogli być razem. Był naprawdę dobrym człowiekiem i doskonale rozumiałam, dlaczego pozwalał Richardowi na takie traktowanie. Wiedział, że jeśli nie zrobi wszystkiego, czego chce Głupi Gnojek, zostanie zmuszona do rozstania z nim, a tego by nie zniósł. Oboje mówiliśmy sobie, że kiedy już urodzi się nam dziecko, będziemy mogli uciec do własnego mieszkania i nasz koszmar minie. To był już prawie koniec. Jeśli wytrwamy jeszcze zaledwie parę miesięcy, nasze życie zmieni się na lepsze.

W każdą niedzielę Paul szedł grać w piłkę, a ja musiałam zostawać w domu, prasować ciuchy dla ośmiu osób i spełniać wszelkie zachcianki Głupiego Gnojka, chociaż miałam ochotę

kibicować mojemu chłopakowi jak każda normalna dziewczyna. Błagałam go, żeby nie wychodził, ale nie mogłam mu podać prawdziwego powodu, więc nie brał moich próśb poważnie.

— Nie martw się — mówił, widząc, że jestem przybita — niedługo się stąd wyniesiemy i będziesz mogła robić, co będziesz chciała. — Ale przecież Paul myślał, że przygnębiają mnie obowiązki domowe, a nie mogłam mu zdradzić strasznej prawdy.

Gdy byłam w dziewiątym miesiącu, wykończona ciążą i emocjonalnym stresem naszego rodzinnego życia, któregoś popołudnia zostałam sama z Richardem. Ojczym rozzłościł się na mnie, że nie tryskam radością przy zamiataniu schodów. Rozkazał mi wyszorować podłogę w kuchni szczoteczką do zębów za karę. Nie chciałam rozzłościć go bardziej, bo bałam się, że mnie uderzy i zrobi krzywdę dziecku, więc klapnęłam na kolana i zaczęłam szorować.

Kiedy byłam w połowie, do domu wróciła mama.

— Co ty robisz? — spytała.

— Szoruję podłogę — odparłam zmęczonym głosem.

— Ale czym? — Patrzyła na mnie jak na wariatkę.

— Moją szczoteczką do zębów.

— Dlaczego?

— On mi kazał — powiedziałam. W tej chwili Richard wszedł do kuchni.

Natychmiast zaczął udawać zdumionego, że naprawdę to robię; upierał się, że tylko żartował, ale ja, głupia suka, nie znam się na żartach.

W tej chwili coś we mnie pękło i zrozumiałam, że dłużej tak nie mogę. Nie wiedziałam, jakie nowe gierki planował dla mnie i mojego dziecka, ale nie mogłam już dłużej tego znieść. Chciałam to skończyć dla nas obojga. Pragnęłam lepszego życia dla mojego dziecka.

Poszłam na górę i poszukałam czegoś, czym mogłabym sobie podciąć nadgarstki. Znalazłam golarkę marki Bic i spróbowałam wyłamać ostrze z oprawki.

Powstrzymała mnie mama, która weszła do pokoju.

— Nie bądź idiotką, do cholery — rzuciła.

— Ale on ciągle mi to robi — wyszlochałam.

— Jeśli się zabijesz, dasz mu to, czego chce — oznajmiła.

Miała rację, ale byłam już tym wszystkim tak zmęczona, że nie myślałam logicznie. Mimo to odstąpiłam od tej swojej żalostnej próby samobójczej i walczyłam dalej, w nadziei na

lepszego jutro.

Wreszcie urodziła się Emma. Była śliczna, a ja byłam z niej taka dumna. Świadomość, że teraz mam dziecko, które jest zależne ode mnie i które muszę chronić, podsycała moją determinację, by wyrwać się z domu, jak tylko uda mi się załatwić własne mieszkanie komunalne. Wyobrażałam sobie, że to kwestia tygodni i wreszcie będziemy wolni.

Richard i mama przyszli mnie odwiedzić w szpitalu, przynieśli kwiaty i kartkę z życzeniami. Zachowywali się jak normalni rodzice, którzy odwiedzają córkę, ale nigdy dotąd w moim życiu nie zrobili czegoś takiego — ani dla mnie, ani dla nikogo innego. To był zupełnie niewyobrażalny gest w ich wykonaniu. Z jednej strony kazało mi to sądzić, że może naprawdę zaczął się nowy etap i teraz, kiedy zostałam matką, będzie zupełnie inaczej, ale z drugiej, cały czas zastanawiałam się, co nowego kombinuje ojczym. Wyglądało na to, że jest szczerze ucieszony przyjściem na świat pierwszej wnuczki, ale ile już razy uspił moją czujność tylko po to, by zdusić moje nadzieje jakimś nowym koszmarem?

Choć mama i Richard byli bardzo mili, doszło między nimi do jakiegoś ostrego spięcia, i dwa dni później, tuż przed moim wypisem, mama zjawiała się w szpitalu z twarzą stłuczoną na miazgę, siną i spuchniętą, z uchem oblepionym zaschniętą krwią.

— Normalnie mu odbiło — żaliła się. — Rozniósł cały dom.

Choć nigdy nie zdradziła mi powodu kłótni, wydaje mi się, że wyżył się na niej za to, że urodziła mu tylu chłopców i ani jednej córki, której tak pragnął.

Zaczęła błagać pielęgniarki, żebym jeszcze została, bo w szpitalu ja i Emma byłymy bezpieczne. Personel nie chciał mnie trzymać dłużej, niż było to konieczne, bo łóżko było potrzebne dla kolejnych pacjentek, ale w końcu zgodzili się dać mi jeszcze jeden dzień.

Parę godzin po wyjściu mamy zjawiał się Richard, cały w skowronkach.

— To jak, gotowa na powrót do domu? — spytał, podnosząc Emmę i przytulając ją. Zawsze był dla niej taki słodki, nigdy nikomu innemu nie okazywał tyle czułości.

— Tak — odparłam i bardzo pilnowałam się, by nie okazać przerażenia. Zaczęłam pakować rzeczy Emmy.

Kiedy tylko wróciliśmy do domu, dał mi jasno do zrozumienia, że nie pomoże Paulowi i mnie wyprowadzić się na swoje. Obchodziło go tylko to, kiedy znów będę mogła uprawiać seks.

— Myślisz, że się stąd wyniesiesz, co? — drwił ze mnie. — Ale nigdzie nie pójdziesz.

Nigdy ci nie napiszę tego pieprzonego listu.

Władze miasta mogły nam znaleźć mieszkanie tylko pod warunkiem, że stalibyśmy się bezdomni, a to oznaczało, że Richard albo mama musieli napisać list z oświadczeniem, że wyrzucają nas na ulicę. Richard nie miał zamiaru tego zrobić i zabronił tego mamie. Dopóki godzili się na mieszkanie z nami, władze miejskie nie kwapiły się, by dać nam własne cztery kąty.

Paul starał się, jak mógł, wytrzymać z Richardem pod jednym dachem, ale wiedziałam, że jeśli nie zdobędziemy własnego mieszkania, w końcu od nas odejdzie, a ja i dziecko zostaniemy same z Głupim Gnojkiem. Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie na tym polegał plan Richarda. Teraz, kiedy miał Emmę, do czego był mu potrzebny Paul? Chwilami zachowywał się tak, jakby Emma była jego córką — jakby była produktem którejś z tych strasznych nocy, kiedy spaliśmy ze sobą jak małżeństwo.

Odwiedziła nas pielęgniarka środowiskowa i nie wiedząc, że Richard jest tylko moim ojczymem, rzuciła uwagę, jaka to Emma jest podobna do dziadka. Przeszył mnie zimny dreszcz, choć wiedziałam, że to niemożliwe, by była jego, na samą myśl o tym miałam ochotę umrzeć.

— Nie dam rady dłużej, mamo — powiedziałam któregoś dnia, kiedy Richarda nie było w domu. — Muszę się stąd wyrwać. Przecież wiesz, że muszę.

Wtedy mama zrobiła chyba najodważniejszą rzecz w swoim życiu. Może fakt, że oprócz mnie w niebezpieczeństwie było również dziecko, kazał jej podjąć ryzyko. Może przypomniła sobie pierwsze lata, kiedy musiała zabierać mnie ze sobą do toalety, żeby chronić mnie przed ojczymem. Cokolwiek zadecydowało, napisała mi list.

— Idź z tym od razu do ratusza. — Wcisnęła mi go do dłoni. — Jak najszybciej, zanim on się dowie i pojedzie za tobą. Nie oglądaj się, wsiadaj w autobus i jedź.

Całą drogę przebyłam z sercem w gardle, z oczami dookoła głowy, przerażona, że Richard pojawi się za mną i urządzi mi scenę, że zabierze mi list i powlecze mnie do domu za włosy, jak tyle razy robił to z mamą, kiedy byłam małą. Wiedziałam, że nic go nie powstrzyma przed publiczną awanturą. Czasami miałam wrażenie, że mógłby zabić człowieka na środku ulicy, w biały dzień, i nikt nie miałby odwagi kiwnąć palcem.

Mając oświadczenie mamy, władze miejskie zadziałały szybko i cztery tygodnie później przyznano nam mieszkanie. Wciąż nie miałam pewności, że Richard w ogóle wypuści nas z

domu, ale ku mojemu zaskoczeniu pozwolił nam się wyprowadzić bez afery.

Nie mogłam w to uwierzyć. Po raz pierwszy od czwartego roku życia nie mieszkałam w jego domu. Jak to możliwe, że wszystko skończyło się tak łatwo, skoro przez tak długi czas nie dało się od niego uciec? W jednej chwili mówiłam sobie, że to zbyt piękne, by mogło być prawdą, że to musi być jakaś pułapka, a w następnej nie posiadałam się z radości na myśl, że moja gehenna wreszcie się skończyła, że będę mogła w spokoju żyć z mężczyzną, który mnie kocha, i opiekować się moim pięknym dzieckiem.

Do mieszkania prowadziło około osiemdziesięciu stopni, był z niego widok na całe miasto. Pierwszej nocy Emma po raz pierwszy w życiu spokojnie spała do rana, jakby instynktownie wiedziała, że może się odprężyć. Sąsiedzi byli bardzo przyjacielscy, choć Bóg jeden wie, co właściwie robili. Przez zapachy zza ściany niemal cały czas chodziłam na haju. Byłam tak niewinna, że kiedy któregoś dnia zapukali, żeby pożyczyć wagę, pomyślałam, że będą coś gotować, a nie ważyć towar na sprzedaż. W końcu policja otoczyła cały blok i kazała wszystkim zostać w mieszkaniach. Potem było mnóstwo krzyków i huków, sąsiedzi odjechali radiowozami i życie wróciło do normy. Może i nie było to idealne miejsce do wychowywania dziecka, ale mnie wydawało się rajem.

Czy koszmar naprawdę się skończył, czy też Richard miał w zanadrzu jakąś podłą niespodziankę? Po czternastu latach życia z nim pod jednym dachem powinnam była znać odpowiedź.

Rozdział 8

Powinłam była wiedzieć, że Richard nie zrezygnuje tak łatwo. Jeśli pozwalał nam wyprowadzić się do własnego mieszkania, to tylko dlatego, że znalazł sposób na wykorzystanie tej sytuacji. Jak mogłam być tak naiwna, że nie zdawałam sobie z tego sprawy? Przecież znałam go tak dobrze. Jak mogłam nie przewidzieć, co się święci?

Mieszkanie, które dostaliśmy, znajdowało się o dwadzieścia minut jazdy od domu Richarda i mamy i naprawdę myślałam, że uciekałam wystarczająco daleko, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. Nie miałam szans. Paul miał pracę, co oznaczało, że codziennie o ósmej wychodził z domu. O dziewiętej, kiedy moi bracia byli w szkole, pod moimi drzwiami zjawiał się Richard. Czy mógł sobie wymarzyć lepszą sytuację? Miał Emmę i mnie wyłącznie dla siebie i nie było szans, żeby inni członkowie rodziny przeszkodzili mu bez uprzedzenia. Miał mieszkanie z podwójnym łóżkiem i pewność, że Paul wróci dopiero po południu. Bez przeszkód mógł rozciągnąć swoje tyrańskie rządy na mój dom.

Paul wiedział, że Richard ciągle do nas wpada, ale nie znał nawet połowy prawdy. Jeśli ojczym był jeszcze u nas w porze, kiedy Paul mógł wrócić z pracy, zakładałam łańcuch na drzwiach, żeby nas nie nakrył. Słyszając klucz w zamku, miałam czas przerwać Richardowi, cokolwiek robił, i pójść do drzwi, by zdjąć łańcuch. Przez to, że za bardzo bałam się i wstydziłam przyznać do wszystkiego Paulowi, dawałam Richardowi kolejne narzędzie kontroli nade mną. Teraz bałam się już nie tylko tego, co zrobi mamie i Emmie, jeśli go zdradzę — na dodatek musiałam myśleć o moim chłopaku. Czasem miałam wrażenie, że głowa mi wybuchnie od tego wszystkiego.

Próbowałam zapraszać koleżanki w porach, kiedy przychodził Richard, żeby nie być z nim sam na sam, ale on po prostu groził im i obrażał je, a że nikt nie miał ochoty znosić jego chamstwa, pozbywał się ich w parę minut.

Próbowałam opracować parę własnych technik obronnych — na przykład zwlekałam z karmieniem Emmy do czasu, kiedy zjawiał się Richard; musiał czekać, aż nakarmię ją i ułożę do snu. Nie spieszyłam się. Problem w tym, że on zawsze czekał, bo nie miał nic lepszego do roboty, i w końcu musiałam mu dać, czego chciał. Moje sztuczki tylko odsuwały w czasie to, co nieuniknione.

Kiedy już było po wszystkim, upierał się, żebym pojechała z nim do domu i pokazała

mamie ukochaną wnuczkę. Potem odwoził mnie z powrotem i znowu zmuszał do seksu. Jeśli próbowałam się przed nim chować i udawałam, że mnie nie ma, kiedy dzwonił domofonem, otwierał kopniakiem drzwi do klatki i tak czy siak wpadał na górę; zamek nie był dość mocny, żeby go powstrzymać.

Czasami chowałam się u znajomych, ale on przywoził ze sobą moich braci, żeby pomogli mu mnie odszukać i zajęli się Emmą, kiedy on pieprzył mnie w drugim pokoju. Jeśli nie odpowiadałam na pukanie, potrafił wysłać ich po schodach przeciwpożarowych, żeby zajrzeli przez balkon, kiedy sam pilnował mieszkania od frontu, jak myśliwy, który wysyła fretki, żeby wypłoszyły królika z nory.

Kiedy moi bracia byli z nim, musieliśmy urządzać teatrzyki. Mówiłam:

— Czy mógłbyś spojrzeć na to czy na tamto? — A on szedł za mną do sypialni albo łazienki, żeby rozwiązać jakiś fikcyjny problem. Rozkazywał chłopakom siedzieć na miejscu i zajmować się Emmą, póki nie wrócimy.

Choć kochałam Paula i wiedziałam, że on kocha mnie, nie dało się pielęgnować normalnego związku w takim stresie, gdy dzieliło nas tyle tajemnic. Kiedy wracał z pracy, ja byłam już w takim stanie, że musiałam się na kimś wyżyć, a on, dobry, cierpliwy człowiek, przyjmował to wszystko, choć nie rozumiał, co robi źle.

W końcu nie widziałam innego wyjścia i musiałam zakończyć nasz związek. Kochałam Paula, ale rujnowałam mu życie i nie miałam żadnej nadziei, że cokolwiek się zmieni. Był taki dobry. Zawsze oddawał mi wypłatę i znosił wszystko, o co poprosiłam, ale może w głębi duszy czułam do niego niechęć za to, że mnie nie ratuje? Jak mógł mnie ocalić, skoro nie wiedział, co przeżywam? Widywał Richarda w złym nastroju i wiedział, jak fatalny wpływ ma na mnie ojczym, ale nie miał pojęcia o molestowaniu, które działo się codziennie, kiedy on był w pracy.

Błagał mnie, żebym z nim nie zrywała, czułam się z tym okropnie, ale nie potrafiłam inaczej postąpić. Chciałam, żeby mnie znienawidził i odszedł z własnej inicjatywy, bo wtedy nie miałabym takich wyrzutów sumienia. W końcu go przekonałam, że mówię poważnie i że nie możemy być razem.

Po zerwaniu wyprowadziłam się do osobnego mieszkania i nie musiałam się już martwić o Paula i mój destrukcyjny wpływ na niego, ale to oznaczało też, że Głupi Gnojek miał do mnie jeszcze swobodniejszy dostęp. Co gorsza, to mieszkanie było bliżej jego domu, zaledwie o pięć,

dziesięć minut jazdy. Miałam wrażenie, że jakaś siła ściąga mnie z powrotem do domu.

Czasami mój brat Pete zjawiał się u mnie bez pozwolenia. Wracalam do domu i zastawałam go tam. Z początku próbował udawać, że zostawiłam otwarte drzwi, ale w końcu musiał się przyznać, że ma klucz. Byłam wściekła, że pozbawiają mnie prywatności i niezależności, ale on tylko mnie wyśmiał.

Richard od pierwszego dnia dał mi do zrozumienia, że mieszkanie to jego terytorium. Na przykład siedział w fotelu, paląc papierosa; nagle niby niechcący strącał popielniczkę na podłogę i patrzył, jak się uwijam wokół niego ze zmiotką, zapewniając go, że nic się nie stało. Jeśli zaparzyłam mu herbatę, przewracał kubek i prosił o kolejną. A ja po tylu latach tresury wiedziałam, że jedyną właściwą reakcją jest pogodna mina i nieskończona uprzejmość. Gdybym nie tańczyła, jak mi zagrał, zostałabym ukarana.

W przeszłości bałam się o mamę, a teraz doszedł do tego strach o Emmę. Richard pozbył się wszystkich moich chłopców, kiedy tylko uznał to za stosowne. Co by go powstrzymało przed odebraniem mi Emmy, gdybym go nie zadowolila? Nic. Pułapka, w której tkwiłam, była ciaśniejsza niż kiedykolwiek przedtem.

W poszukiwaniu choćby namiastki wolności zaczęłam sprzedawać bony na mleko i kupować za nie wino. Emmę odstawiłam od butelki, kiedy skończyła roczek, więc już ich nie potrzebowałam. Piłam o wiele za dużo, ale to nie była ucieczka. Richard kontrolował całe moje życie. Mówił mi, o której mam wstawać rano, o której wracać do domu i o której chodzić spać. Mówił mi, czym mam ozdabiać mieszkanie i jakie meble kupować. Jeśli miał w domu stare graty, których chciał się pozbyć, musiałam je od niego kupować. Rządził moim życiem, jakbym wciąż była małym dzieckiem, a ja wciąż się uśmiechałam i okazywałam wdzięczność.

W nowym mieszkaniu miałam przynajmniej jedną sojuszniczkę: Cheryl była moją przyjaciółką i mieszkała niedaleko. Mniej więcej rok po przeprowadzce powiedziałam jej o wszystkim, była więc jedną z bardzo nielicznych osób, które wiedziały, co się u mnie dzieje. Cheryl sama miała podobne doświadczenia i nie tylko rozumiała, że takie rzeczy się zdarzają (gdy większość ludzi woli wierzyć, że to niemożliwe), ale wiedziała też, jak człowiek czuje się w takiej sytuacji, jaki jest przerażony i dlaczego woli patrzeć, jak całe jego życie rozpada się na kawałki, niż sprzeciwić się rozkazom tyrana. Ona sama miała dość odwagi, by głośno powiedzieć o tym, co ją spotkało, ale nie nakłaniała mnie do tego samego, bo nie byłam jeszcze na to gotowa. Po prostu starała się pomóc, jak umiała: przychodziła i siedziała ze mną, jeśli wiedziała, że

Richard jest u mnie, i ignorowała jego obelgi i groźby, kiedy próbował się jej pozbyć.

— Ja tylko piję herbatę z przyjaciółką — odpowiadała niefrasobliwym tonem, gdy obrzucał ją wyzwiskami.

Richard i mama zabierali Emmę i zajmowali się nią, kiedy tylko mieli ochotę, czy sobie tego życzyłam, czy nie. Nie chciałam, żeby ojczym zbliżał się do mojego dziecka, choć nie podejrzewałam, by chciał jej wyrządzić jakąś fizyczną krzywdę. Uwielbiał ją, jakby była jego własną córeczką, której zawsze pragnął. Czasem próbowałam się przeciwstawić, kiedy ją brał, ale nie miałam już siły do walki.

Kiedy Richard z mamą wybierali się do Southend, oznajmili, że wezmą Emmę ze sobą, bo należą jej się wakacje. Byłam zrozpaczona na myśl, że mała spędzi tyle czasu z Richardem, ale nie dali mi wyboru.

— Przynajmniej mi, że nie spuścisz jej z oka — błagałam mamę. — Że nigdy nie zostawisz jej z nim samej.

— Oczywiście że nie spuszczę — odpowiedziała takim tonem, jakbym była idiotką, że w ogóle sugeruję coś takiego. Jakby nie przymykała oczu na wszystko, co Richard robił mi przez całe dzieciństwo, i co robił nadal. Jakby nie pobił jej wiele razy bez powodu i bez śladu wyrzutów sumienia.

Czułam się strasznie, że puściłam z nimi Emmę, i przez całe pięć dni nie ruszyłam się z mieszkania. Czas zajmował mi gorączkowy remont pokoju mojej córeczki, jakby nowa tapeta i błyszcząca farba miały jej wszystko wynagrodzić. Nasza przyszłość wyglądała ponuro, czułam, że nie mam kontroli nad własnym życiem, za to mogłam przynajmniej zdecydować o tym, jak ładny będzie jej pokój.

Richard uczył Emmę rzeczy, które trudno mi było znieść, na przykład nazywania ciemnoskórych osób czarnuchami, co jego zdaniem było zabawne.

— Twój tatuś odszedł w cholerę — przemawiał do niej — a twoja mamusia jest grubą suką i kurwą.

Im usilniej go prosiłam, żeby nie mówił do niej takich rzeczy, tym chętniej to robił. Niemal każde zdanie wychodzące z jego ust było wulgarne, rasistowskie czy w inny sposób obraźliwe. Ogarniała mnie rozpacz na myśl, że to wszystko, co słyszy Emma, może mieć na nią wpływ. Tak bardzo pragnęłam uciec i schować się gdziekolwiek, ale dokąd mogłam pójść? Gdzie nie odnalazłby mnie mój ojczym? Nie miałam pieniędzy i nie znałam nikogo poza naszą okolicą,

kto udzieliłby nam schronienia. Gdybym poszła po pomoc na policję, Richard dowiedziałby się natychmiast, i Emma, mama i ja byłybyśmy narażone na jego zemstę. Choć byłam już dorosła i sama byłam matką, ojczym wciąż wydawał mi się niezwyciężony i wszechmocny. Kiedy kazał mi coś zrobić, spełniałam automatycznie jego polecenie.

— Kurwa, nie nadajesz się na matkę! — wrzeszczał na mnie, jeśli próbowałam z nim dyskutować na jakikolwiek temat. — W każdej chwili możemy zadzwonić do opieki społecznej, żeby zabrali ci dzieciaka. — A moja samoocena była tak niska, że w to wierzyłam. Bywały chwile, że myślałam o odebraniu życia sobie i córce, bo nie widziałam innego wyjścia.

Balansowałam na skraju obłądu, ale udawało mi się zachowywać pozory przed większością przyjaciół i znajomych. Tak jak w szkole, ludzie, którzy niewiele o mnie wiedzieli, brali mnie za duszę towarzystwa, wiecznie roześmianą i sypiącą żartami. Każdy, kto znał mnie dobrze albo widział mnie, kiedy za dużo wypiałam i dopuszczałam do głosu prawdziwe uczucia, domyślał się, że prawda jest całkiem inna, ale nikt nie miał pojęcia dlaczego.

Steve'a poznałam na przyjęciu niezbyt długo po zerwaniu z Paulem i znowu się zakochałam, czego absolutnie nie miałam w planach. Mieszanie kolejnych mężczyzn w moje życie tylko komplikowało sprawy i zawsze mnie unieszczęśliwiała, gdy musiałam z nich rezygnować. Ale coś powiedziało mi, że z tym facetem może być inaczej. Podejrzewam, że w pierwszej chwili spodobała mu się ekstrawertyczna dziewczyna o głośnym śmiechu, ale nie zraził się, kiedy się przekonał, że jestem trochę bardziej skomplikowana, niż wydawałam się na początku. Nie był podobny do mężczyzn z naszej okolicy. Nie pochodził z naszego świata. Miał pracę w biurze, plan kariery, garnitur i krawat, i wszystko to mi się podobało, nawet jeśli nie do końca to rozumiałam.

Wahałam się; nie byłam pewna, czy powinnam pozwolić sobie na taki luksus. Byłam szczęśliwa, że poznałam kogoś takiego jak Steve, ale bałam się też, co się stanie z jego życiem, jeśli zwiąże się z nami. Pochodził z dobrej, stabilnej, kochającej rodziny i w głowie mu się nie mieściło, co może się dziać za zamkniętymi drzwiami i zaciągniętymi zasłonami naszego domu.

Minęły ze trzy miesiące, zanim odważyłam się przedstawić go rodzinie. Wiedziałam, że Richard natychmiast go zniełubi, bo zorientuje się, że Steve'a nie zastraszy tak łatwo jak innych. Byłam pewna, że będzie go wyzywał od palantów pod krawatem i maminsynków.

Ostrzegłam Steve'a, że Richard będzie z niego drwił. Ku mojemu zdumieniu Steve się

tym nie przejął.

— Słyszałem już w życiu różne przezwiska — oznajmił. — Chyba zniosę jeszcze parę.

— On naprawdę nie jest miłym człowiekiem — upierałam się.

Nie odważyłam się powiedzieć Steve’owi, że nigdy w życiu nie zetknął się z taką rodziną jak moja. Że może zacząć się od paru przezwisk, ale jeśli to nie odniesie oczekiwanego skutku, może dojść do przemocy. Nie potrafiłam się zdobyć na dalsze wyjaśnienia.

Z początku Richard traktował Steve’a przyzwoicie, urządził tylko ten swój teatrzyk pod tytułem „surowy tatuś”.

— Mam nadzieję, że masz uczciwe zamiary wobec mojej córki.

— Jak najuczciwsze — odparł niewinnie Steve.

Ale potem Richard wyszedł do kuchni i oznajmił mi, co naprawdę myśli. Wróciłam do salonu zapłakana i przekazałam Steve’owi, że nie spodobał się mojemu ojcu. Nie bardzo się tym przejął. Uważał chyba, że niepotrzebnie dramatyzuję.

Kilka tygodni później, kiedy ojczym przyszedł do mnie, przywitał Steve’a słowami:

— Do jasnej cholery, znowu ty!

Zachowanie Głupiego Gnojka eskalowało zgodnie ze schematem, ale Steve nie zamierzał pozwolić, by go to dotykało. Pozostawał grzeczny i posłuszny, kiedy Richard prosił go o pomoc przy kafelkowaniu tarasu czy o podwiezienie rodziny na zawody bokserskie chłopców. Paul ostrzegł go, żeby nie wyświadczał zbyt wielu przysług, bo kiedy da im się palec, odgryzą całą rękę, i rzeczywiście, przy pierwszej okazji, kiedy Steve odmówił Richardowi pomocy przy jakimś zajęciu, bo wybierał się na mecz, wszelkie pozory przyjaźni zniknęły. A ja wciąż nie potrafiłam się zdobyć na wyznanie, do jakiego stopnia Głupi Gnojek ma nade mną władzę. Wyznałam mu tylko, że Richard nie jest moim prawdziwym ojcem, co już i tak było wyczynem, bo do tej pory nie mówiłam tego nikomu.

Steve miał bardzo dobry kontakt z rodzicami i o wszystkim im mówił. Bardzo mi się to podobało, ale niestety doprowadziło do sytuacji, której bałam się od dziecka. Otóż Richard zaczął wydzwaniać do nich, wyzywać, oczerniać ich syna i mnie i odgrażać się. Nie byli to ludzie, którzy potulnie znosiliby takie chamstwo i agresję, i podczas którejś z tych rozmów mama Steve’a stanęła w mojej obronie.

— Ona nie jest nawet pańską rodzoną córką, a pan mówi o niej, jakby była jakąś szmatą!

— krzyknęła do słuchawki.

Richard natychmiast wsiadł na mnie i zaczął wypytywać, komu jeszcze zdradziłam tę tajemnicę, i jak zwykle udało mu się wzbudzić we mnie poczucie winy.

Ale z jednego mogłam być zadowolona: otóż Steve i Paul zaprzyjaźnili się od początku, mimo że Richard próbował ich na siebie napuścić.

— Rzygać mi się chce, jak na was patrzę — oznajmił któregoś razu, kiedy wpadł do mnie i zastał ich razem. Paul przyszedł po Emmę, a Steve czekał, żeby zabrać mnie do miasta. — Ten facet to cipa, a ty siedzisz i nic nie robisz, kiedy on posuwa twoją laskę — rzucił do Paula. — Pozwolisz, żeby uszło mu to na sucho?

— Janey nie jest moją laską — przypomniał mu rozsądnie Paul. — Mam dziewczynę. Richard odwrócił się i potrząsnął pięścią przed twarzą Steve'a.

— Jak cię tu jeszcze zobaczę, to ci przyłożę.

— Nie zrobisz tego — odparł Steve. — A jeśli tak, pójde prosto na policję.

— Za ciebie chętnie pójde siedzieć — rzucił szyderczo Głupi Gnojek i wszyscy podejrzewaliśmy, że mówi prawdę.

Gdyby dopiął swego, okładaliby się pięściami jak ja i moja kuzynka czy mama i jej koleżanki, ale oni nie dali się podpuścić; ojczym nie był w stanie przebić się przez ich pogodę ducha i rozsądek.

Podejrzewam, że gdyby dać Richardowi wybór, wolałby, żeby Paul wrócił, a Steve odszedł. Paul pochodził z naszego środowiska i Richard potrafił nim manipulować. Nad Steve'em nigdy nie umiał zyskać przewagi.

Czułam, że głowa mi pęka od tych wszystkich stresów i napięć. Czasami Steve zastanawiał się, czemu jestem taka wybuchowa. Któregoś weekendu zabrał mnie na wybrzeże. Mieszkaliśmy w hotelu, chodziliśmy do klubu i na zakupy. Naprawdę świetnie się bawiliśmy. Było bardzo romantycznie, drinki i czerwona róża dla mnie. Kiedy wracaliśmy w niedzielę wieczorem, zaczęłam myśleć o tym, że ten weekend już się skończył, a w poniedziałek rano znów zjawi się Głupi Gnojek. Zdołowało mnie to i nie byłam w stanie zachować dobrego humoru. Nie potrafiłam nawet udawać, że się dobrze bawię. Steve był urażony i zły, że jestem taka niewdzięczna po tym, co dla mnie zrobił, a ja nie mogłam mu w żaden sposób wyjaśnić, dlaczego tak nagle opuścił mnie dobry nastrój. Musiałabym powiedzieć mu wszystko. Pojawiły się pierwsze oznaki tego, co zawsze stawało między mną a ludźmi, których kochałam.

Steve wiedział, że boję się Richarda, choć nie do końca rozumiał dlaczego, i żeby

sprawić mi przyjemność, zgadzał się spotykać ze mną w samochodzie albo przychodził późnym wieczorem i wychodził nad ranem, byle tylko się na niego nie natknąć. Mieliśmy umówiony sygnał: kiedy Steve miał przyjść z wizytą, zostawiałam na piętrze zapalone światło, jeśli Richard był w mieszkaniu. Doskonale wiedział, że ma nie wchodzić, dopóki światło nie zgaśnie.

Steve był skłonny godzić się na to wszystko do pewnego momentu, ale że nie mogłam mu powiedzieć wszystkiego, w końcu miał tego dość i zerwał ze mną. Któregoś dnia zadzwoniłam do niego i jego ojciec przekazał mi, że Steve nie chce ze mną rozmawiać.

I znów ojczym zaprzepścił moją szansę na szczęście u boku dobrego człowieka i dał mi kolejny powód do rozpacz.

Tym razem jednak w grę musiały wchodzić silniejsze uczucia, bo Steve zjawiał się u mnie po jakichś sześciu miesiącach, podczas których jego koledzy mieli już dość słuchania o mnie. Zszokował go mój widok. Przez ten krótki czas prawie w ogóle nie jadłam i zrobiłam się chuda jak patyk. Stałam się agresywna, nienawidziłam całego świata. Nie obchodziło mnie, czy kogoś to dotknie. Straciłam cały szacunek dla siebie. Moja rodzina wreszcie odniosła sukces: zamieniałam się w kogoś takiego jak oni.

Miałam dość zakochiwania się w facetach tylko po to, żeby mi ich odebrano. Ani ja, ani Steve nie potrafiliśmy zdecydować, czy chcemy jeszcze być razem. W końcu zgodziliśmy się na test. Podarliśmy kilkadziesiąt pasków papieru; na części napisaliśmy: „Tak”, na pozostałych: „Nie”. Wrzuciliśmy je wszystkie do wełnianej czapki Steve’a i umówiliśmy się, że usłuchamy pierwszej wylosowanej odpowiedzi.

Na pierwszym świstku było napisane „tak”.

— Do trzech razy sztuka? — rzuciliśmy jednocześnie.

Na trzech kolejnych również widniała ta sama odpowiedź, podobnie jak na następnych. Zastanawiając się, czy czegoś nie pomieszaliśmy, sprawdziliśmy resztę, teraz już oboje we łzach... papierki z „nie” wciąż były w czapce, najwyraźniej ktoś chciał nam przekazać, że mamy być razem.

By za wszelką cenę unikać Richarda niemal zamieszkaliśmy w samochodzie Steve’a; jadaliśmy w McDonalddie i korzystaliśmy z toalet na stacjach benzynowych. Miałam nawet gazetę z wyciętymi dwiema dziurkami, którą trzymałam przed twarzą, kiedy jeździliśmy po okolicy, żeby nikt nie zobaczył mnie w samochodzie Steve’a. Trudno byłoby to nazwać konwencjonalnym związkiem.

Nie wiem, co dało mi siłę, by wreszcie postawić się człowiekowi, który gnębił mnie przez całe życie. Może sprawił, że stałam się równie twarda, jak on, a może przykład Steve'a i jego rodziny unaocznili mi, jak dobre może być życie wolne od strachu. Cokolwiek do tego doprowadziło, stało się. Tuż po dwudziestych pierwszych urodzinach, siedemnaście lat po tym, jak opieka społeczna odesłała mnie do tego piekła, zdecydowałam, że mam dość. Być może dlatego że Emma zbliżała się do wieku, w którym Richard zaczął mnie molestować. A może po prostu osiągnęłam punkt, w którym zwariowałabym, gdybym znosiła to dłużej. Zaczynałam mieć sny, w których zmieniałam się w samotną, starą kobietę, bo nikomu nigdy nie było wolno się do mnie zbliżyć. Czasami też wyobrażałam sobie, że Emma i ja umieramy tylko dlatego, że nie znalazłam żadnego innego wyjścia z sytuacji. Chyba warto było spróbować jeszcze jeden, ostatni raz wyrwać się z niewoli, zanim poddam się raz na zawsze.

Na początku znajdowałam w sobie siłę, by sprzeciwić mu się w drobiazgach, których nikt inny by nie zauważył, a które dla mnie były ogromnymi aktami odwagi. Richard i mama uwielbiali Emmę, wiecznie chcieli ją mieć u siebie i zabierali ją, kiedy chcieli, nie oglądając się na moje pozwolenie. Ich dom zaczął przypominać jej świątynię; Richard zbudował dla niej nawet huśtawkę w ogrodzie. On i mama bawili się z nią przez cały dzień, a ja siedziałam wściekła, mordując ich wzrokiem i starając się uprzykrzyć im tę zabawę, jak tylko było to możliwe.

W końcu któregoś dnia Richard oznajmił:

— Od dzisiaj zabieram tylko Emmę. Nie mam ochoty oglądać twojej pieprzonej, smętnej gęby w naszym domu.

Zrozumiałam, że mój plan obrócił się przeciwko mnie. Od tej pory Richard po prostu wpadał po Emmę, a ja siedziałam sama, pogrążona w czarnych myślach, dopóki nie raczył odwiedzić jej z powrotem.

Aż pewnego ranka pomyślałam: to moja córka, nie dostaniesz jej.

Kiedy przyjechał, czekałam z nią w mieszkaniu, mamrocząc do siebie pod nosem i usiłując podsycić w sobie odwagę. Podeszłam do drzwi i uchyliłam je, ale zaparłam je stopą, żeby nie mógł wejść. Gdybym ich nie otworzyła, po prostu by je wyważył, a tak przynajmniej miałam szansę uciec, gdyby zaczął się wściekać.

— Emma gotowa? — spytał.

— Nie.

— Co? — Był tak zszokowany, że mu się postawiłam, że nie mógł zrozumieć, co powiedziałam. — No to lepiej ją przygotuj.

— Nie — powtórzyłam. Ledwie mogłam oddychać ze strachu. — Nie przygotuję jej.

— Przygotuj ją! — krzyknął. Jego twarz zrobiła się jaskrawoczerwona, wrzeszczał zapluwając się: — Masz piętnaście minut. Będę na nią czekał w samochodzie.

Wiedział, że nie mam telefonu, więc nigdzie nie zadzwonię. Mógł czekać w nieskończoność. Powtarzał mi wiele razy, że moje kartonowe drzwi nie powstrzymają go przed wejściem.

— Widzisz plastikowe ramki wokół tych okienek? — powiedział kiedyś. — Miasta nie stać na nic lepszego. Wystarczy, że to wyjmę, a szyby same wypadną.

Rzeczywiście, zawsze był w stanie dostać się do mieszkania, kiedy tylko chciał. Kiedyś odwróciłam się i zobaczyłam go stojącego za firanką, tak po prostu, bo nie zamknęłam na zamek drzwi na taras.

Wściekłym krokiem wrócił do samochodu, pewny, że zdusił mój żalony bunt w zarodku i że potulnie przygotuję Emmę do wyjazdu.

Zatrzasnęłam drzwi i przez chwilę oddychałam głęboko, starając się zachować spokój. Kusilo mnie, żeby się poddać, ale tak czy inaczej było już za późno. Wiedziałam, że zostanę ukarana za pyskowanie. Musiałam brnąć dalej, nie oglądając się na konsekwencje.

Szybko oceniłam wszystkie możliwości. Nie było sensu próbować ucieczki tylnymi drzwiami, bo na pewno zaparkował od tyłu. Największe szanse miałam, czekając przy drzwiach na jego przyjście — wtedy może udałoby mi się uciec w chwili, kiedy wpadłby do mieszkania. Wiedziałam, że bezpieczniejsza będę na ulicy niż tutaj. Owszem, Richard nie będzie się bał urządzić mi awantury ani nawet mnie zbić, ale liczyłam na to, że publicznie nie posunie się za daleko, szczególnie jeśli będę miała ze sobą Emmę. Będzie tylko próbował zaciągnąć mnie do środka i wymierzyć karę.

Na kuchennym blacie za drzwiami położyłam nóż do mięsa, nożyk monterski i młotek. Byłam gotowa użyć każdej z tych broni, jeśli zajdzie konieczność. Gdybym go zabiła, po prostu poszłabym do więzienia, a to nie mogło być gorsze niż moje obecne życie.

W pośpiechu ubrałam Emmę, żebyśmy były gotowe do ucieczki, kiedy przyjdzie pora.

Po piętnastu minutach Richard wrócił i zaczął łomotać do drzwi. Zdziwiło mnie, że po prostu ich nie wyważył, ale może te parę minut, które miał na pozбиieranie myśli, pozwoliło mu

ochłonać? Może zrozumiał, że tym razem to poważna sprawa, i musi działać ostrożnie, jeśli nie chce zaprzepaścić siedemnastu lat tresury i łamania mojego ducha.

Trzęsłam się i myślałam, że zwymiotuję ze strachu. Postawiłam Emmę za swoimi plecami i znów uchyliłam drzwi.

— Natychmiast wypuść Emmę — rozkazał.

— Nie będziesz się z nią więcej widywał — oznajmiłam. Nie byłam w stanie opanować drżenia głosu.

Pieklął się, pomstował, zapowiadał, że przyśle mamę, żeby zrobiła ze mną porządek, i że mnie zabije, kiedy ona już ze mną skończy, ale nie sforsował drzwi do mieszkania, co mnie zaskoczyło.

— Emma może z łatwością zniknąć — ostrzegł. — Nie możesz jej pilnować bez przerwy. Któregoś dnia odwrócisz się na sekundę i jej nie będzie.

Zamknęłam drzwi, kiedy wrzeszczał, że wytłucze okna. Czekałam na trzask łamanego drewna, kiedy jego stopa przejdzie przez płyty, ale nic takiego nie nastąpiło. Jakby nie wiedział, co ma zrobić. W końcu przestał krzyczeć i pozostała tylko cisza.

Kiedy już byłam pewna, że odjechał, poszłam do sąsiadów i siedziałam u nich do późnego wieczoru. Opowiedziałam im wszystko. Z jednej strony mówienie o moim prywatnym piekle przynosiło mi ulgę, ale z drugiej wciąż byłam przerażona, że Richard się dowie, że zdradziłam nasz sekret. W końcu uznałam, że mogę bezpiecznie wrócić do domu.

Sąsiedzi dali mi walkie-talkie i obiecali, że jeśli zobaczą samochód Richarda albo kogokolwiek z rodziny, dadzą mi znać, a wtedy mam zabierać Emmę i pędzić do nich.

Niedługo po tym, jak zeszliśmy się na nowo ze Steve'em, opowiedziałam mu, co zrobiłam. Steve przyniósł mi komórkę i kazał mi zadzwonić po policję, jeśli Richard spróbuje się do mnie zbliżyć. Cieszyłam się, że mam telefon, ale wiedziałam, że nigdy nie zadzwoniłabym na policję. Konsekwencje byłyby zbyt straszne. Widziałam, co spotykało innych ludzi, którzy donieśli na mojego ojczyma, i nie byłam jeszcze gotowa posunąć się tak daleko. Na tym etapie to wciąż była sprawa wyłącznie między nim a mną.

Przez kilka dni był spokój. Podejrzewam, że tak właśnie czuje się żołnierz na froncie, czekający na atak, kiedy nie wiadomo, kiedy i skąd on nadejdzie. Usiłowałam prowadzić normalne życie, żeby nie stresować Emmy, ale większość czasu spędzałam u sąsiadów, którzy próbowali mnie trochę podkarmić.

Któregoś dnia przyszła znajoma z córeczką, która właśnie zaczęła raczkować. Był ciepły dzień.

— Chodź, posiedzimy na dworze — zaproponowała. — Złapiemy trochę słońca.

Od dłuższego czasu nie miałam kontaktu z Richardem i w towarzystwie znajomej czułam się trochę bezpieczniejsza, więc się zgodziłam. Wyniosłyśmy sobie krzesła i siadłyśmy tuż przy drzwiach. Siedziałam tyłem do nich, by widzieć główne wejście do swojego mieszkania; rozmawiałyśmy, a dziewczynki bawiły się tuż obok nas.

Nagle koleżanka zbladła.

— Co się stało? — spytałam.

— Twój ojciec — szepnęła drżącym głosem. — Podniósł Emmę i wszedł do mieszkania.

Nie mogłam w to uwierzyć. Jak to się mogło stać, skoro siedziałyśmy tu zaledwie chwilę? Oprócz strachu, który mnie ogarnął, wezbrała we mnie wściekła fala gniewu. Jak śmiał zabrać moje dziecko?

— Idź szybko do domu — poleciłam znajomej; poznała po moim tonie, że to nie żarty. Porwała swoje dziecko i uciekła. Wchodząc do mieszkania, upchnęłam zasłonkę między drzwi a futrynę, żeby się nie zatrzasnęły.

Richard stał w kuchni z Emmą na rękach. Czekał na mnie.

— Oddaj mi ją i wyjdź — rozkazałam.

— Mówiłem ci, że musisz jej pilnować cały czas — zadrwił. — Teraz widzisz, jak łatwo mogę ją dorwać.

Podniosłam nożyk monterski, który czekał tam, gdzie go zostawiłam.

— Oddaj mi ją w tej chwili! — wrzasnęłam.

— Zabieram ją — odparł szyderczym tonem. — I nie możesz nic zrobić, żeby mnie powstrzymać. Inaczej skontaktuję się z opieką społeczną i zakomunikuję im, jaka z ciebie matka.

— Oddaj mi ją! — krzyczałam. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie zastraszył.

Richard tylko się uśmiechnął.

— Oddaj mi ją albo dzwonię na policję!

Wciąż się nie ruszył, a ja wypadłam z powrotem na dwór. Poczułam ulgę, że nie jestem pod tym samym dachem co on, ale bałam się, że po prostu wyjdzie z Emmą, a ja nie będę mogła go powstrzymać. Nie miałam przy sobie telefonu, a zresztą nie wiem, czy dałabym radę wybrać numer, tak trzęsły mi się ręce.

— Niech ktoś zadzwoni na policję! — wołałam. — On chce mi porwać dziecko!

Wezwijcie policję!

Nagle znalazł się przy mnie. Wrzeszczał i klął, ale przynajmniej puścił Emmę.

— Załatwię cię — powtarzał w kółko i myślałam, że mnie uderzy, ale miałam to gdzieś. Czymże było jeszcze jedno bicie? Tym razem krzyczałam równie głośno jak on.

Ku mojemu zdumieniu dostrzegłam w jego oczach coś, czego nie dostrzegłam nigdy wcześniej: niepokój. Przez siedemnaście lat nigdy mu się nie postawiłam, nigdy nie sprzeciwiłam i nie wiedział, co z tym począć. Wykorzystał już wszystkie środki ze swojego arsenału. Wszystkiego próbował już wcześniej i wszystko przeżyłam. Zrozumiał, że teraz, by zamknąć mi usta, musiałby mnie zabić.

Sąsiedzi zaczęli wychodzić z mieszkań, ciekawi, co to za zamieszanie. Oni też jakby nabrali odwagi, widząc, że postawiłam się Richardowi. Czułam, że nastąpiło jakieś przesilenie. Ojczym najwyraźniej nie był pewny, czy ktoś nie wezwał policji, więc rzucił jeszcze jedną wiązkę wulgaryzmów na pokaz, odwrócił się i poszedł.

Gotowałam się z wściekłości i musiałam ją jakoś rozładować.

— Proszę cię — powiedziała do sąsiadki — zabierz Emmę na parę minut. — Kobieta skinęła głową, bo widziała, co się ze mną dzieje; wzięła Emmę na ręce i szybko zniknęła u siebie.

Wpadłam do mieszkania i zaczęłam rozwalać wszystko, co mi się nawinęło pod ręce. Rzuciałam o podłogę talerzami, kubkami, szklankami i figurkami i z każdym odgłosem pękającej porcelany czułam się lepiej. Chciałam wyrzucić wszystko, czegokolwiek dotykał Richard, wszystko, co mi sprzedał czy podarował. Udało mi się wywlec na ulicę nawet trzyczęściowy komplet wypoczynkowy, do którego kupna mnie zmusił — Bóg jeden wie, skąd wzięłam na to siły, bo potrzeba było paru osób i kilku godzin pchania i dźwigania, żeby w ogóle wstawić go do mieszkania. Ale mój gniew, tłumiony przez tyle lat, szalał teraz niczym ryczące tornado, dał mi nadludzką siłę i nie było sensu go powstrzymywać, dopóki sam nie ucichł.

W końcu nie miałam już czego niszczyć. Klapnęłam na schody, żeby złapać oddech, a potem poszłam do sąsiadów po Emmę i przyprowadziłam ją do tego, co zostało z naszego domu.

Od tamtej pory przez całe dni ukrywałam się w sypialni albo u sąsiadów, albo siedziałam w samochodzie Steve'a. Nie odsłaniałam zasłon, drzwi zawsze były zamknięte na klucz, a pod ręką zawsze miałam noże, na wypadek, gdyby Richard włamał się do mieszkania.

Zacząłam sypiać z nożem do mięsa pod łóżkiem, tak jak mama. Choć Steve kazał zmienić wszystkie zamki w drzwiach, nie czułam się bezpieczna. Richard nie raz wdzierał się ludziom do domów, i nie sądziłam, że parę marnych zamków zdołaloby go powstrzymać, gdyby postanowił po nas przyjść.

Po kilku dniach sąsiedzi zaczęli narzekać, że wszystkie moje meble stoją przed domem, i zrozumiałam, że nie mogę ich tak po prostu zostawić. Dopiero kiedy trzech osiłków próbowało wnieść je z powrotem, zrozumieliśmy, jak bardzo się wtedy wściekłam! Teraz, kiedy złość minęła, ledwie mogłam cokolwiek dźwignąć. Wciąż nie chciałam mieć w domu niczego po Richardzie i zaczęłam rozpytywać, czy ktoś przypadkiem nie potrzebuje tych rzeczy. Przyjmowałam każdą ofertę, byle tylko pozbyć się gratów. Richard czasami parkował pod mieszkaniem i trąbił całymi godzinami, bym pamiętała, że on tam jest i nigdy nie zniknie. Hałas musiał doprowadzać sąsiadów do szału, ale nikt nie był taki głupi, żeby zwrócić mu uwagę.

Bałam się każdego odgłosu, trudno mi było spać. Kiedy już udało mi się zdrzemnąć, atakowały mnie sny, w których dźgałam Richarda nożem, strzelałam do niego, a on i tak wstawał i rzucał się na mnie, raz za razem, jak jakieś zombi z horroru.

Byłam tak podminowana, że związek ze Steve'em wisiał na włosku. Choć go kochałam, nie potrafiłam odwzajemnić jego zalotów w łóżku, a on był coraz bardziej sfrustrowany, że nie podaje żadnego racjonalnego wyjaśnienia mojego zachowania. Próbował zrozumieć, co się dzieje w mojej głowie, ale brakowało mu kluczowej informacji, która rozjaśniłaby obraz całości. Wiedział, że Richard jest wrednym, brutalnym sukinsynem, ale nie rozumiał, dlaczego pozwalałam mu się terroryzować w taki sposób. Nie rozumiał też, dlaczego to ma tak fatalny wpływ na nasz związek.

Trzy tygodnie po konfrontacji z ojczymem zrozumiałam, że stracę Steve'a, tak samo, jak straciłam Paula, jeśli czegoś nie zrobię. Odkryłam, że znowu spodziewam się dziecka, i nie byłam w stanie znieść myśli, że Richard miałby zbrukać moje kolejne cięższe swoimi ohydnyymi żądaniami. Chciałam po prostu, żebyśmy byli normalną rodziną, z Emmą i nowym dzieckiem, i zdawałam sobie sprawę, że jeśli Steve odejdzie, nie będę miała żadnej ochrony przed Richardem, jeśli zdecyduje się po mnie wrócić. A za parę miesięcy w zaawansowanej ciąży będę bezbronna. I jak poradzę sobie z dwójką małych dzieci? Nie zdołam utrzymać go z dala od siebie. Musiałam działać teraz.

Rozdział 9

Była druga nad ranem i Steve osiągnął wreszcie kres wytrzymałości. Wiedziałam, że lada moment znów stracę wszystko, co kocham. Jeśli w tej chwili nie zrobię czegoś, żeby ratować nasz związek, resztę życia będę samotna i zniewolona. Już nigdy nie zdołam przerwać błędnego koła przemocy.

Wystarczyło tylko wyznać Steve'owi prawdę, ale nie byłam w stanie się złamać, żeby wypowiedzieć te słowa. To powinno być takie proste, ale ja miałam wrażenie, że mój mózg jest sparaliżowany, że nie chce zdradzić mojego największego sekretu, który pomógłby wszystko wyjaśnić ukochanemu mężczyźnie i mnie wyzwolił... W mojej głowie przez tyle lat zamkniętych było tak wiele tajemnic, że straciłam zdolność mówienia o nich, nawet kiedy zależało od tego moje własne szczęście i szczęście dwóch najbliższych mi osób.

Byłam przerażona, pełna poczucia winy, zawstydzona — wszystko naraz. Chciałam wyznać Steve'owi prawdę, ale bałam się konsekwencji. Wydawało mi się, że on nie zdoła zrozumieć, dlaczego tak się boję, że nie zechce uszanować moich tajemnic, że będzie chciał pójść na policję i szukać zemsty, a wtedy wszyscy znajdziemy się w niebezpieczeństwie.

— To nie chodzi o ciebie — zapewniałam go w kółko. — To nie chodzi o ciebie.

— Więc o co? — dopytywał się. Zmęczenie dodatkowo podsycalo jego gniew i frustrację z powodu mojej niechęci do seksu. Był takim dobrym, cierpliwym człowiekiem, a ja odpychałam go od siebie, rujnowałam mu życie, tak jak zrujnowałam je moim poprzednim chłopakom i mojemu własnemu dziecku. Miałam wrażenie, że każdy, kto się do mnie zbliży, natychmiast zostaje wessany w mój koszmarny świat tajemnic, bólu i strachu. Musiałam coś zrobić, zanim Steve zdecyduje, że nie ma dla nas przyszłości, zanim nasz związek rozpadnie się, a ja i Emma znów zostaniemy same i bezbronne. Musiałam mu wytłumaczyć, co mnie spotkało, dlaczego sprawiaam wrażenie, jakbym traciła zmysły, ale to było takie trudne, jakbym miała skoczyć z samolotu bez spadochronu. Ale czy mogłam dłużej to odkładać?.

— Muszę ci coś powiedzieć... — zaczęłam, ale kiedy tylko otworzyłam usta, przed oczami stanęły mi wszelkie straszliwe konsekwencje tego wyznania i odwaga znów mnie opuściła. — Muszę tu ściągnąć Cheryl!

— Co ty wygadujesz? — Nie wierzył własnym uszom. Teraz już na pewno uważał, że związał się z wariatką.

Nie tłumaczyłam mu niczego więcej. Wybiegłam z mieszkania w szlafroku, zostawiając go skołowanego w oknie, a sama we łzach popędziłam ulicą do domu Cheryl. Zaczęłam walić w jej drzwi.

— Co jest? — Głowa Cheryl wyłoniła się z okna na piętrze. Słyszałam w tle zaspany głos jej męża dopytującego się, co to za hałas.

— Wszystko u niej dobrze? — usłyszałam jego pytanie.

— Bardzo cię potrzebuję! — zawołałam. Gardło miałam tak ściśnięte, że dławiałam się słowami. Ledwie panowałam nad histerią. — Musisz pójść ze mną.

Cheryl pewnie nie była zachwycona, że obudziłam ją i wyciągnęłam z domu w zimną noc, ale była jedyną osobą na świecie, która rozumiała, co się ze mną dzieje.

Ruszyła za mną, zawiązując pasek szlafroka; na pewno spieszyło jej się, żeby zagonić mnie z powrotem za zamknięte drzwi, zanim obudzę całą ulicę. Była wspaniałą przyjaciółką i wiedziałam, że bez wahania zrobi wszystko, o co ją poproszę. Zawsze miałam szczęście do przyjaciół, a przynajmniej tych, których pozwolono mi zatrzymać.

Teraz nie było już odwrotu. Wyskoczyłam z samolotu i mknęłam ku ziemi. W ciągu kilku najbliższych godzin Steve miał się dowiedzieć o wszystkim.

Już w tej chwili żałowałam tego czynu. Steve był tak prostolinijnym człowiekiem. Dopóki mnie nie poznał, jego reakcją na coś takiego byłoby po prostu doniesienie na policję, ale w moim świecie wszystko było o wiele bardziej skomplikowane. Strasznie się bałam, że nie zdołam mu wytłumaczyć, jak ważne jest, żeby strzegł mojego sekretu równie pilnie jak ja przez te wszystkie lata. Wiedziałam, jak bardzo go to wszystko zrani, i nie byłam pewna, czy zdoła zapanować nad gniewem. Byłam przerażona na myśl, co może zrobić i jakie będą tego konsekwencje.

Steve czekał na nas w salonie. Teraz, kiedy pojawiła się Cheryl, jego gniew przycichł — pozostały tylko osłupienie i napięcie, w jakim czekał, by dowiedzieć się nareszcie, o co chodzi. Wyczuwał, że za chwilę odkryje coś bardzo złego i na pewno się denerwował. Jaka tajemnica mogła być aż tak straszna, że niemal pozwoliłam, by nas rozdzieliła, choć tak bardzo się kochaliśmy?

Już wcześniej powiedziałam mu trochę na temat dzieciństwa Cheryl; być może próbowałam go przygotować do zrozumienia mojego świata, zanim sama byłam gotowa wyznać mu prawdę. Nie wiem, czy do końca mi uwierzył. Ludzie, których dzieciństwo było szczęśliwe i

pełne miłości, nie są w stanie uwierzyć w opowieści o tym, co dzieje się w domach takich jak Cheryl i mój. Potrzebują czasu, by wyobrazić sobie takie potworności, a nawet kiedy już uznają je za prawdę, starają się o nich nie pamiętać. Tyle rzeczy potrafimy zepchnąć w odległe zakamarki umysłu...

Nastawiłam czajnik i zaparzyłam nam wszystkim herbatę — to moje lekarstwo na wszystko. Zawsze uwielbiałam ten napój. Miałam nadzieję, że rytuał popijania z kubków pomoże nam choć odrobinę odwrócić uwagę od tego, o czym będziemy rozmawiać, a poza tym biednej Cheryl należała się odrobina gościnności, skoro wyciągnęłam ją z łóżka, żeby odwaliła za mnie brudną robotę. Emma spała w swoim łóżeczku, niczego nieświadoma. W końcu ja i Cheryl siadłyśmy razem na kanapie z kubkami herbaty, przytulone jak małe dziewczynki. Steve chodził w kółko po pokoju, bo nie był w stanie usiedzieć; wciąż czekał na wyjaśnienia.

— Posłuchaj, Steve — zaczęła Cheryl. — Wiesz, co mnie spotkało, kiedy byłam dzieckiem.

Nie odpowiedział. Koncentrował się z całych sił, by zrozumieć każde jej słowo i niczego nie przegapić.

— No więc, to samo robił Jane jej ojciec.

— Richard?

Niemal było widać, jak te słowa docierają do jego mózgu, nabierają kształtu, kształtują obrazy zbyt straszne do zniesienia.

— A kiedy to się działo? — spytał drżącym głosem.

— Od kiedy miała cztery lata — odparła Cheryl.

— Kiedy się skończyło?

— Jakies dwa tygodnie temu.

Steve krążył coraz szybciej, wyobrażając sobie, jak wyglądało moje życie, kiedy on chodził do pracy. Cheryl wciąż mówiła, ale Steve jej nie słuchał — to było za dużo dla niego. A ja siedziałam skulona obok niej, roztrzęsiona, z drżącym kubkiem i papierosem w dłoniach, kiwając się rytmicznie do przodu i do tyłu, jak mi się to często zdarzało.

— Wiedziałem! — wybuchnął, kiedy prawda do niego dotarła. — Kurwa, wiedziałem.

— Jak to wiedziałeś? — spytałam.

— Od kiedy cię poznałem, w głowie bez przerwy zjawiały mi się obrazy ciebie z nim i zawsze mówiłem sobie: ty zбочony palancie! Ale nigdy nie wyobrażałem sobie czegoś takiego.

Cheryl objęła mnie, próbując złagodzić moją drżączkę.

Steve'a, w pierwszej chwili osłupiałego, teraz ogarnęła dzika furia. Krzyczał i miotał się po pokoju.

— Przystań się wściekać! — krzyknęłam, zatykając uszy rękami. — Przez ciebie czuję się, jakbym zrobiła coś złego. Dlatego nie chciałam ci o tym mówić!

Steve nie chciał znać szczegółów, ale nie potrafił się powstrzymać od pytań. W miarę jak poznawał detale i dopasowywał je do wszystkiego, docierała do niego cała groza sytuacji. Rozumiał, że w żaden sposób nie naprawimy tego, co się stało w przeszłości, ale musimy sprawić, żeby przyszłość była lepsza.

Kiedy otrząsnął się z szoku, jego pierwszą myślą było pójście na policję. Musiałam go przekonać, że naprawdę nie chcę, by cokolwiek robił w tej sprawie i że nie jestem gotowa na podejmowanie żadnych działań.

Potem myślał już tylko o tym, żeby mnie stąd zabrać. Postanowiliśmy uciec razem z Emmą, nie mówiąc nikomu, nawet Paulowi, dokąd się wynosimy. Wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo tak bez pożegnania zostawić przyjaciół i ludzi, którzy byli dla nas dobrzy, ale nie mogliśmy ryzykować, bo mój ojczym był zdolny do wszystkiego i znalazłby sposób, żeby nas dopaść. Gdyby tylko zaczął podejrzewać, że ktoś wie, gdzie jesteśmy, nie spocząłby, dopóki nie wyciągnąłby adresu. Wszyscy znali jego niekontrolowane napady szału, kiedy ktoś próbował mu się postawić. A nasza ucieczka była tym pilniejsza, że nie chciałam, by rodzina dowiedziała się o mojej nowej ciąży. Pragnęłam, by życie mojego dziecka było nieskażone przez tych ludzi.

Rankiem po tej nocy wyznań Steve wstał o normalnej porze — nie miał już zamiaru zrywać się przed świtem i wymykać się chyłkiem. Czuliśmy się, jakby w tej chwili zaczęła się walka na serio. Wciąż był w szoku, kiedy wsiadał do samochodu i jechał do pracy. Kilka ulic dalej utknął w korku i zauważył przed sobą samochód swojej mamy. Zaczął mrugać do niej światłami, aż się zatrzymała. Steve wybuchnął płaczem i opowiedział jej całą historię.

— Będziemy musieli jak najszybciej się stąd wyprowadzić — oznajmił jej.

— Pomożemy wam — zapewniła go. — Zrobimy, co w naszej mocy.

Domyślałam się, że Steve powie rodzicom, co mnie spotkało, bo miał z nimi bardzo dobre relacje. Ale nawet to było trudne, bo choć ojciec Steve'a to prawdziwy twardziel, oboje nie byli już młodzi, a ja wiedziałam, na co stać mojego ojczyma. Telefony z pogroźkami, listy wsuwane pod drzwi, godziny spędzane w samochodzie pod domem, błyskanie im światłami w

okna i nieustanne trąbienie klaksonem. Umiał dać ludziom do zrozumienia, że nigdzie nie są bezpieczni, nawet we własnych czterech kątach. Zawsze był mistrzem w uprzykrzaniu życia innym.

Ufałam rodzicom Steve'a, ale przerażała mnie myśl, że ktokolwiek oprócz nich miałby wiedzieć o naszych planach. Im więcej osób wiedziało, tym większe było niebezpieczeństwo, że informacja dotrze do mojego ojczyma, i tym większe prawdopodobieństwo, że mnie znajdzie i wyżyje się na mnie. Zawsze — od pierwszej chwili, kiedy przyłożył mi nóż do gardła — najważniejszy dla niego był zakaz zdradzania komukolwiek tego, co działo się między nami, kiedy byliśmy sam na sam. Groził, że jeśli komuś powiem, zabije mnie i mamę. I przez te siedemnaście lat nie dał mi żadnego powodu, bym w to wątpiła. Gdyby dowiedział się przed moim wyjazdem, że zaczęłam mówić, konsekwencje byłyby niewyobrażalne.

Pilnowałam się szczególnie przed Cheryl, bo to ona była najbardziej narażona na nękanie ze strony Richarda przez to, jak mnie broniła. Choć bała się go tak samo jak wszyscy inni, zawsze czuła, że ma na niego haka, bo wiedziała, co ze mną robił, i to dawało jej odwagę, by stawiać mu czoło.

Paul już od jakiegoś czasu powtarzał Steve'owi, że powinien zabrać mnie i Emmę z naszej okolicy. Oczywiście tęskniłby za córką, ale zdawał sobie sprawę, że tutaj nie ma dla nas życia. Czułam się okropnie na myśl, że nie będę z nim w kontakcie, ale wiedziałam, że nie mogę, bo Richard i moi bracia naciskaliby go, żeby zdradził miejsce naszego pobytu. Mogłam tylko mieć nadzieję, że zrozumie, dlaczego zniknęliśmy.

W taki sam sposób musiałam się odciąć od wszystkich przyjaciół. Nie mogłam ryzykować, że dadzą się zastraszyć i wsypią nas. Gdyby na przykład ktoś miał mój numer w komórce i taka komórka wpadłaby w niepowołane ręce, zaczęłyby się telefony z pogroźkami i ani bym się obejrzała, jak znów zaczęłabym miewać niechciane wizyty. Musiałam zniknąć bez śladu.

Po naszej konfrontacji Richard nie kontaktował się ze mną bezpośrednio przez kilka tygodni, dzięki czemu mogłiśmy wszystko spokojnie zaplanować. To nie oznaczało jednak, że zniknął z mojego życia — czyhał w tle niczym upiór, dając mi do zrozumienia, że może się pojawić w każdej chwili, kiedy uzna to za stosowne. Cortina często parkowała na ulicy przed naszym mieszkaniem, klakson trąbił i trąbił, i trąbił, aż miałam ochotę krzyżeć.

Któregoś wieczoru Steve pojechał kupić kebab i frytki (ja wciąż byłam zbyt przerażona,

żeby wychodzić z sypialni choćby do kuchni, bo bałam się, że Richard może wpaść przez drzwi od tarasu). Nie wracał i nie wracał, aż zaczęłam się martwić. Kiedy się w końcu zjawił, trząśniętym jak osika. Wysiadł z samochodu i wyciągnął za sobą naszą kolację, ale rozdarł torbę; kebab i frytki sypały się za nim. Od jakiegoś czasu wozził pod fotelem młotek, na wypadek gdyby Richard dopadł go na ulicy, i teraz trzymał ten młotek w dłoni. Idąc chwiejnym krokiem do bloku, nadepnął na rozsypane jedzenie, pośliznął się i upadł na schody. Kiedy wreszcie dotarł do mieszkania, dyszał ciężko, ledwie żywy od przyływu adrenaliny.

— Zauważył mnie, jak wracałem do samochodu — powiedział. — Kiedy podjechałem pod dom, stanął obok mnie tak, że nie mogłem uciec, włączył migacz i zaparkował. Chciał to załatwić jeden na jeden. Kiedy wysiadł, zacząłem trąbić jak głupi. Chciałem zwrócić twoją uwagę i ściągnąć wszystkich do okien. Nie mogłem opuścić szyby, bo mam zepsutą korbkę, więc krzychałem do niego przez szkło, wskazując mu ludzi: „Widzisz to? Wszyscy o tobie wiedzą!”. Zrobił taką minę, jakby spanikował, ale szedł w moją stronę. Nie czekałem, aż dojdzie. Domyślałem się, o co mu chodzi. Odjechałem, a on za mną. Chciałem go odciągnąć spod domu, żeby nie przyszedł do ciebie. Kiedy stanąłem pod posterunkiem policji, skreślił gdzieś. Bałem się, że wraca tutaj, więc zawróciłem, i nagle on znów był za mną. Zwolniłem do dwudziestu na godzinę, wtedy się wreszcie odczepił.

Któregoś ranka okazało się, że Steve ma spuszczone powietrze z kół, więc zaczęliśmy chować samochód na innych ulicach. Tak się nie dało żyć.

Pewnego dnia usłyszałam pukanie i zobaczyłam w progu mojego brata Dana. Nie widziałam go od czasu, kiedy sprzeciwiłam się Richardowi. Mój brat miał wtedy jakieś czternaście lat.

— Wszystko dobrze, Dan? — spytałam.

— Tato chce, żebyś mu oddała całą jego biżuterię — oznajmił.

— W porządku — odparłam. Do Dana nie miałam żadnych pretensji. — Wejdiesz i poczekaasz, aż ją przyniosę?

Pokręcił głową i spojrzał w ziemię. Domyśliłam się, że Głupi Gnojek siedzi gdzieś w samochodzie i obserwuje go. Chętnie pozbywałam się wszystkiego, co miało z nim cokolwiek wspólnego, więc z radością pozbierałam drobiazgi, które on i mama dali mi na urodziny czy pod choinkę.

— Powiedz mu, że może to sobie zatrzymać — rzuciłam, oddając bratu biżuterię — bo ja

i tak tego nie chcę. —Byłam zaskoczona, że jestem taka odważna i wygadana.

— Tęsknię za tobą — wymamrotał Dan.

— A ja cię ciągle Kocham, Dan — odparłam, po czym dałam mu całusa i przytuliłam go.
— Ja też za tobą tęsknię i przykro mi, że tak wyszło, ale to nie moja wina.

Wstrzymywał się od płaczu. Nie chciał, żeby ojciec zobaczył jego łzy.

Choć planowaliśmy ucieczkę, Steve wciąż uważał, że powinniśmy pójść na policję. Jego zdaniem Richard nie ponosił konsekwencji za swoje czyny tylko dlatego, że wszyscy się go bali. Robił, co w jego mocy, żeby mnie przekonać, ale widział, że mój stan ducha wyklucza w tej chwili takie działanie. Musieliśmy po prostu wymknąć się w nocy, chyłkiem, jeśli chcieliśmy stworzyć normalne życie sobie i dzieciom. Musieliśmy się pogodzić z faktem, że — czy nam się to podoba, czy nie — mój ojczym zdołał pozbawić nas domu i przyjaciół.

Ale jak zdecydować, gdzie się chce mieszkać, jeśli można pojechać właściwie wszędzie? I jak mieliśmy znaleźć dom, na który byłoby nas stać? Organizowanie tego wszystkiego musiało potrwać kilka tygodni. Jedyne warunki były takie, że Steve miał mieć do pracy nie dalej niż trzy kwadransy jazdy, ale i tak w grę wchodził ogromny teren. Nie chciałam się zbliżać jedynie do miejsc, do których jeździłam z ojczymem, takie jak sklepy dla majsterkowiczów w sąsiednich miastach. Nie chciałam być w pobliżu żadnego z miejsc, gdzie istniało choćby najmniejsze ryzyko, że spotkam go na zakupach.

Szukaliśmy więc okolicy, o której nigdy nie słyszałam, i gdzie były możliwie najtańsze domy, bo Steve nie zarabiał kokosów. Ja wystarczająco długo mieszkałam w lokalach komunalnych, by kwalifikować się do państwowego dofinansowania do zakupu nieruchomości, i mogłam uzyskać czternaście tysięcy funtów. Taka kwota przydałaby się nam, ale nie mogliśmy ryzykować, że ktoś z urzędu miejskiego będzie znał nasz adres. Musieliśmy zniknąć bez śladu i sami postarać się o dom.

Kupowanie swojej pierwszej nieruchomości to ogromny krok dla każdej młodej pary, nawet jeśli nie dzieje się to pod taką presją. Każde opóźnienie u notariusza czy w agencji nieruchomości budziło w nas panikę. Musieli myśleć, że jesteśmy wariatami. Wszyscy ciągle nas zapewniali, że obsługiwali już kupno i sprzedaż niejednego domu i wiedzą, co robią, a my usiłowaliśmy ich przekonać, że nie mają pojęcia, jakie to ważne, żeby transakcja odbyła się szybko.

Jeden z agentów pokazał nam dom, który kosztował niecałe pięćdziesiąt tysięcy funtów. Został przejęty za długi i ludzie, którzy go stracili, zemścili się, doprowadzając go do ruiny przed wyprowadzką, do tego stopnia, że nawet wysmarowali ściany ekskrementami. Wyglądał obskurnie, ale zawsze byłby to jakiś własny ką, gdyby udało się go doprowadzić do porządku. Byłam już zresztą przyzwyczajona do sprzątania — moje pierwsze mieszkanie komunalne było w jeszcze gorszym stanie — i byliśmy wdzięczni losowi, że udało nam się znaleźć cokolwiek. Znałam się też na remontach, bo naoglądałam się, jak robi to ojczym, a po tylu latach niewolnictwa umiałam utrzymać dom w czystości. Ojciec Steve’a, malarz pokojowy i dekorator, obiecał, że pomoże nam doprowadzić to miejsce do stanu używalności.

Kiedy transakcja została sfinalizowana i dostaliśmy klucze do naszego nowego domu, musieliśmy się wynieść w środku nocy, by mieć pewność, że Richard nie zjawi się w połowie wyprowadzki i nie urządzi nam sceny. Choć nie mieliśmy dużo, zapakowanie wszystkiego do furgonetki musiało potrwać godzinę czy dwie, a nie mogliśmy ryzykować, że ktoś nas zobaczy i zadzwoni do niego. I tak oddałam mnóstwo rzeczy znajomym i sąsiadom, mówiąc im, że kupuję sobie nowe i już ich nie potrzebuję. Nie chciałam brać niczego, co miałoby jakikolwiek związek z Richardem — niczego, co mi sprzedał albo choćby dotykał, a przede wszystkim łóżka, z którym wiązało się tyle strasznych wspomnień. Oddałam nawet wykładziny, bo wszystkie mieszkania w bloku miały te same wymiary i kształt. Ostatnie dni przed przeprowadzką siedziałam na gołych deskach i krzesłach ogrodowych, modląc się, żeby Richard nie przyszedł i nie zorientował się, co się dzieje.

Tato Steve’a zjawił się z kilkoma kolegami koło północy, żeby nam pomóc, i choć staraliśmy się zachować ciszę, zamieszanie przyciągnęło sąsiadów do okien. W całym bloku zapalały się światła, ludzie pytali nas, czemu nie powiedzieliśmy im, że się wynosimy. A ja nie mogłam im niczego wyjaśnić, co nie było łatwe, bo z niektórymi się przyjaźniłam. Spieszyło mi się do odjazdu, zanim zjawi się Richard i nas powstrzyma, pakowałam więc rzeczy do furgonetki i zbywałam pytania ciekawskich i obrażonych sąsiadów bezradnym wzruszeniem ramion. Emma już wcześniej pojechała do mamy Steve’a. Resztę nocy mieliśmy spędzić u jego rodziców, a o świcie pojechać do nowego domu.

Następnego ranka wyjechaliśmy bardzo wcześnie, zabierając Emmę. Tato Steve’a pojechał z nami, żeby pomóc nam się wprowadzić. Cudownie było wreszcie opuścić to miejsce, nawet jeśli oznaczało to zamieszkanie w domu tak śmierdzącym, że przez kilka pierwszych dni

jadaliśmy w ogrodzie. Każdą wolną godzinę spędzaliśmy na szorowaniu i drapaniu, ale w końcu dom nadawał się do życia.

Wiele odwagi musiała kosztować Steve'a decyzja o przeprowadzce w okolicę, której nie znał, odcięcie się od większości przyjaciół i krewnych i wzięcie na swoje barki całego obciążenia finansowego, żebyśmy tylko ja i Emma miały bezpieczny dom.

Do tego wszystkiego musiał sobie radzić z moim nieciekawym stanem emocjonalnym. To prawda, czułam ogromną ulgę, że wreszcie uciekłam od swojej rodziny, ale też cały czas oglądałam się przez ramię, w każdej chwili spodziewając się zobaczyć Głupiego Gnojka. Za każdym razem, kiedy dzwonił telefon, byłam pewna, że namierzył mój numer. Za każdym razem, kiedy widziałam forda cortinę, krew ścinała mi się w żyłach i ogarniała mnie panika. Miałam pod opieką małe dziecko, musiałam zmagać się z ciążą, a jednocześnie cały czas walczyłam o utrzymanie zdrowych zmysłów. Życie ze mną nie mogło być łatwe.

Choć uwolnienie się od Richarda było wspaniałe, tęskniłam za braćmi i przyjaciółmi. Miałam wrażenie, że opuściłam chłopców, i chciałam, by wiedzieli, że wciąż ich kocham i nie przed nimi się ukrywam. Parę dni po wyjeździe zadzwoniłam do dyrektorki ich szkoły i z grubsza wytłumaczyłam, co się stało.

— Chciałabym z nimi porozmawiać, powiedzieć im, że o nich nie zapomniałam. Mogłaby ich pani poprosić do gabinetu po lekcjach? Zadzwonię o wpół do czwartej. Tylko proszę im nie mówić, po co ich pani wzywa.

Dyrektorka była bardzo wyrozumiała i obiecała zrobić, co w jej mocy. Czekałam przy telefonie do umówionej godziny i drżącymi palcami wybrałam numer.

— Bardzo mi przykro, Jane — oznajmiła dyrektorka. — Zabroniła mi pani mówić, dlatego ich wzywam, więc założyli, że mają jakieś kłopoty i uciekli zaraz po lekcjach.

Było mi bardzo smutno, że nie mogę się skontaktować z braćmi. Dużo o nich myślałam, zastanawiałam się, jak sobie radzą. W urodziny kupowałam dla nich kartki, choć nigdy nie wysłałam życzeń, i myślałam o nich cały dzień. Z początku planowałam nawet, jak wyciągnąć z domu Toma, najbardziej wrażliwego z chłopców, żeby mógł z nami zamieszkać. Steve nie miał nic przeciwko temu pomysłowi, ale nigdy niczego nie wymyśliliśmy.

Choć fizycznie byłam już wolna od Richarda, psychicznie wciąż cierpiałam przez to

wszystko, co mnie spotkało, i wiecznie dręczył mnie wszechobecny strach, że ojczym mnie wytropi i któregoś dnia stanie w drzwiach. Zdarzało mi się pić, żeby zwalczyć depresję; kiedy odstawiłam już Emmę do szkoły, kupowałam sobie parę butelek wina. Bywało też, że siedziałam w domu przez całe miesiące, bojąc się wyjść na dwór.

Jeśli człowiek przez całe życie był niewolnikiem, jeśli przywykł do wypełniania poleceń i do bycia maltretowanym od świtu do nocy, nie przystosuje się do normalnego życia w jeden dzień. Nigdy wcześniej nie miałam możliwości podejmowania decyzji i teraz nie umiałam tego robić. Byłam jak ptak wychowany w niewoli, którego ktoś nagle wypuścił na wolność: nie mogłam się pozbierać.

Przy ludziach wciąż potrafiłam błaznować i udawać beztroską dziewczynę, ale wiedziałam, że stoję na krawędzi i muszę porozmawiać z kimś kompetentnym. W kółko powtarzałam mojej lekarce, że potrzebuję pomocy, ale ona jakoś nie widziała konieczności szybkiego działania. Dla niej byłam kimś, kto pojawił się znikąd i z pozoru nieźle sobie radził. Nie miała pojęcia o mojej przeszłości, a nigdy nie było dość czasu, żeby jej wyjaśnić, przez co przeszłam.

— W tej chwili czuję się nieźle — powtarzałam jej — ale wiem, że muszę wszystko poukładać sobie w głowie. Widziałam aż za wielu ludzi, którzy w pewnej chwili przestali sobie radzić, bo nie zajęli się w porę swoimi problemami.

Moja lekarka robiła tylko zdezorientowaną minę i odsyłała mnie do psychologa.

W końcu umówiłam się z tą kobietą, ale powiedziałam jej, że będę musiała zabrać ze sobą Emmę, bo nie dam rady zorganizować jej opieki.

— Och, nie szkodzi — zapewniła mnie psycholożka. — To spotkanie jest tylko po to, żeby załatwić formalności i pospisywać nazwiska.

Była pielęgniarką, która dopiero co ukończyła kurs psychologiczny. Kiedy zaczęłam jej opowiadać swoje przeżycia, opadła jej szczeka. Spojrzała na Emmę.

— Pani myśli, że on może być jej ojcem? — spytała.

To był dla mnie koniec sesji. Czulałam, że ona nie bardzo wie, co robi.

Wiedziałam jednak, że któregoś dnia będę musiała stawić czoło swoim demonom i przepędzić je raz na zawsze.

Rozdział 10

Parę miesięcy po tym, jak zaczęliśmy się ukrywać, urodziłam moją drugą córkę, Sophie. Richard i mama nawet nie wiedzieli, że jestem w ciąży, i podobała mi się myśl, że nie mają pojęcia o istnieniu Sophie — że ona nigdy w żaden sposób nie będzie z nimi związana.

Bardzo się staraliśmy stworzyć miłą, rodzinną atmosferę dla córek, ale demony wciąż się czaiły w ciemnościach, starając się zachwiać moją równowagą za pomocą wspomnień, dezorientacji, gniewu, poczucia winy i wszystkich innych uczuć, które zgromadziły się we mnie przez lata. Dopóki jednak zajmowałam się małym dzieckiem, byłam zbyt zajęta, by uporać się z myślami i emocjami tłoczącymi się w mojej głowie.

Steve'owi musiało być bardzo ciężko. Wiem, że wielu kolegów zaczęło mieć go dość, bo w kółko o tym mówił podczas wspólnych wypadów, kiedy chcieli się zabawić.

Rankiem pierwszego dnia nowego roku w nowym domu, kiedy zeszłam na dół po nocy, którą Steve spędził na picu z przyjacielem, zauważyłam, że mają niewyraźne miny. I raczej nie chodziło o to, że wczoraj tak bardzo się upili, bo w tym nie było nic niezwykłego.

— Co się stało? — spytałam.

— Nic — zapewnił mnie Steve, ale nie był w stanie spojrzeć mi w oczy.

Kiedy zadzwonił telefon, zbladł jak ściana. Dzwonił jego ojciec z informacją, że z kolei do niego dzwoniła moja mama. Prosiła mnie o pilny kontakt w jakiejś bardzo poważnej sprawie.

— O co może chodzić? — zastanawiałam się. — Może chce mi powiedzieć, że Richard nie żyje.

— Strasznie cię przepraszam, Janey — szepnął Steve, widząc, że musi się przyznać. — Wczoraj trochę wypiliśmy i zadzwoniliśmy do twojej mamy. Wygarnąłem jej, co o tym wszystkim myślę.

— Powiedziałeś jej, że wiesz? — Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Oto spełniał się mój najgorszy koszmar. Teraz mój ojczym dowie się, że powiedziałam o tym ludziom, że zламаłam jego żelazny zakaz. — Ty idioto!

Ten niespodziewany telefon musiał być sporym szokiem dla mojego ojczyma, który zawsze miał stuprocentową pewność, że nigdy nie zbiorę się na odwagę i nie złamię jego zasad. Przez znajomych Steve'a, którzy wciąż mieszkali w naszej dawnej okolicy, dowiedzieliśmy się, że następnego dnia moja matka zaczęła obchodzić sąsiadów. Mówiła im, że oskarżam ojca o nie

wiadomo co (wciąż udawali, że to mój prawdziwy ojciec), i chciała sobie zapewnić ich milczenie.

— Janey rozpowiada plotki — wmawiała im — i nie chcemy, żeby ktokolwiek o tym mówił.

Wiedziałam, że każdy, kogo odwiedziła, na pewno nie zrobi niczego, by zdenerwować ją albo Richarda.

Kiedy mój gniew na Steve'a opadł na tyle, że byłam w stanie myśleć logicznie, zadzwoniłam do mamy. Serce mi łomotało, nie miałam pojęcia, co z tego wyniknie.

— To prawda? — spytała.

— O co pytasz?

— Dobrze wiesz, o co. To prawda?

— Tak.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

— Bobyś mi nie uwierzyła, a nawet gdyby, zabiłby nas obie. Gdzie on teraz jest?

— Wyszedł. Jest wściekły. Szuka tego, kto dzwonił.

— Przecież wie, kto dzwonił — wytknęłam jej. — On szuka tylko wymówki, żeby kogoś pobić. Nigdy, przenigdy się nie zdradzaj, że mi uwierzyłaś.

Jeszcze przez długie lata miewałam koszmary, w których policja pukała do moich drzwi, by mnie zawiadomić, że moją matkę znaleziono w kałuży krwi, bo przyznała się Richardowi, że wierzy w to, co o nim mówiłam.

Niedługo potem mama i Richard przeprowadzili się na drugi koniec osiedla.

Steve, od chwili kiedy dowiedział się prawdy, uważał, że powinnam iść na policję i opowiedzieć, co mnie spotkało. Jego rodzice byli tego samego zdania i musiałam im tłumaczyć, że to się nigdy nie zdarzy, że w życiu nie będę miała odwagi stanąć w sądzie i otwarcie oskarżyć ojczyzna o wszystko, co mi zrobił. Tłumaczyłam, że konsekwencje byłyby zbyt straszne. Zrozumieli, że za bardzo mnie naciskają, więc przestali, ale ja wiedziałam, że nie zmienili zdania, i w głębi duszy przyznawałam im rację.

Kiedy patrzyłam na moje córeczki, zastanawiałam się, co im powiem, jeśli któregoś dnia przyjdą mi powiedzieć, że ktoś je zaatakował. Jak je przekonam, że muszą iść na policję, jeśli mi odpowiedzą: „Ale ty nie poszłaś”?

Straszna jest świadomość, że powinno się coś zrobić, ale nie ma się na to odwagi. Człowiek czuje się przez to źle sam ze sobą, i to każdego dnia. A ja nie potrzebowałam żadnych dodatkowych powodów, żeby czuć się ze sobą fatalnie. Wszystkie nowe znajomości, jakie udało mi się nawiązać, szły nie tak, jak powinny, napięcia w domu narastały. Na dodatek mieliśmy poważne problemy finansowe. Pensja Steve'a z trudnością starczała na raty kredytu hipotecznego, do tego dochodziły koszty benzyny, którą wypalał podczas dojazdów do pracy. Kiedy urodziła się Sophie, trzeba było jej sprawić całutką wyprawkę; wszystko kupiliśmy na wyprzedających albo dostaliśmy po dzieciach przyjaciół i rodziny Steve'a. Ledwie było nas stać na przyzwoite jedzenie. Pod choinkę zdołaliśmy sprezentować Emmie tylko sześć filmów z Casparem, które udało nam się kupić po funcie za sztukę. Tak się z nich cieszyła, że były to jedne z lepszych świąt w jej życiu, ale my czuliśmy się okropnie.

— O, jeszcze jeden *Caspar*! — wykrzykiwała z zachwytem, rozpakowując kolejną kasetę.

Kiedy tylko Sophie zaczęła przesypiać całe noce, zatrudniłam się jako sprzątaczką, żeby podreperować nasze finanse. Pracowałam od siódmej wieczór do trzeciej nad ranem, szorowałam toalety i wszystko inne, ale ta nocna praca plus stresy to było za wiele. Musiałam zrezygnować po kilku tygodniach.

Jedną z rzeczy, które mnie doprowadzały do szału były nasze różne nazwiska. Jeśli mieliśmy być rodziną, powinniśmy nią być od początku do końca.

— Pobierzmy się — powiedziałam któregoś wieczoru do Steve'a, a on zgodził się z radością. — Dziewczynki mogą być naszymi druhnami.

Zawsze łatwiej radziłam sobie ze sobą, jeśli byłam zajęta i miałam plany. Ślub oderwał mnie od czarnych chmur gromadzących się nad moją głową, nawet jeśli nie mogliśmy zaprosić przyjaciół, którzy byli dla nas ważni. Niestety, wkrótce wszystko wróciło na stare tory.

Kiedy Sophie była już dość duża, żeby pójść do przedszkola, przez parę godzin dziennie nie miałam do roboty nic poza ponurymi rozmyślaniami. Choć dom, do którego się wprowadziliśmy, był dość ładny, miał niemal taki sam rozkład jak każdy z komunalnych domów, w których mieszkałam z Głupim Gnojkiem. Kiedy w nim przebywałam, wciąż nie miałam poczucia, że tak naprawdę uciekłam. Tyle rzeczy mogło wywołać złe wspomnienie czy atak paniki — coś, co powiedziały dzieci, jakiś zapach zapamiętany z dzieciństwa — i znów zalewały mnie wspomnienia.

W ciągu kolejnych paru lat piłam coraz więcej, ilekroć byłam w dołku. Każdego ranka, kiedy już odwoziłam Emmę do szkoły, a Sophie do przedszkola, kupowałam sobie dwie butelki wina i kolejne opakowanie paracetamolu, czasem w jednym sklepie, czasem w drugim. Potem spędzałam cały ranek na picciu i wpatrywaniu się w tabletki, i zbieraniu się na odwagę, żeby je połknąć i skończyć z tym wszystkim. Ale każdego dnia tchórzyłam i tylko się upijałam.

Przekonałam się, że alkohol pozwala mi płakać i użalać się nad sobą. Kiedy byłam kompletnie trzeźwa, mówiłam sobie, że wielu ludzi na świecie ma gorzej ode mnie i zmuszałam się, żeby wziąć się w garść. Kiedy jednak wino zaczynało krążyć w żyłach, puszczały mi hamulce, i zaczynały płynąć łzy. Płakałam nad tym, co zostało mi odebrane. Byłam coraz głębiej przekonana, że rujnuję życie wszystkim dookoła, łącznie ze Steve'em i dziewczynkami i że lepiej by im było beze mnie.

Wciąż rozważałam wszystkie możliwe metody samobójstwa i nie raz, nie dwa przeszłam przez ruchliwą ulicę z zamkniętymi oczami. Wyglądało na to, że mam anioła stróża, bo samochody zawsze mnie omiały, a przeróżne narzędzia, którymi próbowałam sobie podciąć nadgarstki, nigdy nie trafiały we właściwe miejsce. Mimo to wciąż istniało ryzyko, że w końcu mi się uda i Emma i Sophie zostaną bez mamy.

Któregoś dnia poszłam się ostrzyc. Kiedy Steve wychodził z domu, miałam długie włosy jak zawsze, a kiedy wrócił wieczorem, były krótsze niż jego.

— Tak. — Nie chciał mi powiedzieć prawdy. — No, podoba mi się. Tak, jest świetnie. Nie no, naprawdę. — Minęło sporo czasu, zanim zebrał się na odwagę i przyznał, jak zszokowała go ta przemiana.

Cały ciężar chronienia mnie przed totalnym załamaniem stopniowo spadał na barki Steve'a i tych paru przyjaciółek, które znalazłam sobie w nowym miejscu zamieszkania.

Rodzice Steve'a zawsze byli dla mnie bardzo mili, ale to musiał być dla nich potężny szok, kiedy ich syn przyprowadził do domu dziewczynę z takiej rodziny jak moja. Na pewno im ulżyło, kiedy zerwaliśmy ze sobą na pół roku, ale kiedy Steve się zdecydował, że to ze mną chce dzielić życie, zawsze wspierali nas oboje na wszelkie możliwe sposoby i traktowali mnie jak córkę.

Teraz musieli znosić nieustanny nacisk ze strony moich krewnych, którzy wydzwaniali do nich po nocy z pogroźkami i robili całe mnóstwo innych rzeczy, o których teściowie mi nie mówili, bo nie chcieli mnie denerwować. Nie byli ludźmi, którzy łatwo dają się zastraszyć, ale to

nękanie mocno uprzykrzało im życie i potwierdzało, że dobrze zrobiliśmy, nie wciągając w nasz wyjazd innych osób...

Po przyjściu na świat Sophie zorientowałam się, że nie tylko ja potrzebuję pomocy specjalisty. Steve i Emma też byli w nie najlepszym stanie. W końcu, po roku oczekiwania w kolejce, dostałam się na wizytę u klinicznego psychiatry w miejscowej przychodni zdrowia psychicznego. Pani doktor rozmawiała ze mną bardzo uprzejmie i określiła moje miejsce na skali między euforią i depresją. Byłam bliska dna.

Błagałam ją, żeby przyjęła mnie na oddział. Chciałam tylko odpoczywać i żeby ktoś się mną opiekował.

— Nie. — Pokręciła głową. — Gdyby pani nie miała rodziny, zrobiłabym to, ale jeśli panią od nich odseparuję, jest ryzyko, że zwyczajnie się pani podda.

Wiele razy w ciągu kolejnych tygodni, siedząc w jej poczekalni, słyszałam, jak ludzie płaczą i krzyczą, bo wysyłano ich na oddział zamknięty, choć tego nie chcieli. I zazdrościłam im.

Lekarka przepisała mi leki uspokajające, antydepresyjne, witaminy i pigułki nasenne — niektóre z tych leków były tak silne, że wydawano je tylko w szpitalu — i skierowała mnie do psychoterapeuty.

— Pan jest mężczyzną! — powiedziałam, kiedy po raz pierwszy wszłam do jego gabinetu. Nie dość, że był mężczyzną, ale na dodatek był w podobnym wieku, co moim zdaniem było trochę krępujące.

— A to problem? — spytał.

— Chyba tak. Chcę kobietę. Skąd mogę wiedzieć, że pan nie robi takich rzeczy własnym dzieciom?

— Skoro już pani tu jest, może mnie pani sprawdzi? — zasugerował. — Bo jeśli poprosi pani o kogoś innego, będzie pani długo czekać.

Zgodziłam się i natychmiast zrozumiałam, że trafiłam na właściwego człowieka. Od pierwszej chwili rozmowy czułam się tak, jakby ktoś zdjął mi z barków ogromny ciężar. Wyrzuciłam z siebie wszystko, co spotykało mnie od czwartego roku życia, nie szczędząc mu żadnych szczegółów, a on słuchał. Ktoś nareszcie poświęcał mi uwagę i nie złościł się, nie był w szoku, nie mówił mi, żebym wzięła się w garść, czy poszła na policję — nic. Po prostu słuchał.

Często podczas moich opowieści oczy zachodziły mu łzami.

— To ja powinnam płakać — żartowałam — nie pan.

Kiedy pokazałam mu parę wierszy, które napisałam w najczarniejszych chwilach, spytał, czy może je zabrać do domu, żeby poczytać, bo w mojej obecności nie był w stanie. Powiedział mi później, że wszystko, co napisałam, jest typowe dla osoby, która przeżyła to, co ja.

W ciągu kolejnych miesięcy wykonał świetną robotę; sprawił, że poczułam się lepiej we własnej skórze. Po raz pierwszy zaświtało mi, że to wszystko, co mnie spotkało, nie działo się z mojej winy, i zaczęłam nabierać odwagi. Nie byłam się jeszcze dość silna, żeby pójść na policję i rozpocząć długą batalię o to, by Głupi Gnojek trafił za kraty, ale parę rzeczy w mojej głowie wskoczyło na swoje miejsca. Zaczęłam myśleć, że być może nie mam powodów do poczucia winy i wstydu. Że to ja jestem tu skrzywdzoną stroną.

Terapeuta polecił mi też parę książek, które otworzyły mi oczy i dostrzegłam, że nie jestem sama na świecie, że są inni ludzie, którzy rozumieją to wszystko. Po latach wmawiania mi, że czytanie to strata czasu, nagle pochłaniałam książkę za książką. Zupełnie jakby mój mózg głodował całymi latami i teraz musiałam nadrobić ten czas.

Jedną z tych książek była *Dziecko zwane „niczym”* Dave’a Pelzera; zachwyciłam się, w jaki sposób autor poukładał sobie życie po dzieciństwie pełnym udręki. Wiem, że wiele osób, które przeczytało tę pozycję, nie mogło uwierzyć, że wszystko, co napisał o swojej matce, było prawdą, ale ja w to wierzyłam, bo sama tego doświadczyłam. Potrafiłam sobie wyobrazić każdą opisaną przez niego scenę.

— Musi pan przeczytać tę książkę — powiedziałam psychologowi podczas kolejnej wizyty. — Koniecznie musi ją pan przeczytać. Gdzieś musi istnieć szkoła, w której produkują tych ludzi, bo oni wszyscy są tacy sami.

— Jakich ludzi? — Ze zdziwioną miną wziął ode mnie książkę. — Co pani ma na myśli?

— Ludzi, którzy robią takie rzeczy dzieciom. Oni wszyscy muszą pochodzić z tego samego miejsca. Wszyscy robią to samo. Wszystko, co wyczyniała jego matka, potrafię sobie wyobrazić w wykonaniu mojego ojczyma.

Potrzebowałam roku psychoterapii, żeby zacząć rozważać pójście na policję. Strachu trwającego całe życie nie da się przezwyciężyć w jeden dzień i setki razy zmieniałam zdanie, ale wreszcie poczułam się dość silna, by zrobić to, co powinnam była zrobić już dawno.

— Chyba dam radę donieść na policję na Głupiego Gnojka — oznajmiłam któregoś dnia

Steve'owi.

Steve nie tracił nadziei, że usłyszy kiedyś te słowa. Wierzył całym sercem, że żadnemu człowiekowi nie powinny ujść na sucho takie zbrodnie popełnione na dziecku, i od lat namawiał mnie, żebym opowiedziała swoją historię. On i jego rodzice wciąż powtarzali mi rzeczy w rodzaju: Jak się poczujesz, jeśli on zrobi to komuś innemu? Jak będziesz żyć ze świadomością, że mogłaś temu zapobiec?

Steve wybrał się w moim imieniu prosto na miejscowy posterunek. Tam powiedziano mu, że musi złożyć doniesienie na posterunku w rejonie, gdzie popełniono przestępstwo. Pojechał tam od razu. Myślę, że chciał uruchomić całą maszynę, zanim zdążę zmienić zdanie. I miał rację. Od tamtej chwili zmieniałam zdanie mniej więcej co godzinę, ale teraz było już za późno, żeby się wycofać, i przez większość czasu uważałam, że postępuję właściwie, nawet jeśli strach chwilami był niemal nie do zniesienia.

Najpierw odwiedziła mnie Marie, funkcjonariuszka z Referatu Ochrony Praw Dziecka. Widziałam, że tylko udaje zainteresowanie i czułam się winna, że zawracam jej głowę. Ciągłe ją przeproszałam i powtarzałam, że na pewno ma lepsze rzeczy do roboty, że mogłaby ratować dzieci, które w tej chwili są w niebezpieczeństwie, a nie wysłuchiwać kobiety, która skarży się na wydarzenia sprzed lat. Zawsze ogarniało mnie poczucie winy, kiedy oglądałam wiadomości o dzieciach głodujących w Afryce czy tracących kończyny na minach i myślałam, że tak naprawdę nie mam wielu powodów do skarg. Teraz wmawiałam sobie, że nie było mi aż tak źle, a inne dzieciaki pewnie przeżywają o wiele gorsze rzeczy. Każde moje słowo musiało podważać przekonanie Marie, że warto zająć się tą sprawą.

Marie spytała mnie, czy mój ojczym kiedykolwiek był aresztowany. Odpowiedziałam, że setki razy, ale nigdy nie poszedł do więzienia, bo terroryzował świadków i każdy, kto wniósł przeciwko niemu zarzuty, wycofywał je pod naciskiem. Widziałam, że policjantka zaczyna być zirytowana, i zrozumiałam, że to rzeczywiście brzmi nieprawdopodobnie.

— Niech pani obejrzy jego kartotekę — poprosiłam. — Sama pani zobaczy.

Podejrzewam, że wychodząc ode mnie, Marie miała zamiar umieścić moje oskarżenie w aktach i więcej się nim nie zajmować. Wyjaśniła mi bardzo cierpliwie, jak trudno jest Królewskiej Służbie Prokuratorskiej oskarżyć kogoś w takiej sprawie jak moja. Nie zaskoczyła mnie. Byłam pewna, że jestem jedną z milionów osób, którym w dzieciństwie robiono krzywdę, ale byłam dumna z siebie, że przynajmniej odważyłam się mówić. Rozumowałam, że dopóki

moje oskarżenie figuruje gdzieś w aktach, jest mniej prawdopodobne, że Richardowi ujdzie na sucho, gdyby chciał robić to komuś innemu.

Ku mojemu zaskoczeniu Marie wróciła następnego dnia. Sprawdziła kartotekę Richarda.

— Mam coś dla pani — oznajmiła. Uniosła zwój papieru na wysokość swojej głowy i pozwoliła mu się rozwinąć aż do podłogi. Każdy centymetr pokrywały dane na temat mojego ojczyma.

— I to są jego aresztowania tylko z ostatnich siedmiu lat — dodała.

Poczułam ogromną ulgę, bo dotarło do mnie, że ktoś reprezentujący wymiar sprawiedliwości uwierzył w moje słowa.

— Myślę, że powinniśmy zacząć od początku — powiedziała Marie.

Zabrałyśmy się do porządkowania moich wspomnień, by skonstruować oskarżenie, z którym jej szefowie byliby skłonni pójść do sądu. Marie ostrzegła mnie, że Królewska Służba Prokuratorska podejmuje się prowadzenia sprawy, tylko jeśli uważa, że ma szansę ją wygrać.

Nietrudno było sobie przypomnieć wiele strasznych rzeczy, które mnie spotykały, ale niemal nie sposób było poukładać je w jakimś sensownym porządku. Mój umysł przeskakiwał od jednego wspomnienia do drugiego. Widziałam, że im więcej opowiadam Marie, tym bardziej jest skołowana.

— Robił ci to w wieku pięciu czy dziesięciu lat? — pytała. — Trwało to przez miesiąc? Przez rok? Kiedy to się działo? Jak często? Jak długo?

Bardzo często nie potrafiłam udzielić jednoznacznej odpowiedzi, a każde kolejne pytanie wywoływało niespójny słowotok. Marie pisała jak w transie, usiłując nadać temu jakąś zrozumiałą formę. Kiedy zdała sobie sprawę, że ma do opracowania więcej materiału niż zwykle, przyprowadziła do pomocy koleżankę.

W większości przypadków molestowania dzieci wszystko trwa najwyżej parę lat — dziecko albo zostaje uratowane, albo dorasta i dręczyciel traci zainteresowanie. Siedemnaście lat to był zdumiewająco długi okres, jak na tak systematyczne maltretowanie, i przez to zadanie było o wiele trudniejsze, kiedy wydobywałam z pamięci jedno koszmarne wspomnienie za drugim.

Marie poszła do opieki społecznej po moje akta, by sprawdzić, czy urzędnicy mieli jakiegokolwiek pojęcie, co się działo, i co ewentualnie robili w tej sprawie.

— Zgubili twoją teczkę — poinformowała mnie przez telefon. — Zagroziłam im, że mają tydzień na jej znalezienie, bo potem przyślę ekipę, która poszuka jak należy.

Było jasne, że jest wściekła. Powiedziała mi, że to nie pierwsze śledztwo, podczas którego jej się to zdarza.

Po tygodniu nie wypłynęło nic nowego, posłała więc zespół policjantów, by przejrzeni wszystkie dokumenty w budynku. Nie znaleźli niczego. Ktoś usunął wszystkie dowody.

— Co to oznacza? — Chciałam wiedzieć.

— To oznacza, że jego obrońcy powiedzą, że niemożliwe, by traktował cię w taki sposób, bo opieka społeczna przychodziła do was bez przerwy i sprawdzała, jak się miewasz.

— Ale ja nie pamiętam ani jednej wizyty — upierałam się. — A nawet gdyby przyszli, to nie odważyłabym się im wyznać, co się dzieje.

Niezrażone tym utrudnieniem Marie i jej koleżanka w dalszym ciągu wyciągały ze mnie wszystko, co się dało, aż palce je bolały od pisania.

— No dobrze, musimy przerwać — stwierdziła mi w końcu Marie. — Nie możemy umieścić w zeznaniach wszystkiego, co ci zrobił, bo sprawa będzie się ciągnąć w nieskończoność.

Wróciły do biura, by spisać moją żalną historię na komputerze. Kiedy pojawiły się z wydrukiem, Marie była uzbrojona w nożyczki i klej biurowy.

— Będziesz musiała to przejrzeć — wyjaśniła — pociąć na fragmenty i posklejać w jakimś porządku, żeby prawnicy cokolwiek z tego zrozumieli.

Próbowałam zrobić to, co poleciła, ale wciąż miałam problemy z ustaleniem kolejności wydarzeń.

— Maszynistka, która to przepisywała — oznajmiła Marie, kiedy razem przeglądałyśmy zeznania — pracuje w departamencie od prawie dwudziestu lat, ale ciągle musiała wychodzić z pokoju, bo płakała, przepisując twoje słowa.

— Więc myślisz, że go oskarżą? — spytałam.

— Nie wiem. — Marie wzruszyła ramionami. — Ale jeśli nie, to nie dlatego, że nie próbowałyśmy.

Teraz, kiedy już zdecydowałam się iść dalej, chciałam wykonać jak najlepszą robotę. Marie i jej koledzy byli tak zaangażowani, że musiałam im pomóc, by ich czas nie okazał się stracony. Przeglądałyśmy zeznanie na okrągło, aż uznałyśmy, że bardziej dokładne już nie będzie. Marie zabrała je ze sobą, by pokazać swoim szefom i spróbować ich przekonać, że warto iść z nim do sądu.

Wróciła parę dni później z promiennym uśmiechem na twarzy.

— Mój szef uważa, że powinniśmy oskarżyć również twoją matkę — oznajmiła z zadowoleniem.

— Naprawdę? — zdumiałam się. — Ale za co?

— Jego zdaniem doskonale wiedziała, co się działo, i można ją sądzić za zaniedbanie.

Ostatecznie uznali jednak, że postawienie zarzutów mamie byłoby zbyt trudne, i zdecydowali skupić się na udowodnieniu winy Richardowi.

Nie posiadałam się z radości. Przez krótką chwilę miałam wrażenie, że ktoś zdjął ciężar z moich barków. Czułam, że wreszcie zmierzam ku szczęśliwemu zakończeniu. Ale potem dopadła mnie rzeczywistość. Doprowadzenie do rozprawy sądowej miało potrwać rok. Byłam pewna, iż Richard, wiedząc, że próbujemy go wsadzić za kratki, podwoi swoje wysiłki, by nas znaleźć i zmusić do milczenia.

Policja zapewniała nas, że kiedy już go zatrzymają, pozostanie w areszcie śledczym i będziemy bezpieczni. Ale oczywiście natychmiast go wypuszczono.

— Obiecaliście, że nie wyjdzie — jęknęłam, kiedy mi o tym powiedzieli.

— Przykro mi, Janey — odparła Marie. — Uznano, że bierze zbyt dużo leków, by można było ryzykować. Gdyby coś poszło nie tak i rozchorowałby się w areszcie, cała sprawa mogłaby zostać zaprzepaszczona, a na dodatek on mógłby pozwać policję. Po prostu nie mogliśmy sobie na to pozwolić.

— Ale on mnie znajdzie — błagałam. — Nigdy bym się na to nie zdecydowała, gdybyś mi nie obiecywała, że trafi do aresztu.

— Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby cię ochronić — zapewniła mnie i wiem, że sama w to wierzyła. Ale co mogła zrobić, jeśli Richard albo moi bracia postanowią poczekać przed szkołą i porwać Emmę na parę godzin, by mi pokazać, że wciąż są w stanie? Co mogła zrobić, jeśli zaczną się telefony w środku nocy, a do skrzynki zaczną wpadać listy? Co mogła zrobić, jeśli nasz dom w tajemniczy sposób zajmie się ogniem w nocy albo samochód Steve'a zostanie zepchnięty z szosy w drodze do pracy?

Choć nie żałowałam, że poszłam na policję, nie miałam pojęcia, jak przetrwam kolejne miesiące. Jak wytrzymam oglądanie się przez ramię i strach za każdym razem, kiedy usłyszę auto podjeżdżające pod dom albo dzwonek telefonu, albo Emma parę minut spóźni się przy wychodzeniu ze szkoły?

Bardzo rzadko opuszczałam dom; właściwie tylko po to, żeby odprowadzić dzieci przez ulicę do szkoły, a i na to nie zawsze potrafiłam się zdobyć i prosiłam Steve'a albo znajomych, żeby zrobili to za mnie. Jakby mój mózg był zbyt wykończony, żeby sobie z tym poradzić. Każdy drobiazg, o który prosiły Emma czy Sophie, wydawał mi się niewykonalny jak wspinaczka na Mount Everest. Jeśli chciały pić, ledwie mogłam wykrzesać z siebie energię, żeby znaleźć kubek i napelnić go.

Wciąż nachodziły mnie myśli samobójcze, napisałam nawet długi list, w którym nalegałam, że w razie mojej śmierci dziewczynki mają zostać ze Steve'em. Moim najgorszym koszmarem była myśl, że Emma mogłaby zostać oddana mojej matce. W liście zaznaczyłam też jasno i wyraźnie, że nie życzę sobie Richarda, mamy ani braci na moim pogrzebie.

Każdego wieczoru po ciężkim dniu w biurze Steve musiał siedzieć i słuchać mojego pijackiego bełkotu o samobójstwie. W końcu stracił cierpliwość.

— Jeśli zamierzasz to zrobić, nic na to nie poradzę — powiedział któregoś wieczoru. — Po prostu to zrób i miejmy to z głowy. Ja idę spać.

Poszedł na górę i zostawił mnie szlochającą w salonie.

Okej, pomyślałam. Skoro mam to zrobić, muszę załatwić parę spraw.

Nigdy jakoś się nie zebrałam, by wyjaśnić Emmie, że jej prawdziwym ojcem jest Paul. Steve tak świetnie się spisywał w roli ojca i Emma tak dobrze się z nim dogadywała, że nie widziałam potrzeby mieszać jej w głowie. Ale nie chciałam zostawiać niedokończonych spraw. Od naszej ucieczki minęło już pięć lat. Emma miała osiem lat i była już dość duża, żeby to zrozumieć. Więc któregoś dnia po szkole posadziłam ją w kuchni i wytłumaczyłam jej to wszystko. Wysłuchiła mnie bardzo uważnie, zadała kilka pytań i odniosłam wrażenie, że podeszła do tego bezproblemowo. Pomyślałam, że powinnam skontaktować się z Paulem i na nowo przedstawić go córce, zanim wybiorę się na tamten świat.

Gdybym jednak miała nawiązać z nim kontakt, musiałabym opowiedzieć mu, dlaczego uciekliśmy i przyznać się, co działo się za jego plecami, kiedy jeszcze mieszkaliśmy razem. Od paru osób z naszej dawnej okolicy, z którymi udało nam się porozmawiać, wiedziałam, że się zaręczył i że Emma ma przyrodniego brata. Chciałam, żeby Paul poznał ją na nowo i pomyślał o przedstawieniu jej swojemu drugiemu dziecku, ale nie umiałam się z nim skontaktować.

Któregoś wieczoru Steve wyszedł na męską imprezę z kumplami i wpadł na dawnego kolegę ze szkoły, który grywał w piłkę z Paulem. Kiedy się dowiedział, że ciągle grają razem,

poprosił, by kolega przekazał Paulowi jego numer. Kolega obiecał, że to zrobi, i zaczęliśmy czekać na telefon. Trwało to bardzo długo, co mnie dziwiło, bo byłam pewna, że Paul zadzwoni od razu. W końcu zadzwonił i powiedział, że ten wspólny znajomy zapomniał przekazać mu numer. Spotkaliśmy się i opowiedziałam mu całą historię. Był równie oburzony i przerażony jak Steve, ale kiedy mnie słuchał, niemal widziałam, jak elementy układanki wskakują na miejsca w jego głowie.

— Więc za każdym razem, kiedy wracałem wcześniej i drzwi były zamknięte na łańcuch... — zaczął, a ja kiwnęłam głową, na nowo zdjęta obrzydzeniem na myśl o rzeczach, które musiałam robić każdego dnia, dopóki nie uciekliśmy.

Paul był pełen zrozumienia i poparł mnie. Obiecał zrobić wszystko co w jego mocy, żeby pomóc mi podczas procesu.

Teraz, kiedy nabierałam odwagi, skontaktowałam się też z moim ojcem i młodszym bratem Jimmym. Tato ożenił się na nowo i był szczęśliwy. Prowadził prężną firmę remontową, która zapewniała mu wygodne życie. Zaczęliśmy go odwiedzać, ale zawsze musieliśmy się kryć przed resztą członków jego rodziny, żeby nie rozniosło się, że jesteśmy w okolicy. Brat mojej matki mieszkał przy tej samej ulicy.

Tato wciąż żył w błogiej niewiedzy o piekle, jakie musiałam znosić po jego odejściu. Opowiedziałam mu o tym oględnie, ale było jasne, że ledwie może tego słuchać, więc oszczędziłam mu większości szczegółów. To wtedy powiedział mi, jak werbował panie ze szkolnej stołówki, żeby donosiły mu, co u mnie słychać.

Ale nawet kiedy wyznałam mu wszystko, nie był w stanie to zrozumieć.

— Rozumiem, że on robił ci to, kiedy byłaś mała — podsumował któregoś dnia — ale jak mogłaś mu pozwalać na molestowanie, kiedy byłaś już dorosła i miałaś własne dziecko?

Uznałam, że objaśnianie mu tego nie jest moim obowiązkiem. Zresztą, może wyrywanie go z tej błogiej niewiedzy było okrucieństwem z mojej strony? Kręcił z niedowierzaniem głową, kiedy opowiadałam mu o paru wyczynach mamy.

— Musiała się bardzo zmienić, Janey — powiedział. — Nigdy nie ożeniłbym się z kobietą, którą opisujesz.

Spotkanie z Jimmym po tylu latach było dla mnie szokiem. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego. Jego doświadczenia życiowe od czasu, kiedy nas rozdzielono, nie mogły chyba bardziej różnić się od moich. Adoptowali go dobrzy ludzie, którzy

mieli dość pieniędzy, by spełniać każdą jego zachciankę. Był ich jedynym dzieckiem i wydawałoby się, że nie miał w życiu żadnych problemów, ale i tak nie był szczęśliwy i z trudnością adaptował się do dorosłego życia. Przekonałam się, że mam dla niego niewiele cierpliwości, a Steve jeszcze mniej. Było to spore rozczarowanie po tylu latach, podczas których nosiłam w sercu jego wspomnienie. Może miałam nadzieję, że wciąż będziemy bratnimi duszami tak jak we wczesnym dzieciństwie i jakimi pozostawaliśmy w moich odczuciach od chwili rozstania. Może Jimmy w najwcześniejszych latach życia doznał takich szkód psychicznych, że żadna dawka miłości i bezpieczeństwa nie była w stanie tego przezwyciężyć, a może po prostu nie mógł się uwolnić od genetycznego dziedzictwa. A jednak mimo tego wszystkiego, co działo się przez lata, i mimo różnych dróg, którymi poszliśmy w życiu, wciąż kocham tego człowieka; tego niegdyś małego chłopca, którego musiałam zostawić w rodzinie zastępczej i z którym rozmawiałam przez znaną na ręce.

Choć pod wieloma względami moje życie wychodziło na prostą, czarne chmury depresji, których nadejścia tak się obawiałam, robiły się coraz bardziej złowrogie. Wciąż myślałam o tym, że wszystkim byłoby lepiej beze mnie, a szczególnie Steve'owi i dziewczynkom. Byłam wiecznie nieszczęśliwa i czułam, że nie mają ze mnie żadnego pożytku.

Ciągle kupowałam alkohol i tabletki, przygotowując się do czegoś, czego tak naprawdę nie chciałam zrobić. W końcu, pewnego ranka, który spędziłam w samotności, płacząc i krzycząc, upiłam się na tyle mocno, że zebrałam się na odwagę i połknęłam garść silnych leków uspokajających i przeciwdepresyjnych. Już wcześniej postarałam się, żeby ktoś inny odebrał dzieci ze szkoły i przechował je u siebie, póki po nie nie przyjdę. Wierzyłam, że do tej pory będę już martwa.

Zdaje się, że wzięłam za mało tabletek, bo byłam w stanie podejść do drzwi, kiedy ktoś zaczął w nie łomotać i nie chciał przestać.

— Co ty zrobiłaś? — spytała znajoma, kiedy otworzyłam drzwi i zobaczyła, w jakim jestem stanie.

Osunęłam się na podłogę w kuchni, przeczołgałam do kąta i zaczęłam ryczeć jak bóbr, bo chciałam, żeby już było po wszystkim. Nie byłam w stanie zmusić nóg do działania. Ilekroć wstawałam, przewracałam się na nowo. Przyjaciółka wściekła się na mnie, zaczęła wrzeszczeć; dobrze wiedziała, co robiłam, bo gadałam o tym od dawna. Zadzwoiła do swojej matki, która była pielęgniarką i mieszkała niedaleko, i we dwie zaczęły wykrzykiwać pytania:

— Ile tego wzięłaś?

Próbowałam odpowiedzieć, ale nie dało się mnie zrozumieć; bełkotałam, bo twarz mi zdrętwiała.

Przyjaciółka zadzwoniła po męża, który przyjechał z pracy i zawiózł mnie do szpitala. Kiedy już się tam znalazłam, poczułam się jak idiotka. Było jasne, że wzięłam o wiele za mało tabletek, bo nawet nie zrobili mi płukania żołądka, ale nie chcieli mnie wypuścić bez badań. Byłam tak zmęczona, że chciałam tylko spać, ale mi nie pozwalali.

Steve przyjechał po pracy i nie był zadowolony.

— Mam tego dość — powiedział. — Zabieram cię do domu.

Po tej historii rozumiałam, że naprawdę muszę wziąć się w garść, jeśli mam pokonać swoje demony i być przyzwoitą matką dla moich córek.

Jednym z moich głównych zadań w trakcie tego roku, zanim sprawa trafiła do sądu, było znalezienie możliwie wielu świadków, którzy potwierdziliby moją historię. Potrzebowałam ludzi, którzy zeznaliby, jak gwałtowny i przerażający jest Richard, z jaką łatwością byłby w stanie zastraszyć dziecko i przemocą zmusić je do posłuszeństwa. W swojej naiwności sądziłam, że wszyscy członkowie rodziny, kiedy zobaczą, że ja nie bałam się stawić mu czoła, też zechcą powiedzieć, co o nim myślą. Bił ich i zastraszal przez lata, sądziłam więc, że będą mi wręcz wdzięczni za pokazanie światu, jakim jest podłym, okrutnym, złośliwym darmozjadem. Wspominałam wszystkie te okazje, kiedy mama i chłopcy mówili, że lepiej by im się żyło bez niego. Mama zawsze wierzyła, że to synowie obronią ją przed Richardem, kiedy dorosną, ale może to było pisane mnie.

Niestety, nie doceniłam możliwości Richarda. Parę koleżanek z przeszłości odebrało moje telefony i zgodziło się być moimi świadkami, ale wszystkie po rozmowie z mężami i partnerami wycofały swoje wsparcie. Wyglądało na to, że nikt nie chce narażać na niebezpieczeństwo życia, domu i zdrowia rodziny. Richardowi znów udało się tak przerazić całą społeczność, że nikt nie śmiał mu się postawić, nawet kiedy dano im okazję, ale doskonale rozumiałam, co czują. Czy ja sama nie milczałam przez dwadzieścia lat?

Byli też ludzie, do których się nie zwróciłam, bo byli zbyt narażeni na ataki. Wiedziałam, że zrobiliby to dla mnie, ale Richard by ich zabił. Na przykład Cheryl — zrobiła już dla mnie bardzo dużo i nie mogłam jej prosić, by z mojego powodu narażała się na jeszcze większe

niebezpieczeństwo.

Hayley nie widziałam od tak dawna, że długo wahałam się, czy się z nią skontaktować i prosić o tak wielką przysługę, ale w końcu zrozumiałam, że potrzebuję wszelkiej pomocy, jaką zdołam uzyskać.

— Oczywiście, że ci pomogę — odparła, kiedy tylko zapytałam. Przypomniałam sobie, jak wiele lat temu zostałyśmy siostrami krwi. — Już dawno trzeba było mnie poprosić — ciągnęła. — Twoja mama już u nas była i prosiła moją, żeby świadczyła dla nich.

— I co na to twoja mama?

— Odmówiła, ale ich adwokaci ciągle nas nachodzą.

Cudownie było wiedzieć, że niektórzy znaleźli w sobie odwagę, by bronić tego, co uważali za słuszne.

Im więcej się dowiadywałam, tym bardziej puchła mi głowa. Byłam w szoku, ilu dawnych sąsiadów mówiło, że od dawna wiedzieli, co działo się między Richardem i mną, jakby to było nieuniknione, i nic nie mogli na to poradzić. Może naprawdę nic by nie wskórali, ale mogli przynajmniej spróbować. Może zakładali, że uczestniczę w tym z własnej woli. Czy to było możliwe?

Wujek John, który przyjaźnił się ze mną, kiedy mieszkaliśmy po sąsiedzku, też zgodził się świadczyć przeciwko Richardowi.

— Wiem, że dwój dziadek nigdy by mi nie wybaczył, gdybym ci nie pomógł, kiedy miałem szansę — odparł. Miał za to zapłacić straszną cenę: został okrzyknięty zdrajcą rodziny za znowę ze mną.

Inny wujek, który wiedział, że byłam bita i maltretowana przez Richarda, zadzwonił, by mi powiedzieć, że Richard poprosił go na świadka obrony i że nie mógł się wykręcić. Zapytałam o to Marie, która zapewniła mnie, że mógł odmówić. Oddzwoniłam do niego i powiedziałam, że nie musi robić tego, o co prosi go Richard.

— Ale wiesz, Janey — zaczął biadolić. — Chodziłem z nim czasem do pubu. Tak naprawdę to całkiem zwyczajny gość.

O ile wiedziałam, Richard prawie nie chodził do pubów. Kiedy raz zdarzyło mu się wyjść z tym wujkiem, wrócił urażony w trupa, a po drodze wdał się w bójkę i zarzygał cały ogródek od frontu. Chyba zdawał sobie sprawę, jak fatalnie znosi alkohol, i dlatego on i mama zwykle pili tylko hektolitry herbaty.

— Jak możesz tak mówić o człowieku, który mnie gwałcił i bił niemal codziennie przez siedemnaście lat? — spytałam wściekła.

— Oj, pomału, Janey — ostrzegł mnie wujek takim tonem, jakby był jakimś rodzinnym mędrce. — Nie wiemy tego na pewno. Każdy jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy.

— Dlaczego miałabym zmyślać?! — krzyknęłam. Ogarnęła mnie wściekłość, że słyszę coś takiego od człowieka, który sam niemało wycierpiał z rąk Richarda. — Jak mogłabym wymyślić siedemnaście lat terroru i bólu?

Ostatecznie poddali się prawie wszyscy oprócz Hayley, wujka Johna, Paula i Steve'a. Spytałam tatę, czy przyjdzie do sądu, i obiecał, że się zjawi. Ojciec Steve'a i jego dwaj koledzy też obiecali mnie wesprzeć.

Teraz, kiedy tak otwarcie rozmawiałam z tak wieloma osobami o swojej przeszłości, wszystko w mojej głowie zaczęło wskakiwać na swoje miejsca i zaczęłam czuć się lepiej.

Steve w tamtym czasie zarabiał już całkiem nieźle i kupił nam nowy, ładny dom na miłym osiedlu, w okolicy jeszcze bardziej oddalony od moich rodzinnych stron. Świetnie radził sobie w pracy i mógł sobie pozwolić na większy kredyt hipoteczny. Dom był nowoczesny i w niczym nie przypominał tych, w których mieszkałam jako dziecko. Powinnam czuć, że wreszcie uciekam od przeszłości, ale wciąż nie potrafiłam cieszyć się tymi wszystkimi pozytywnymi zmianami w naszym życiu. Przez tyle lat tresowano mnie do myślenia, że jeśli dzieje się coś dobrego, trzeba za to ponieść karę, wyświadczyć komuś przysługę albo dostać w skórę. Teraz nie potrafiłam uwierzyć, że nasze życie może tak po prostu odmieniać się na lepsze.

W miarę zbliżania się pierwszej rozprawy, robiłam się coraz bardziej nerwowa. Co będzie, jeśli nikt mi nie uwierzy i przysięgli po prosu puszczą Richarda wolno? A jeśli wszyscy mężczyźni z ławy przysięgłych robią swoim dzieciom to samo, co on robił mnie? Jeśli robi to sędzia albo adwokaci? A jeśli będę musiała przeżyć resztę życia w strachu, że Richard się zemści? Jeśli nikt nie uzna, że jestem ofiarą? Jeśli jego taktyka zastraszenia ostatecznie okaże się skuteczna? Jak będę z tym żyć?

Rozdział 11

Rankiem w dniu rozprawy przed wyruszeniem do sądu odprowadziliśmy dziewczynki do szkoły, starając się udawać, że to dzień jak co dzień, ale wątpię, czy udało nam się uśpić ich czujność. Na pewno mogły wyczuć napięcie wiszące w powietrzu.

Z Marie i jej kolegami umówiliśmy się na policyjnym parkingu za budynkiem sądu, żeby mogli nas wprowadzić tylnym wejściem.

— Oni będą czekać od frontu, będą próbowali cię zastraszyć — wyjaśniła Marie. — Nie chcemy, żebyś musiała się z nimi spotykać.

I my, i reszta świadków zostaliśmy szybko wprowadzeni do budynku, a potem na piętro, do salki przeznaczonej dla świadków czekających na swoją kolej. Nie wolno nam było ze sobą rozmawiać, choć przecież Steve i ja jeszcze chwilę temu siedzieliśmy razem w samochodzie. Musieliśmy po prostu siedzieć w fotelach i czekać na wezwanie. Nic się nie działo przez wiele godzin — w tym czasie odbywało się zaprzysiężenie sędziów przysięgłych i inne rytuały, o których nie mieliśmy pojęcia. Zakładaliśmy, że najpierw zostanie wezwany Steve. Nie mógł się już doczekać, kiedy przedstawi swoje zdanie. Richard urządził mu przez lata niezłe piekło i Steve bardzo się cieszył, że sprawiedliwości wreszcie stanie się zadość.

— Jane Elliott — zawołał urzędnik. Serce mi załomotało. Wchodziłam pierwsza! Nie miałam ochoty opuszczać sali pełnej przyjaznych, wspierających twarzy, a wiedziałam, że w sali rozpraw czeka na mnie Głupi Gnojek i ludzie. Będą się starali udowodnić mi kłamstwo, zmuszą mnie do mówienia o rzeczach, o których nie chciałam nawet myśleć. Wyszłam jak w transie.

Po drodze do sali rozpraw musiałam minąć w korytarzu jednego z wujków i mojego brata Pete'a, którego w zasadzie wychowywałam, kiedy był mały. Siedzieli przy drzwiach z założonymi rękami i wpatrywali się we mnie groźnie; mieli nadzieję, że się wycofam, jak każdy, kto kiedykolwiek próbował położyć kres tyranii Głupiego Gnojka. Zobaczyłam, że mój brat ma tatuaż na szyi, tak samo jak jego tatuś.

— Proszę na nich nie patrzeć — poinstruował mnie urzędnik, który starał się mnie przeprowadzić jak najszybciej. — Proszę omijać ich wzrokiem, oni starają się tylko wytrącić panią z równowagi.

Trzęsłam się ze strachu, ale spojrzałam im prosto w oczy, jakby mnie to w ogóle nie ruszało. Ta chwila była kulminacją napięcia narastającego od roku, nie wspominając już o

wcześniejszych dwudziestu latach. Nie zamierzałam się teraz poddać. Nie miałam cienia szacunku dla tych wszystkich ludzi, którzy ugięli się i odmówili mi wsparcia. I to po wszystkim, co dla nich zrobiłam. Spojrzałam buntowniczo w oczy bratu i wujkowi i pokręciłam głową, jakbym chciała im powiedzieć, że nie mogę wierzyć w to, co robią, że jestem nimi rozczarowana. Nie miałam jak się dowiedzieć, czy czują wstyd, czy też tak przywykli do posłuszeństwa Richardowi, iż naprawdę wierzyli, że to słuszne i normalne. Najwyraźniej skutecznie przekonał ich, że rodzina musi się trzymać razem za wszelką cenę.

Kiedy już znalazłam się w sali, pochyliłam głowę, aż włosy opadły mi na oczy, zasłaniając wszystko, co znajdowało się wprost przede mną. Nie chciałam widzieć twarzy Głupiego Gnojka, jeśli tylko mogłam temu zapobiec. Nie chciałam, by jej obraz na nowo wrył mi się w pamięć. Udało mi się poupychać wspomnienia w miejsca, w których przez większość czasu sobie z nimi radziłam — nie chciałam, by świeże obrazy prześladowały mnie nad ranem.

Ku swojej uldze przekonałam się, że dopóki włosy opadają mi na twarz, Richard siedzi poza zasięgiem mojego wzroku. Wiedziałam, że na galerii siedzą dwie moje przyjaciółki, ale ich też nie widziałam.

Pierwszy dzień na miejscu dla świadków był ciężki. Mój adwokat wypytywał mnie o dzieciństwo ze wszystkimi żenującymi szczegółami. Musiałam mówić jasno i wyraźnie, by przysięgli i sędzia nie zrozumieli czegoś opacznie, i by dało się wszystko zaprotokołować. Nie mogłam wstydliwie mówić „to”, jeśli miałam na myśli „jego penis”. Każdy akt seksualny musiał zostać opisany bez pruderii. Nie miałam się gdzie schować.

Choć mówienie o takich rzeczach przy obcych było żenujące, wiedziałam, że mój adwokat robi, co trzeba. Powiedział policji, że nigdy wcześniej nie prowadził sprawy, w której tak bardzo zależałoby mu na uzyskaniu sprawiedliwości dla klienta i wsadzeniu podsądnego za kraty na możliwe długi czas.

Zauważyłam, że obrończynią Richarda jest uderzająco piękna czarnoskóra kobieta. Przypominała mi Grace Jones, dawną gwiazdę disco. Wiedziałam, że Richard ze swoim rasizmem nie jest z tego zadowolony, i była szansa, że nie zdoła przed nią ukryć swoich poglądów.

Przez cały czas, kiedy zeznawałam, trzymałam spuszczonej głowę, dzięki czemu odcinałam się od widoku jego twarzy i mogłam choć trochę ukryć swoje zażenowanie. Nie chciałam widzieć współczucia obecnych, bo bałam się, że nie zapanuję nad głosem. Nie chciałam

dławić się łzami, byłam zdeterminowana wykonać swoje zadanie najlepiej jak się dało. Od czasu do czasu Głupi Gnojek kaszłał ostrzegawczo, bym nie zapomniała, że choć go nie widzę za zasłoną z włosów, siedzi parę kroków ode mnie. Ten jego chrypliwy kaszel przypominał mi wszystkie groźby, których wysłuchiwałam przez lata, co się stanie, jeśli zdradzę komukolwiek naszą tajemnicę. Usiłował znów sprowadzić mnie do tej małej dziewczynki, którą przycisnął do ściany z rzeźnickim nożem przy gardle. Musiał wiedzieć, jaki ból sprawiają mi te zeznania, i na pewno wiedział, że może w każdej chwili położyć temu kres, gdyby uznał, że już dość krzywdy mi wyrządził. Wystarczyłoby, żeby wstał i przyznał się do wszystkiego. To była jego ostania szansa zrobić coś przyzwoitego dla tej dziewczynki, za którą wziął odpowiedzialność wiele lat temu. Ale nie powiedział nic.

Spoza włosów widziałam tylko sędziego i jednego mężczyznę siedzącego na końcu ławy przysięgłych. Mężczyzna na oko miał koło czterdziestki i był ubrany w skórzaną kurtkę. Kiedy opowiadałam swoją historię, kilka razy oparł głowę na dłoniach i zapłakał. Odwróciłam oczy, żeby tego nie widzieć, i po prostu dalej odpowiadałam na pytania. Było mi przykro, że go zdenerwowałam.

Bardzo bałam się chwili, kiedy mój adwokat zada już wszystkie pytania i przyjdzie kolej na drugą stronę. Ten moment wreszcie nadszedł i zobaczyłam, że obrończyni Richarda wstaje. Jej zadaniem było udowodnienie, że kłamię, że zmyśliłam całą tę historię.

We wszystkich sądowych dramatach, jakie oglądałam, adwokaci przeciwnych stron zawsze przeinaczali zeznania tak, że wynikało z nich coś innego, i sprawiali, że świadkowie wychodzili na niewiarygodnych. Ale w miarę postępów rozprawy przekonywałam się, że żadne z pytań tej kobiety nie było trudne. Wymagały tylko szczerych odpowiedzi, a kiedy ich udzielałam, ona nie miała nic więcej do powiedzenia. Raz czy dwa wręcz odniosłam wrażenie, że stara się pogrzyżać swojego klienta, pytając o rzeczy, o których nie wspomniał mój adwokat, a przez które Richard wychodził na jeszcze większego bydlaka.

W pewnej chwili zapytała mnie o jego rasistowskie poglądy, odnośnie do mojego statusu „pakistańskiej niewolnicy”. Musiałam jej powiedzieć, że nienawdził wszystkich przedstawicieli jakiegokolwiek innej rasy i starał się wpoić nam to samo. Kiedy zapytała, czy ja sama mam jakieś rasistowskie przekonania, mogłam jej szczerze odpowiedzieć, że nie.

Kiedy wreszcie pozwolono mi opuścić miejsce dla świadków, zauważyłam, że podłoga zasłana jest strzępkami papieru, bo przez cały czas nerwowo skubałam zmięte chusteczki

higieniczne.

Pod koniec drugiego dnia zeznań, kiedy pomyślałam, że dotarłam do kresu swojej wytrzymałości i nie zniosę więcej, sędzia mnie przeprosił.

— Bardzo mi przykro, Jane — powiedział — ale obawiam się, że będzie pani musiała wrócić tu jeszcze jutro. — Głowa mi opadła ze zmęczenia i rozpacz. — Wiem, wiem — ciągnął kojąco. — Ale chcemy to doprowadzić do końca, prawda?

Dotarłam już tak daleko, że nie zamierzałam się teraz wycofać.

Mój tato wciąż się nie pojawił. Pewnie uznał, że będzie mu zbyt ciężko słuchać o wszystkim, co spotkało jego córkę.

Następnego dnia sędzia przerwał rozprawę, żeby porozmawiać z moim adwokatem.

— Wydaje mi się, że musimy przerwać i zmienić kwalifikację tego przestępstwa — stwierdził.

Załamalam się. Co miał na myśli?

— Moim zdaniem to nie jest sprawa o molestowanie nieletniej — ciągnął.

Nie o molestowanie? Więc co myśmy tu wszyscy robili? Czy on nie słyszał ani jednego słowa z tego, co mówiłam?

— Moim zdaniem — mówił dalej — chodzi tu o kontrolę i strach.

Tak! Natychmiast odzyskałam wiarę. Nareszcie władze zaczynały rozumieć, co się działo. Bo właśnie o to chodziło od pierwszego dnia, kiedy wróciłam z rodziny zastępczej. To nie tak, że Richard był pedofilem, bo przecież molestowanie trwało jeszcze długo po tym, jak stałam się kobietą; tu chodziło o coś, co wymagało o wiele większej premedytacji i podłości. On próbował ukraść całe moje życie i uchodziło mu to na sucho przez siedemnaście lat, zanim zdołałam go powstrzymać, choć można by uznać, że ukradł mi również kolejne lata, które przeżyłam bliska obłądki i nieszczęśliwa.

Po przerwie w rozprawie starsza kobieta, urzędniczka odpowiedzialna za opiekę nad ofiarami, prowadziła mnie z powrotem do sali sądowej. Do tej pory wszyscy dbali o to, by wprowadzać mnie i wyprowadzać innymi drzwiami niż Richarda, mojego ojczyma, a przynajmniej starali się, żebyśmy się nie spotykali, dzięki czemu czułam się pewniejsza. Chowając się za włosami, byłam w stanie unikać jego widoku i zbyt wyraźnego wspomnienia jego twarzy. Teraz, kiedy ze spuszczoną głową wchodziłam z powrotem na salę, zobaczyłam

przed sobą parę butów, zagradzającą mi drogę. Uniosłam głowę i spojrzałam prosto w twarz, od której widoku zemdlilo mnie ze strachu. Jasne, wężowe oczy i rude włosy były te same; był tylko trochę tęższy, niż go pamiętałam.

— Proszę mnie stąd zabrać — wysyczałam przez zaciśnięte zęby, czując, jak jego oczy wwiercają się we mnie, a jego myśli wracają do mojej głowy. — Chcę stąd wyjść, chcę stąd wyjść.

— Niechże się pani uspokoi, na litość boską — powiedziała kobieta, zirytowana takim wybuchem emocji. — Proszę tędy.

Wprowadziła mnie do pomieszczenia przy sali rozpraw, ze szklanymi drzwiami. Richard ruszył za nami, ale nie wszedł do środka; stanął za szkłem i zaczął gapić się na mnie bez wyrazu.

— Niech pani wezwie policję! — wrzasnęłam. — Policja!

— Proszę się nie wygłupiać, moja droga. — Kobieta traciła już cierpliwość. — Kogo się pani boi? Jego? — Wskazała nieruchomą postać za szybą, z martwymi, wpatrzonymi we mnie oczami.

— Niech pani tu kogoś ściągnie! — krzyknęłam, i wreszcie zrozumiała, że nie zdoła mnie uspokoić. Podeszła do drzwi. — Proszę mnie nie zostawiać! — wrzasnęłam, wyobrażając sobie nagle siebie i jego sam na sam w tym pokoju. Kobieta zaczynała już panikować, bo nie miała pojęcia, jak poradzić sobie z sytuacją.

W tej chwili zjawiły się Marie i jakaś druga policjantka. Widząc, że stoję w kącie i chowam twarz przy ścianie jak przerażone dziecko, ruszyły na pomoc, wściekłe na wszystkich. Zabrały mnie w bezpieczne miejsce.

— On mnie zabije — jęknęłam, kiedy Marie objęła mnie ramieniem. — Już po mnie.

— Nie zabije cię, Jane — odparła kojącym głosem. — Już niczego nie może zrobić. Świetnie ci idzie. Jest prawie po wszystkim.

Kiedy już wyznałam wszystko, co miałam do powiedzenia, chciałam być na sali przy zeznaniach Richarda. On bardzo chętnie siedział i słuchał, kiedy w^ąc się z zażenowania, opowiadałam każdy szczegół moich wieloletnich upokorzeń, więc wydawało mi się fair, bym i ja była świadkiem jego upokorzenia.

— Nie możemy ci tego zabronić — oznajmiła Marie — ale naprawdę nie uważamy, żeby to był dobry pomysł. Oni będą kłamać jak najęci, żeby cię zdyskredytować, żeby zrobić z ciebie

kłamczuchę i mitomankę. Ciężko będzie ci to wytrzymać.

Uśluchałam jej rady. Miałam już przedsmak tego łajna, którym usiłowała mnie umazać obrońcy Richarda. Próbowала implikować, że byłam regularną ćpunką i w moich mieszkaniach zawsze było pełno mężczyzn, ale oba te oskarżenia z łatwością obaliłam. Owszem, zdarzyło mi się swego czasu sztachnąć trawką, ale kiedy w głowie ma się tyle demonów co ja, człowieka przeraża sama myśl o eksperymentowaniu z czymś mocniejszym.

Próbowali też twierdzić, że opieka społeczna monitorowała moją sytuację, ale mój adwokat zdołał wykazać, że to bzdura. Sugerowali, że jestem paranoiczką, która uważa, że cały świat jest przeciwko niej, i że szukam zainteresowania, ale i to nie zrobiło wielkiego wrażenia na sędzi i ławie przysięgłych. Najgorsze, co powiedzieli, to to, że jeśli już ktoś mnie molestował, to dziadek, a nie ojczym.

Przez następne dni docierały do mnie strzępki tego, co mówiono na sali. Steve, Paul, wujek John i Hayley złożyli swoje zeznania. Cała reszta rodziny przysięgała na wszystkie świętości, że Richard w życiu ich nie uderzył, że jest kochanym, łagodnym człowiekiem, najwykleszszym gościem pod słońcem.

Podobno w jakimś momencie przesłuchania Pete poczuł się dotknięty czymś, co powiedział mój adwokat, przeskoczył przez barierkę i usiłował go uderzyć. Lata treningów bokserskich i filozofia, że przemoc jest odpowiedzią na wszystko, teraz działały na niekorzyść mojej rodziny. Im bardziej się nadymali, grozili i popisywali, tym skuteczniej zaświadczały, jacy są.

Wreszcie było po wszystkim. Wszyscy powiedzieliśmy, co mieliśmy do powiedzenia, i teraz do ławy przysięgłych należała decyzja, czy mówię prawdę. Gdyby uznali, że tak, sędzia miał zdecydować, jak go ukarać.

Nie byłam w stanie nawet zgadywać, jaki będzie wynik. W tej chwili nie wiedziałam już nawet, czy to, co mnie spotkało, było wyjątkowe, czy nie. Reakcje ludzi, którzy wysłuchali mojej historii, sugerowały, że była niezwykła i szokująca, ale w relacjach mojej rodziny takie zachowanie było normalne, a wszystko, co mnie spotkało, nie wykraczało poza zwyczajne kary, na które sama sobie zasłużyłam. Nie wiedziałam już, co o tym wszystkim myśleć.

Jedną ze spraw, które zasmuciły mnie najbardziej, było to, że moja rodzina wiedziała teraz o Sophie. Do tej pory udawało mi się ukrywać przed nimi jej istnienie, ale teraz wiedzieli,

że mam dwie córki, choć nie chciałam, by wiedzieli cokolwiek na temat mojego nowego życia.

Przysięgli obradowali długo. Marie i mój adwokat przekonywali mnie, że to dobrze, ale ja chciałam mieć to już z głowy i wiedzieć, co będzie dalej. Wszyscy mi mówili, że mają dobre przeczucia, że są pewni wygranej, ale ja ciągle myślałam: a jeśli nie? A jeśli oczyszczą go z wszystkich zarzutów i wyjdzie stąd wolny? Jak się wtedy poczuję? A kiedy już będzie wolny, w jaki sposób zemści się na mnie za to, że powiedziałam całemu światu prawdę o nim?

Steve i ja poszliśmy do pubu niedaleko gmachu sądu, by tam zaczekać na werdykt. Chcieliśmy być z ludźmi, którzy wspierali mnie w sądzie. Pragnęłam dzielić z nimi tę chwilę, kiedy wszystko stanie się jasne, bo to oni trwali przy mnie przez cały czas, nie dali sobie zamknąć ust pogroźkami i kłamstwami, jak cała reszta. Nawet mój tato zjawił się tego ostatniego dnia. Był to jeden z tych dużych pubów, w których można przez cały dzień siedzieć na kanapach, zamawiać kawę, drinki i przekąski. Zebraliśmy się tam wcześniej rano, by nie przegapić ogłoszenia werdyktu. Powoli mijały godziny.

Na każdy dzwonek komórki serce mi zamierało; dzwoniła tylko Marie z informacjami, że jeszcze nie ma żadnych wieści, ale mamy się nie niepokoić, bo wszyscy poszli na lunch albo właśnie wrócili z lunchu, i tak dalej. Godzina po godzinie omawialiśmy wszystko, co wydarzyło się na sali rozpraw, i debatowaliśmy o każdej minie przysięgłych czy sędziego.

— Wiecie, ten sędzia spojrzał mi w oczy — powtarzał tato Steve'a — i miał taką minę, jakby mówił: „Wiem, kolego. Wiem”.

Wszystkie znaki wskazywały, że będzie dobrze, ale jak często czyta się o sprawach, w których pada werdykt całkowicie odwrotny od oczekiwanego? Skąd mogłam wiedzieć, jakie naciski wywierał Richard na przysięgłych? Czy i ich mógł zastraszyć tak jak wszystkich innych? Staralam się siłą wyrzucić z głowy te negatywne myśli.

Mniej więcej o trzeciej po południu znów podskoczyłam, słysząc dzwonek telefonu.

— To Marie. Jest werdykt.

— Tak? — Ledwie ważyłam się oddychać.

— Uznano go za winnego wszystkich zarzutów z wyjątkiem jednego, który został odrzucony z powodów formalnych.

— Winny? To ile dostanie?

— Wyrok będzie dopiero za parę tygodni. Ale sędzia uprzedził go, że idzie za kraty na bardzo długo.

— Czy to znaczy, że do ogłoszenia wyroku będzie chodził wolno? — Panika ścisnęła mi żołądek.

— Nie. — Marie się roześmiała. — Zostanie w areszcie. I przez długi czas nigdzie się nie wybierze.

Rozdział 12

Kiedy Marie zadzwoniła parę tygodni później, by zawiadomić mnie, że Richard dostał piętnaście lat — maksymalny wyrok, jaki mógł mu wlepić sędzia za przestępstwa, które mu udowodniono — poczułam ukłucie rozczarowania.

— Ale to doskonała wiadomość, Jane — zapewniła mnie.

— Wiem — odparłam. — Chodzi tylko o to, że on mi odebrał siedemnaście lat życia, i... no wiesz...

Kiedy jednak oswoiłam się z tą myślą, byłam zadowolona i bardzo wdzięczna wszystkim, którzy pomogli mi do tego doprowadzić.

— Pomyśl tylko, mamusiu — powiedziała Emma wieczorem po ogłoszeniu wyroku. — My pójdziemy teraz spać do swoich łóżek, a ten straszny człowiek będzie musiał spać w zimnej celi. Należy mu się za to, co ci zrobił.

Dziewczynki wiedzą, że miałam okrutnego ojczyma, który robił mi rzeczy, jakich nie powinno się robić dzieciom, ale nie znają całej ohydy jego okrucieństwa. Emma pamięta, jak Głupi Gnojek chwycił mnie za gardło i przygwałdział do ściany, ale chyba jej to zbytnio nie martwi, bo wie, że moja historia miała szczęśliwe zakończenie.

Niestety, wyrok w mojej sprawie nie dla wszystkich był szczęśliwy. Moi bracia zaczęli prześladować ludzi, którzy świadczyli za mną. Jeden z nich zaczął ścigać Hayley samochodem, aż zmusił ją do zatrzymania się. Podjechał do niej i zaczął kopać w karoserię, by wyciągnąć ją z szoferki. Wykrzykiwał, że ją zabije. Pojechała na policję, ale reszta rodziny zapewniła mu alibi, twierdząc, że był z nimi w tym czasie, kiedy miał miejsce zgłoszony przez nią incydent. Jej rodzina zaczęła odbierać nocne telefony z pogróżkami.

Do wujka Johna też zaczęli wydzwaniać. Pobili go na cmentarzu podczas rodzinnego pogrzebu — ukarali za „zdradę rodziny” — i wysprejowali mu samochód wulgaryzmami. Był to pogrzeb jego brata, tego wujka, który próbował mnie nastraszyć przed salą sądową i zmarł niedługo potem na chorobę nerek, dziedziczną w naszej rodzinie. Szarpanina przy grobie nabrała rumieńców, kiedy żona wujka Johna spróbowała mu pomóc i sama dostała w twarz.

Paulowi wyłtkli wszystkie szyby w domu i aucie, a jego rodzicom zaczęli grozić śmiercią, wrzucać listy przez drzwi, wydzwaniać do nich i opowiadać, co im robią; pod ich domem wiecznie siedział ktoś w samochodzie, błyskał światłami w okna i trąbił klaksonem.

Policja zaopatrzyła nas, rodziców Steve'a i rodzinę Hayley w alarmy domowe i komórki, które mamy nosić cały czas przy sobie, i to do końca życia. Paul sam wstąpił do policji, urodził mu się drugi syn. Jestem z niego bardzo dumna, że tak pozytywnie poukładał sobie życie.

Miesiąc czy dwa przed wyrokiem do rodziców Steve'a zadzwonił mój brat Tom.

— Proszę, nie odkładajcie słuchawki — powiedział. — Ja nie mam nic wspólnego z tą bandą i koniecznie muszę porozmawiać z Janey, bo nie mogę uwierzyć, że to wszystko działo się naprawdę.

— Podaj nam swój numer — odpowiedzieli. — Przekażemy go Janey i zadzwoni do ciebie, jeśli będzie chciała.

Od lat chciałam się skontaktować z Tomem, bo bałam się, że to jego upatrzył sobie Richard, kiedy nie miał już mnie jako dziewczyny do bicia. On i Dan zawsze byli moimi ulubieńcami. Kiedy Tom był malutki, usypiałam go, ssąc mu uszy tak często, że w końcu się rozciągnęły i zrobiły kłapciate. To jego chciałam ratować, kiedy uciekłam od rodziny. Dowiedziałam się przez znajomych Steve'a, że kiedyś został mocno pobity i uciekł z domu; mieszkał na ulicy i zaczął brać narkotyki.

Miałam stary telefon na kartę, którego nie dało się namierzyć, więc podałam mu ten numer.

— Czyli co, nie mieszkasz z nimi? — spytałam, kiedy zadzwonił.

— Nie — odparł. — Dopiero teraz dowiedziałem się o procesie, bo wpadłem na Dana na targu.

— Tak?

— I zarobiłem dwa lima.

— Jak to?

— Bo Dan mi powiedział, że nie jesteś naszą prawdziwą siostrą, ale jesteś, prawda?

— Nie, tylko przyrodnia.

— Aha. — Milczał przez chwilę. — Tak czy inaczej, nazwałem go kłamcą, a on zaczął mówić o tobie różne rzeczy, i nie mogłem tego słuchać. Powiedziałem, że się kochamy.

— I ciągle masz kłapciate uszy?

— Tak. — Roześmiał się na to wspomnienie.

Bardzo się cieszyłam, że odzyskałam z nim kontakt.

Po ogłoszeniu wyroku lokalne gazety spytały, czy mogą opisać moją historię. Zgodziłam się chętnie. Pamiętałam, jak bardzo pomogło mi przeczytanie książki *Dziecko zwane „niczym”*. Pomyślałam, że jeśli choć jedno dziecko przeczyta artykuł o mnie i zrozumie, że i ono może stawić czoło swojemu oprawcy, to warto.

Przysłano do mnie dziennikarkę, żeby przeprowadziła ze mną wywiad. Kiedy tylko zjawiała się u nas, rozdzwoniła się komórka, z której rozmawiałam z Tomem. Reszta rodziny jakimś cudem zdobyła numer i teraz wszyscy wrzeszczeli na mnie przez telefon, że zniszczyłam rodzinę, że odebrałam im kogoś, kogo kochają i oni zrobią mi to samo, a z drugiej strony, że przeze mnie są zjednoczeni po raz pierwszy od lat. Wyglądało na to, że członkowie rodziny, którzy nie rozmawiali ze sobą od wieków, nagle mieli jednego wspólnego wroga: mnie.

— Wiemy, gdzie pracuje Steve! — krzyczał jeden z braci. — Kurwa, zabijemy go. Wiemy, gdzie mieszkają jego rodzice, kurwa, usmażą się żywcem we własnych łóżkach.

Podbudowana korzystnym wyrokiem odpłacałam im pięknym za nadobne — wołałam, że powinni być wdzięczni, że dzięki mnie zamknęli Richarda i że nie będzie ich już krzywdził, ale oni nie chcieli tego słuchać. Ich zdaniem rodzina powinna trzymać się razem i bronić swoich, nawet jeśli ci swoi okazali się potworami.

W słuchawce usłyszałam głos jakiejś nieznanym kobiecie, która zaczęła mnie obrzucać wyzwiskami za to, że odebrałam dziadka jej dzieciom. Była żoną jednego z moich braci i w czasie, kiedy uciekłam z domu, sama jeszcze była dzieckiem.

— Kurwa, tak cię spiorę, że cię matka nie pozna! — darła się. — Wiesz, kim ja jestem? Niezłą twardzielką. I wiem, gdzie mieszkasz.

— No dobra, skoro wiesz, gdzie mieszkam, to czekam na progu, spróbuj mnie tknąć. Nie zapomnij że ja też wiem, gdzie mieszkasz — odpowiedziałam i wymieniłam nazwę ulicy.

Jakiś inny gość, którego w życiu nie widziałam na oczy, zaczął mi mówić, że wypruje mi flaki.

— Nawet mnie nie znasz! — krzyknęłam.

— Wiemy, gdzie pracuje twój mąż, więc powiedz mu, żeby sprawdzał hamulce w aucie. Potem w słuchawce odezwała się siostra Głupiego Gnojka i usiłowała mi wmówić, że chłopcom pękły serca, kiedy stracili ojca.

— Więc twoim zdaniem powinnam mu to była puścić płazem? — spytałam.

— Ja tylko mówię, że przed chwilą musiałam biegać po całej dzielnicy z twoim bratem,

bo ganiają go z nożami.

I o to chodzi, pomyślałam. Oni to uwielbiają. Są najszcześliwsi, kiedy z kimś zadrą. A dzień bez dobrej bójki to dla nich stracony dzień.

W tle usłyszałam głos mojej matki, przekrzykujący resztę.

— To jak to z nią jest? Tęskni za jego kutasem?

Rozłączyłam się. Nie zostało nic więcej do powiedzenia.

Biedna dziennikarka wiała, aż się za nią kurzyło.

Teraz jest już po wszystkim i oboje ze Steve'em możemy się skupić na wychowywaniu dziewczynek w normalnej, rodzinnej atmosferze. Czuję, że zrobiłam to, co musiałam. Jestem teraz panią Elliott, zwyczajną żoną i matką, która wozi dzieci do szkoły, dba o dom i wyprowadza psa, ale tam, gdzie powinna być moja przeszłość, już zawsze będzie dziura.

Parę szkolnych koleżanek skontaktowało się ze mną przez Internet; zaprosiły mnie na spotkanie do pubu koło naszej dawnej szkoły. Chciałam zobaczyć się z nimi wszystkimi, ale podróż do miejsca, w którym wciąż mieszkała moja rodzina, nie była dla mnie łatwa. W końcu zebrałam się na odwagę — ostatecznie Głupi Gnojek siedział za kratkami, a z braćmi, jak sądziłam, byłam w stanie sobie poradzić. Zmieniałam im pieluchy, na litość boską!

— Boże drogi! — pisnęły dziewczyny, kiedy zobaczyły, że przyjechałam. — Świruska we własnej osobie!

Roześmiałam się serdecznie na widok znajomych twarzy.

— Och, ciągle masz ten koszmarny śmiech! — wykrzyknęły.

W trakcie rozmowy żartowały z mojego akcentu.

— Zaczęłaś wyraźnie wymawiać końcówki. — Śmiały się. — Robisz się elegancka.

— To zabawne — odparłam ze śmiechem — bo tam, gdzie teraz mieszkam, uważają mnie za strasznie pospolitą.

Kiedy wreszcie zdecydowałam się napisać tę książkę i powiedziałam o tym dzieciom, Emma spytała, dlaczego nie użyję naszych prawdziwych imion i nazwisk.

— No więc — zaczerpnęłam powietrza — w waszej szkole mogą być osoby, które przeczytają o tych wszystkich moich okropnych przeżyciach z dzieciństwa, i zaczną z was drwić, a tego nie chcemy.

— To ja im po prostu powiem, żeby się zamknęli — odparła zdziwiona. — I powiem im, że moja mama była bardzo dzielna i że jestem z ciebie dumna.

Epilog

Kiedy Richard znalazł się za kratkami, przestałam tak bardzo bać się powrotu w moje rodzinne strony, by odwiedzić znajomą czy posiedzieć w pubie. Zawsze wybierałam się tam z kimś i zapowiadałam wszystkim, że nie wolno mówić mojej rodzinie, że się zjawię, ale zaczynałam się czuć bezpieczniejsza. Mimo to starałam się nie ryzykować bez potrzeby. Choć spotkanie ze szkolnymi koleżankami poszło dobrze, kiedy usłyszałam o kolejnym szkolnym zjeździe, długo się wahałam. Wydawało mi się, że pojawienie się na tak publicznej imprezie byłoby kuszeniem losu.

Jednak kilkoro przyjaciół, którzy odnaleźli mnie przez Internet, bombardowało mnie e-mailami i nalegało na moją obecność. Dziewczyny pisały, że będą tam wszyscy, że bardzo chcą się ze mną zobaczyć, a koledzy zapewniali, że nie mam się o co martwić, bo nie pozwolą, żeby coś mi się stało. Było mi bardzo miło, że wszyscy tak bardzo chcą się ze mną spotkać, a że Steve i tak miał wyjechać na parę dni w interesach, postanowiłam pojechać.

Kupiłam bilet na pociąg i taksówką pojechałam do domu Tanyi. Plan był taki, że mieliśmy się spotkać w pubie, a potem pójść do klubu. Był słoneczny, letni wieczór i choć czułam się tutaj trochę nieswojo, cieszyłam się na czekającą mnie imprezę.

Kiedy wysiadłyśmy z taksówki przed pubem, zobaczyłam grupę naszych przyjaciół, którzy siedzieli już przy stolikach; w tej samej chwili dostrzegłam kilka moich kuzynek wychodzących z pubu z drinkami. Jedną z nich była Tracy, dziewczyna, z którą kiedyś kazał mi się bić Głupi Gnojek.

— Janey! — krzyknęli na całe gardło moi szkolni koledzy. — Tutaj, Janey!

Kiedy zobaczyłam miny moich kuzynek, zrozumiałam, że jestem w niebezpieczeństwie. Przypomniałam sobie telefon, kiedy one wszystkie dały się do słuchawki, jak to cała rodzina zjednoczyła się przeze mnie, i zrozumiałam, że popełniłam ogromny błąd. Kuzynki już sięgały po komórki. Podeszłam prosto do stolika moich znajomych i zwróciłam się do Ala, potężnego gościa, który pracuje jako bramkarz w klubie.

— Al, musisz mnie stąd jak najszybciej zabrać. I ściągnij tu policję.

— Co? — Zrobił zdezorientowaną minę.

Posterunek policji był naprzeciwko. Policjant mógł się tu znaleźć w parę sekund.

— Uspokój się, Janey — powiedział Al. — Tu ci nic nie grozi.

Widziałam, że go nie przekonam, a nie miałam wiele czasu do stracenia. Wbiegłam do pubu, zadyszana z paniki. Gdybym dostała się do kuchni, może udałoby mi się wyjść od tyłu.

— Przykro mi, nie może pani tam wejść, to jest kuchnia. — Jakaś dziewczyna zastąpiła mi drogę.

— Musi mi pani pomóc! — krzyczałam. — Musi mnie pani wypuścić od tyłu i wezwać policję! Oni mnie zabiją!

Z pewnością wzięła mnie za wariatkę. Nie było mowy, żeby wypuściła mnie przez te drzwi. Tanya i Al byli już przy mnie i zaczęło do nich docierać, że sprawa jest poważna. Próbowali mnie uspokoić.

Dziewczyna wpuściła nas do prywatnej salki i powiedziała, że pójdzie porozmawiać z kierownikiem.

— Proszę nas tu zamknąć i wezwać policję! — zawołałam za nią, ale im bardziej histeryzowałam, tym mniej poważnie mnie traktowała. Sama zadzwoniłabym po policję, ale ręce tak mi się trzęsły, że nie utrzymałabym telefonu.

Dziewczyna wróciła po chwili.

— Szef mówi, że musicie państwo stąd wyjść — oznajmiła. — Możecie państwo przejść tylnymi drzwiami na zaplecze, a stamtąd na ulicę.

— Nie mogę wyjść na ulicę, oni tam są. — Drżałam, ale ona już wypychała nas w zaułek pełen kublów na śmieci. Widziałam stąd posterunek policji i kościół, w którym jakaś para brała właśnie ślub. To wszystko wyglądało tak zwyczajnie, a było tak odległe.

— Niech mi pani pozwoli chwilę tu poczekać — błagałam.

— Niestety, mój szef powiedział, że muszę zamknąć drzwi — odparła dziewczyna. Patrzyłam, jak się zamykają, jakby w zwolnionym tempie.

— Neeee! — krzyknęłam, kiedy zamek się zatrzasnął. W tej chwili usłyszałam pisk opon na ulicy.

— Boże, już tu są — szepnęła Tanya i ujrzałam bandę sześciu mężczyzn idących zaułkiem w naszą stronę. Ten z przodu wymachiwał kijem od miotły. Wszyscy wyglądali znajomo, ale w panice nie potrafiłam się zorientować, kto jest kim. Później powiedziano mi, że ten z kijem to był Tom. Ten sam, który mi powiedział, że się kochamy. W moich myślach wciąż był małym chłopcem, tak jak pozostali. Nie mogłam uwierzyć, że moi bracia zmienili się w tę bandę oprychów. Kiedy wchodzili w ciasny zaułek, wszyscy wyglądali jak Richard.

Al ruszył naprzód z rozłożonymi rękami, usiłując zablokować im drogę, ale oni powalili go ciosami i szli dalej, depcząc po jego ciele. Ten, który szedł z przodu, chwycił mnie za ramiona i rzucił na ziemię. Tanya, która biegła w stronę ulicy i wołała o pomoc, usłyszała trzask mojej czaszki uderzającej o asfalt. Przez kilka następnych chwil wszystko było niewyraźną plamą; na przemian traciłam i odzyskiwałam przytomność. Mężczyzna, który podobno był Tomem, kopął mnie po głowie i tłukł kiem od miotły z całą brutalnością, jaką pamiętałam z najgorszych pobić z dzieciństwa. Kiedy tak mnie bił, wykrzykiwał te same obelgi, które tyle razy słyszałam z ust Richarda. Inny mężczyzna kopął mnie po głowie z drugiej strony. Usłyszałam chrupot w czaszce. Inni kopali mnie z całej siły po żebrach i nogach. Między ich butami widziałam kolejnych dwóch, którzy wyżywali się na leżącym Alu.

— Zabijcie ją! — krzyknęła jedna z kuzynek i zaczęła się szamotanina; ktoś próbował odciągnąć ode mnie braci, ale ci nie przestawali.

Jeden z moich szkolnych kolegów zareagował na wołanie Tanyi o pomoc, ale kiedy zajrzał w zaułek, rozmyślił się.

— Jasna cholera! — krzyknął. — To jacyś pojebańcy. Nie będę się w to mieszał. — Inny chłopak ze szkoły próbował interweniować, ale dostał z główki i w parę sekund leżał jak długi.

Nim policja zdążyła przejść przez ulicę, moja rodzina skończyła ze mną i uciekła. A ja leżałam na ziemi, nic nie widząc i nie słysząc. Czułam, że zmoczyłam się w majtki. Ktoś otworzył drzwi pubu i jacyś ludzie zaczęli wciągać mnie do środka. Nie mogłam się powstrzymać od jęków i płaczu, przerażona, że tym razem wyrzucą mnie od frontu, gdzie z pewnością czekali moi krewni. Dziewczyna, która wyprosiła nas do zaułka, była równie rozhisteryzowana jak ja, ale trudno było mi jej współczuć — przecież błagałam ją o pomoc i nie otrzymałam jej. Bardziej obchodziło mnie, kto czeka przed pubem.

— Janey. — Ktoś próbował mnie uspokajać. — Tam jest już pół posterunku.

W końcu zdołali mnie uspokoić na tyle, że dałam się wyprowadzić do czekającej karetki. Widziałam jednak niektóre kuzynki, krążące w pobliżu z komórkami, by zdać relację tym, którzy uciekli. Przed posterunkiem stał też porzucony samochód, otoczony przez policjantów.

Później poskładałam fragmenty układanki. Moi napastnicy pędzili tu w takim pośpiechu, że przejechali prosto przez rondo na wprost posterunku i policja została wezwana do piratów drogowych, jeszcze zanim w ogóle dowiedziała się o mojej przygodzie. Kiedy napastnicy wrócili biegiem do samochodu, zostawiając mnie ledwie żywą, nie mogli zapalić silnika i musieli

uciekać pieszo, a porzucony samochód został przed posterunkiem, pełen dzwoniących telefonów komórkowych. Oczywiście policjanci skwapliwie poodbierali rozmowy.

Jeszcze tego samego wieczoru dwaj moi bracia, kiedy zdali sobie sprawę, że wszystko się wydało, zgłosili się na policję, by odzyskać komórki i samochód.

Kiedy pakowano mnie do karetki, zobaczyłam młodą parę i weselników na stopniach kościoła i ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Próbowali się cieszyć wielkim dniem, a ja im go zepsułam. Bałam się też, że przeze mnie nie udał się szkolny zjazd, ale później, kiedy prześwietlano mnie i opatrywano w szpitalu, dowiedziałam się, że impreza trwała dalej i wszyscy poszli do klubu, tak jak planowali. Czułam się fatalnie, że Al został tak skopany z mojego powodu, ale okazało się, że był w stanie bawić się dalej tego wieczoru.

Zadzwoiłam do taty w nadziei, że odwiedzi mnie w szpitalu i trochę podniesie na duchu, ale powiedział mi, że wypił parę drinków i nie może prowadzić. Jeszcze z karetki zadzwoniłam do rodziców Steve'a i kiedy przyjechałam do szpitala, już tam byli. Przesiedzieli ze mną całą noc. Lekarze chcieli mnie zatrzymać dłużej, ale ja chciałam jak najszybciej wynieść się z tego miejsca i wrócić do dzieci. Nie chciałam, by spędzały niedzielę bez choćby jednego z rodziców.

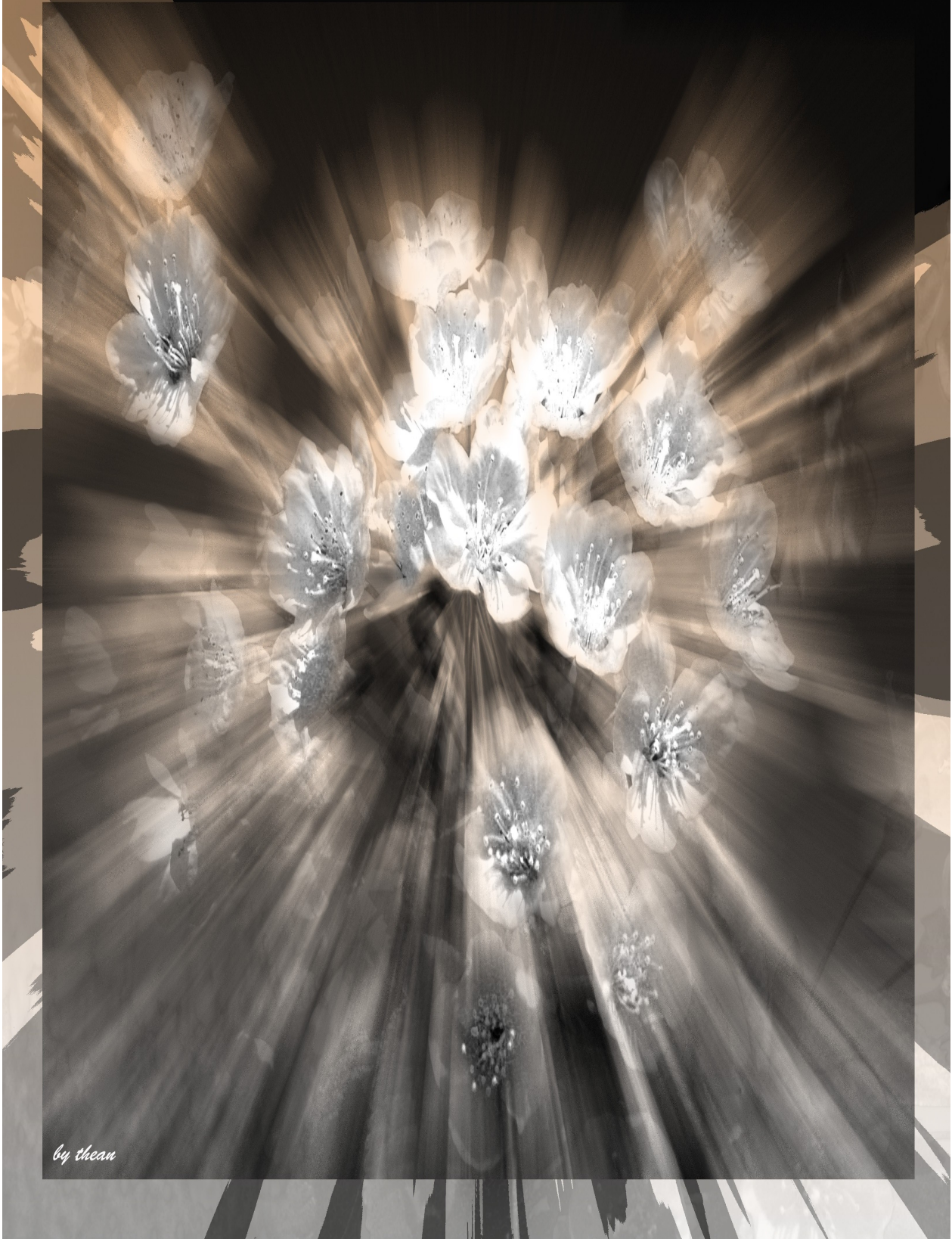
Przez kilka następnych dni, ilekroć spoglądałam w lustro, przypominały mi się czasy, kiedy patrzyłam na matkę ze zniekształconą, spuchniętą głową, z oczami zamkniętymi od opuchlizny, granatową od sińców.

Ale mimo wszystko wiem, że dobrze zrobiłam, przerywając milczenie.

Przypisy

¹ *Ciapaty* czy też *Pakol* to popularne wśród Polaków w Wielkiej Brytanii obraźliwe określenia osób pochodzących z Indii, Pakistanu lub Bangladeszu, odpowiednik słowa *Paki* używanego w oryginale przez Richarda (przyp. tłum.).

² *Teddy Boys* — brytyjska subkultura młodzieżowa z lat 50. Choć jej członkowie pochodzili z nizin społecznych, ubierali się w eleganckie płaszcze, kamizelki i koszule i czesali włosy w charakterystyczny sposób (przyp. tłum.).



by thean